



DIANA PALMER

PUSTYNNNA GORĄCZKA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Upalna, spalona słońcem południowo - wschodnia Arizona wydawała się Tylerowi Jacobsowi równie obca i nieprzyjazna jak Mars, i to nawet po sześciu tygodniach pracy na ranczu o nazwie Double R w pobliżu Tombstone. Ranczo to dysponowało także interesującą ofertą turystyczną.

Wziął sobie dzień wolnego, żeby polecieć do Jacobsville na ślub swojej siostry, Shelby, z Justinem Ballengerem, tym samym, którego przed kilku laty odtrąciła.

Tyler wrócił ze ślubu pełen niepokoju i wątpliwości. Nie potrafił tego rozgryźć. Para młoda wcale nie przypominała szczęśliwych nowożeńców. Tyler wiedział także, że Justin wciąż żywi wobec jego siostry uraz za zerwanie przed laty zaręczyn, i wcale tego nie ukrywa.

No ale w końcu to nie jego interes, dlatego nie zadawał młodym zbędnych pytań. Swoją drogą dobrze, że Shelby w końcu poślubiła Justina bo to gość o konserwatywnych poglądach i twardych zasadach, więc można liczyć na to, że dotrzyma małżeńskiej przysięgi. O wiele gorzej wyszłaby na związku z miejscowym playboyem, prawnikiem, który zatrudnił ją w swojej kancelarii. Zresztą sądząc po tym, jak Shelby patrzy na swego męża jest w nim zakochana. A zatem Tyler doszedł ostatecznie do wniosku, że siostrze jakoś się ułoży.

Oczywiście, na ślubie nie zabrakło Abby i Calhouna. Tyler z ulgą stwierdził, że jego krótkie zauroczenie Abby należy już do przeszłości. Nadszedł taki moment w jego życiu, kiedy był gotów ustatkować się i nieświadomie rozglądał się za odpowiednią partnerką. Abby doskonale pasowała do jego wyobrażeń, ale serce nie bolało go już na jej widok.

Przymknął oczy, powątpiewając nagle, czy jest w ogóle zdolny do miłości. Czasami odnosił wrażenie, że jest uodporniony na wszystko, co w relacjach męsko - damskich przekracza powierzchowne zainteresowanie. Niemniej zawsze znajdzie się gdzieś jakaś kobieta, która potrafi złamać mężczyźnie serce, zanim ten zda sobie z tego sprawę.

Taka na przykład jak Nell Regan, z jej zaskakującymi słabościami, wrażliwością i współczuciem...

Kiedy ta niemiła konstatacja wpadła mu do głowy, zmrużył oczy, dostrzegając sylwetkę jeźdźca na koniu, zbliżającego się od strony rancza.

Westchnął zirytowany, patrząc na rosnące na nieogarnionej przestrzeni krzewy kreozotowe. Ten rodzaj roślinności zdominował krajobraz aż po Dragoon Mountains, stanowiące jeden z bastionów plemienia Cochise w połowie dziewiętnastego wieku. Pora

monsunów dobiegała już niemal kresu. Tego dnia temperatura sięgała czterdziestu stopni Celsjusza.

Niech będzie przeklęty ten, pomyślał Tyler, kto twierdzi, że suchy upał nie jest dokuczliwy. Pot zalewał jego oliwkową skórę, spływał spod popielatego stetsona i moczył kowbojską batystową koszulę.

Tyler zdjął kapelusz, odsłaniając czarne jak węgiel włosy, i otarł pot z czoła równocześnie robiąc rozeznanie. W tej okolicy jedna dolina do złudzenia przypominała drugą, a pasma górskie ciągnęły się aż po odległy horyzont. Jeśli ktoś ma dość miejskiej ciasnoty i tęskni za przestrzenią, Arizona jest dla niego wprost idealnym miejscem.

Tyler buszował w zaroślach, robiąc obławę na cielaki rasy Hereford, które gdzieś poblądziły. Jego znoszone skórzane ochraniacze na spodnie zostały bezlitośnie potraktowane przez różnorakie gatunki nabitych igłami kaktusów tam, gdzie krzewy kreozotowe nie rosły tak gęsto. Bo w pobliżu tych niewielkich krzewów nie przyjmowało się dosłownie nic. Powąchawszy zielonych chaszczy, szczególnie w deszczu, Tyler łatwo zrozumiał, dlaczego tak się dzieje.

Sylwetka na koniu znajdowała się jeszcze dość daleko, kiedy zorientował się, że to Nell. Coś się musiało stać, pomyślał, bo ostatnio starała się go unikać. Zasmuciło go zresztą, że niespodzianie ich drogi tak się rozeszły. Kiedy go odbierała z lotniska w Tucson, odniósł wrażenie, że mogą się zaprzyjaźnić. Aż tu z niewiadomych powodów Nell odsunęła się od niego.

Niewykluczone, że wyjdzie mu to na dobre. Zarabiał tyle, że ledwie starczało na życie, a prócz tego nie posiadał nic więcej. Jego rodzinny majątek przepadł z kretelem. Nie miał nic do zaoferowania kobiecie takiej jak Nell. Tak czy owak, dręczył się tym, że ją zranił, choćby nieumyślnie.

Nell nie rozmawiała z nim na temat minionych lat, on także nie poruszał tego tematu. Wiedział skądinąd, że w jej przeszłości wydarzyło się coś, co usposobiło ją niechętnie do mężczyzn. Z premedytacją ukrywała swe kobiece wdzięki, jakby była gotowa na wszystko, byle tylko nie przyciągać męskich spojrzeń. Na początku pozwoliła Tylerowi zbliżyć się do siebie, on zaś traktował ją jak sympatyczne i inteligentne dziecko. Bardzo starała się, żeby poczuł się na ranchu jak u siebie, podrzucała mu poduszki z puchu i rozmaite inne rzeczy, byle tylko się zadomowił.

On natomiast żartował z nią i flirtował, ale taktownie, i cieszył się jej nienachalnym, cichym towarzystwem.

Aż tu nagle, niczym grom z jasnego nieba, spadła na niego wiadomość, że owo dziecko to w rzeczywistości dorosła dwudziestoczteroletnia kobieta, która na domiar złego błędnie interpretuje sobie jego żarty. Od tamtego wieczoru Tyler i Nell stali się sobie prawie obcy. Ona wystrzegła się go jak mogła, poza obowiązkowymi tańcami dwa razy w miesiącu.

Pod tym jednym względem z pewnością Tyler był jej przydatny. Wciąż kryła się za jego plecami na owych potańcówkach, które co drugą sobotę odbywały się w stodole. Był to jedyny okruch, jaki pozostał z ich całkiem przyjaznych relacji. Dla niego, co prawda, trochę obraźliwy, ponieważ gdyby Nell uznała go za atrakcyjnego, uciekłyby od niego gdzie pieprz rośnie.

Za to on w obelżywych słowach opowiedział o niej swojej siostrze Shelby, choć wcale nie miał takiego zamiaru. Nie chciał po prostu, by ktokolwiek sobie pomyślał, że czuje miętę do małej kowbojki.

Westchnął po raz kolejny. Nell była już tuż - tuż, jak zwykle w zbyt obszernych dżinsach, luźnej koszuli i miękkim kapeluszu. Zdecydowanie nie był to strój, który pobudziłby fantazje erotyczne mężczyzny. Dla Tylera jednak skromność Nell i jego własna empatia stanowiły wystarczający powód do niepokoju, nie potrzebował do tego komplikacji w postaci na przykład doskonałej kobiecej figury.

Ściągnął brwi, ciekaw mimo wszystko, jak ta mała wygląda pod tym obszernym kostiumem. Akurat się dowiem, pomyślał, zaśmiaawszy się gorzko. Przecież już ją od siebie odstraszył.

Nie był zarozumiały, ale musiał przyznać, że kobiety zawsze do niego lgnęły. Jego pieniądze przyciągały rozmaite ślicznotki i zwykle dostawał to, czego zapragnął. Nic zatem dziwnego, że ta dziewczyna z kamienia ukłuła dość boleśnie jego dumę.

- Znalazłeś już te pogubione cielaki? - spytała lekko zdenerwowaną zatrzymując konia.

- Sprawdziłem dopiero jakieś siedem i pół tysiąca kilometrów - mruknął z nutą wrogości. - Gdziekolwiek są, mają pewnie luksus w postaci wystarczającej ilości wody do picia. Bóg wie, że poza porą monsunów potrzeba czarodziejskiej różdżki albo trzeciego oka, żeby ją znaleźć w tym pustkowiu.

Nell w milczeniu wpatrywała się w jego twarz.

- Nie lubisz Arizony, prawda?

- Czuję się tu obco.

Przeniósł spojrzenie na horyzont, gdzie poszarpane szczyty gór zmieniały barwę wraz z upływem dnia. Najpierw były ciemne, potem fioletoworóżowe, a jeszcze później pomarańczowe.

- Trzeba się do tego przyzwyczaić, a jestem tu dopiero parę tygodni.

- Ja się tutaj wychowałam - zauważyła. - Kocham to miejsce, ono tylko na pierwszy rzut oka wygląda na jałowe. Kiedy się lepiej przyjrzyysz, zobaczysz, ile tu przejawów życia.

- Ropuchy, węże, helodermy meksykańskie - przytaknął zgryźliwie.

- Kacyki pąsowobokie, strzyżyki, kukawki srokate, sowy, jelenie - poprawiła go. - Nie wspominając już o tysiącach kwiatów. Nawet kaktusy tutaj zakwitają - dodała, a w jej ciemnych oczach pojawiła się jakaś łagodność, w głosie zaś rzadkie ciepło.

Tyler pochylił głowę i zapalił papierosa.

- Dla mnie to tylko pustynia. A jak twoja wyprawa?

- Zostawiłam gości z Chappym - odrzekła z westchnieniem. - Pan Howes sprawiał wrażenie, że jeszcze jeden skok, i wyląduje na ziemi. Mam nadzieję, że wróci na rancho cały i zdrowy.

Twarz Tylera przeciął wątry uśmiech, gdy zerknął na swą młodą pracodawczynię.

- Jeśli spadnie z konia, trzeba by chyba dźwigu, żeby go znowu posadzić w siodle.

Nell uśmiechnęła się niemal bezwiednie. Tyler nawet nie wiedział, że jest pierwszym mężczyzną od wielu lat, przy którym się uśmiecha. Była poważna i zamknięta w sobie przez większość czasu, poza chwilami, gdy właśnie on znajdował się w pobliżu. Ale potem przypadkiem dowiedziała się, co on naprawdę o niej myśli...

- Tyler, mógłbyś się za mnie zająć gośćmi? - spytała niespodzianie. - Marguerite przyjeżdża na weekend z chłopcami, muszę pojechać po nich do Tucson.

- Dam sobie radę, jeśli namówisz Crowbaita do gotowania - zgodził się. - Nie mam zamiaru znowu zajmować się kuchnią. Już prędzej stąd odejdę.

- Crowbait nie jest taki zły - stanęła w obronie swojego pracownika. - On tylko - zmrużyła oczy, szukając właściwego słowa - jest jedyny w swoim rodzaju.

- Ma temperament pumy, język kobry i maniery byka w czasie rui - podsumował.

Nell skinęła głową.

- No właśnie, dlatego jest niepowtarzalny.

Tyler zaśmiał się i głęboko zaciągnął się papierosem.

- No dobrą szefowo, poszukam lepiej tych naszych zgub, zanim kogoś zaswędzi ręka, żeby je ustrzelić na kolację. Nie potrwa to już długo.

- Chłopcy chcą zobaczyć groty strzał Apaczów - dodała z wahaniem Nell. - Obiecałam im, że cię poproszę.

- Twój siostrzeńcy to bardzo miłe dzieciaki - powiedział ku własnemu zaskoczeniu. - Tylko potrzebują silniejszej ręki.

- Marguerite nie jest idealną matką dla dwóch bardzo żywych chłopców - tłumaczyła ją Nell. - Od śmierci Teda jest coraz gorzej. Mój brat poradziłby sobie z nimi.

- Marguerite powinna wyjść za mąż.

Uśmiechnął się na myśl o tej kobiecie. Była jak życie, do którego przywykł przez lata - efektowna, nieskomplikowana i miła. Lubił ją bo wносиła ze sobą słodkie wspomnienia. Prawdę mówiąc, była dokładnym przeciwieństwem Nell.

- Taka kobieta nie powinna mieć z tym problemu - dodał po namyśle.

Nell zdawała sobie sprawę z urody swojej szwagierki, a mimo to zabolęła ją, że Tyler też ją docenia. Zbyt dobrze znała swoje wady, swoją okrągłą twarz, duże oczy i wysokie kości policzkowe. Przytaknęła jednak, wykrzywając nieumalowane wargi w wymuszonym uśmiechu. Nigdy się nie malowała. Nigdy nie robiła nic, by zwrócić na siebie uwagę... aż do niedawna. Uparła się, żeby wzbudzić podziw Tylera, ale uwaga Belli natychmiast wybiła jej ten pomysł z głowy. Zaś późniejsze zachowanie Tylera upewniło ją w przekonaniu, że jej pomysł był poroniony.

Teraz wiedziała już, że nie ma sensu robić do niego pięknych oczu. Poza tym to właśnie Marguerite była w jego stylu. Zresztą szwagierka także wykazała już zainteresowanie przystojnym Teksaszczykiem.

- No to pojedę do Tucson, jeśli się zgadzasz. Jeżeli nie znajdziesz cielaków do piątej, wracaj. Rano poprosimy twoich teksaskich przyjaciół, żeby ich poszukali - dorzuciła, mając na myśli dwóch starszych wiekiem robotników, którzy jak Tyler pochodzili z Teksasu i przez sześć tygodni od jego przybycia zdążyli się z nim zaprzyjaźnić.

- Znajdę je - powiedział. - Muszę się tylko rozglądać za jakąś większą kałużą wody, na pewno będą tam stały z pochylonymi łbami.

- W każdym razie uważaj - mruknęła. - Tu bywa gorzej niż w Teksasie. W jednej chwili możesz mieć nad sobą błękitne niebo, a zanim się zorientujesz, spadnie ci na głowę deszcz.

- Tam, skąd pochodzę, też zdarzają się nagłe ulewy - przypomniał jej. - Znam to.

- Chciałam tylko, żebyś pamiętał - powiedziała zła na siebie, że zdradziła się niechcący z troską o niego.

Tyler przymknął oczy z grymasem mało przyjaznego uśmiechu, dotknięty jej protekcjonalnym podejściem.

- Jak będę potrzebował opiekunki, kochanie, dam ogłoszenie - oznajmił z teksaskim akcentem.

Nell zacisnęła zęby, słysząc jego obraźliwe słowa.

- Aha, jeśli znajdziesz jutro chwilę, chciałabym, żebyś porozmawiał z Marlowe'em. Jedna z kobiet skarżyła się, że Marlowe przeklina, kiedy przygotowuje dla niej konia.

- Nie możesz sama tego zrobić?

Nell przełknęła głośno ślinę.

- Ty jesteś ich przełożonym. To chyba twój obowiązek.

- Owszem, jeśli pani tak twierdzi, proszę pani. - Przytaknął i dość bezczelnie przystawił palce do ronda kapelusza.

Ona zaś zbyt szybko zawróciła, o mało nie tracąc równowagi. Przeszła w kłus, wymawiając z czułością imię konia, by go uspokoić. Miała świadomość, że Tyler ją obserwuje, i poczuła się jeszcze gorzej. Była ostatnią osobą na ranczu, która skrzywdziłaby konia, ale Tyler posiadał niewątpliwy talent do nadeptywania jej na palce.

Odprowadzał ją wzrokiem, ściskając w dłoniach tłące się papierosa. Nell stanowiła dla niego zagadkę. Nie przypominała żadnej ze znanych mu kobiet i tym właśnie go intrygowała.

Żałował, że stali się wrogami. Nawet gdy zachowywała wobec niego uprzejmość, towarzyszyła temu rezerwa. Gdy była zmuszona rozmówić się z nim w jakiejś sprawie, podświadomie sztywniała.

Ale teraz nie miał czasu na marzenia na jawie. Musi znaleźć sześć cielaków w białe - czerwone łaty, i to jeszcze przed zapadnięciem zmroku.

Zawrócił konia i wjechał w gęsty busz.

Tymczasem Nell wlokła się z powrotem do domu zbudowanego z wypalanej na słońcu cegły. Wcale nie miała ochoty gościć u siebie Marguerite, ale nie znalazła wymówki, która powstrzymałaby tę rudowłosą kobietę przed wizytą. Wciąż dzwoniła jej w uszach uwaga Tylera. No tak, uważał, że jej szwagierka jest atrakcyjna, ona zaś bynajmniej nie przyjeżdżała na ranczo, by odwiedzić Nell.

Zarzuciła sieci na Tylera i wcale tego nie ukrywała uwodząc go całkiem ostentacyjnie.

Marguerite ma wszelkie prawo szcycić się urodą - rude włosy, zielone oczy, a na dodatek los obdarzył ją sylwetką, na której wszystko leżało jak ulał.

Nell i Marguerite żyły raczej zgodnie, pod warunkiem, że unikały oglądania się w przeszłość, dziewięć lat wstecz. To właśnie z powodu Marguerite młoda psychika Nell poniosła rany. A Nell nie była w stanie tego zapomnieć.

Z drugiej strony, dopiero po przyjeździe Tylera Nell uświadomiła sobie, jak często szwagierka ją wykorzystuje. Co gorsza, Margie była impulsywna i bez uprzedzenia zapraszała na ranczo i na konne przejażdżki swoich znajomych, albo na przykład zostawiała swoich synów pod opieką Nell.

Do niedawna Nell to nie przeszkadzało, ale ostatnio stała się dziwnie niespokojna i uparta. Przestało jej się podobać, że Marguerite spędza u niej aż dwa weekendy w miesiącu. Uznała, że powinna jej to powiedzieć. Miała zwyczaj ulegać, ale postanowiła to zmienić. Zresztą już posłała nieomylnie sygnały, że nie da sobie więcej chodzić po głowie.

Nell była pewna, że Margie przyjeżdża znowu wyłącznie z powodu Teksańczyka. Czuła żal, że Tyler w tak oczywisty sposób wyraził brak zainteresowania jej osobą, bo gdyby nie to, mogłaby się zaangażować uczuciowo. Ale trudno. Tylerowi podoba się Margie, a Nell nie stanowi dla niej żadnej konkurencji.

Z drugiej strony, nie miała najmniejszej ochoty służyć Margie dłużej za wycieraczkę. Nadeszła pora, żeby dać temu zdecydowany wyraz.

Kiedy Nell zaparkowała swojego forda tempo przed wejściem do ich domu, Margie i jej synowie, Jess i Curt, byli już spakowani i czekali na nią. Chłopcy, rudowłosi i zielonoocy jak ich matka, ruszyli prosto ku niej.

Jess skończył siedem lat i był poważniejszy. Pięcioletniemu Curtowi buzia się nie zamykała.

- Cześć, ciociu, zabierzesz nas na polowanie na jaszczurki? - spytał, wdrapując się na tylne siedzenie tuż przed swoim wyższym bratem.

- Co tam jaszczurki, głupku - odezwał się Jess z pogardą. - Ja chcę poszukać strzał Apaczów. Tyler mówił, że mi pomoże.

- Przypomniałam mu o tym - zapewniła Nell starszego z chłopców. - Ja pójdę z Curtem polować na jaszczurki.

- Na widok jaszczurki od razu mi dreszcz przechodzi po plecach - odezwała się Marguerite.

Była niższa od Nell, ale tak samo szczupła. Miała na sobie suknię w zielono - białe paski, która wyglądała na równie kosztowną co brylantowe kolczyki w jej uszach i

pierścionek z rubinem na palcu prawej ręki. Niedawno przestała nosić obrączkę - prawdę mówiąc od chwili, gdy na ranczu zaczął pracować Tyler.

- Jak złapię jaszczurkę, będzie ze mną mieszkała - oznajmił chełpliwie Curt.

Nell zaśmiała się ciepło, w owalu twarzy chłopca i zarysie jego brody widząc podobieństwo do brata. Posmutniała trochę, ale minęły właśnie dwa lata od śmierci Teda i największy ból zostawiła już za sobą.

- Pozwolisz mi?

- Nie w moim domu - stanowczo oświadczyła Marguerite.

Po śmierci męża wzięła należną jej część wartości rancza w gotówce i przeniosła się do miasta. Nigdy tak naprawdę nie polubiła życia na wsi.

- To niech on sobie mieszka z cicią Nell! - zawołał Jess.

- Przestań pyskować, ty mały terrorysto. - Marguerite ziewnęła. - Mam nadzieję, że tym razem klimatyzacja będzie działać we wszystkich pomieszczeniach, Nell. Nie znoszę upałów. Powinnaś kazać Belli zrobić zapas butelek perriera. Za nic nie będę piła wody z tej waszej studni.

Nell siadła za kierownicą bez słowa. Marguerite miała zwyczaj zachowywać się jak dowódca zwycięskiej armii. Było to denerwujące i czasem wręcz żenujące, jak Margie nią dyrygowała, uważając na dodatek, że nie robi nic niewłaściwego. Nell znosiła to cierpliwie dość długo, z lojalności wobec zmarłego brata i ze względu na chłopców, na których na pewno odbiłby się jej bunt. Ale wcale nie przychodziło jej to łatwo.

Lecz w chwili gdy szwagierka zaczęła oblegać Tylera, Nell zaczęła jej odszczekiwać. Teraz, gdy się już w tym wyćwiczyła nie pozwalała sobie niczego dyktować. Przypatrywała się Margie chłodnym wzrokiem, podczas gdy chłopcy kłócili się z tyłu o miejsce przy oknie.

- Ranczo należy do mnie - przypomniała spokojnie. - Wuj Ted sprawuje nad nim pieczę, póki nie skończę dwudziestu pięciu lat, ale potem zostanę jedynym właścicielem. Pamiętajsz chyba testament mojego ojca: dostaliśmy z bratem po połowie. Wuj Ted jest wykonawcą testamentu. Po śmierci męża otrzymałaś połowę wartości rancza w gotówce, więc mi nie rozkazuj. Nie masz też prawa do żadnych specjalnych względów tylko dlatego, że jesteś moją szwagierką.

Marguerite na chwilę zaniemówiła. Nell nie miała dotąd zwyczaju odpowiadać jej tak hardo.

- Nie o to mi chodziło - zaczęła z wahaniem.

- Nie zapomniałam, co się stało dziewięć lat temu, nawet jeśli ty chcesz zapomnieć - dodała Nell nieco ciszej.

Starsza z kobiet zrobiła się czerwona jak burak i zaraz odwróciła głowę.

- Przepraszam, wiem, że mi nie wierzysz, ale naprawdę mi przykro. Ja też muszę z tym żyć. A jak wiesz, Ted mnie za to znienawidził. Po tamtym przyjęciu wszystko się zmieniło w naszym domu. Bardzo mi go brakuje, bardzo - dodała pojednawczym tonem, zerkając na Nell z ukosa.

- No jasne - zgodziła się ta z ironią, zapalając silnik. - To dlatego się tak odstawiłaś i szukasz pretekstu, żeby męczyć się w tym skwarze na ranczu. To wszystko z tęsknoty za Tedem, to dlatego chcesz się pocieszyć z moim wynajętym pracownikiem.

Marguerite otworzyła szeroko usta ale Nell zignorowała jej ewentualne protesty. Zaczęła opowiadać bratankom o nowych cielakach, a Margie nie odezwała się już do końca drogi.

Jak zwykle na widok Marguerite piersiasta gospodyni imieniem Bella wyniosła się truchtem tylnymi drzwiami, udając, że niesie placek z jabłkami do baraku robotników.

Po drodze zderzyła się z Tylerem, całym w kurzu, który wracał wyczerpany i zdenerwowany.

- A dokąd to? - zapytał i wyszczerzył do niej zęby, naśladowując jej akcent.

- Ukrywam się - odparła, jakby ją coś ugryzło, odsuwając do tyłu włosy w kolorze soli z pieprzem. Jej oczy zaśniły bojowo. - Ona znowu przyjechała! - dodała z dezaprobatą.

- Ona?

- Jej Wysokość, lady Leniuch. Tego tylko Nell brakuje, jeszcze więcej typków, wokół których trzeba się nachodzić. Ta wygodnicka ruda modelka palcem nie kiwnęła, od kiedy biedny Ted się utopił. Wiesz, prawie wyschnięte koryto nagle przybrało i tyle. Gdybyś wiedział, co ta latawica zrobiła Nell. - Zaczerwieniła się, uświadamiając sobie raptem, do kogo to mówi, i zakasłała zmieszana. - Upiekłam placek dla robotników.

- To mnie upiekłaś placek - zauważyła Nell, która wyszła tylnymi drzwiami za swoją gospodynią. - A teraz chcesz go oddać, bo przyjechała moja szwagierka. Chłopcy lubią ciasto, przecież wiesz. A Margie i tak nie zechce psuć sobie figury słodyczami.

- Ale już mi dzień zepsuła - odparowała Bella. - Będzie zaraz życzyła sobie to i tamto. A to posłać jej łóżko, a to przynieść ręcznik, usmażyć omlet... Sama nawet własnego buta nie podniesie, filizanka z kawą jest dla niej za ciężka. Ona jest za dobra do roboty.

- Nie pierz publicznie domowych brudów - skarciła ją Nell, zerkając na Tylera.

Bella uniosła majestatycznie głowę.

- On nie jest ślepy. Widzi, co się tu wyprawia.

- Zanieś mój placek z powrotem do domu - poleciła Nell.

Gospodyni zdenerwowała się nie na żarty.

- Ona nie dostanie ani kawałka.

- Dobrze, powiedz jej to sama.

Stara kobieta kiwnęła posłusznie głową.

- Nie myśl, że tego nie zrobię. - Przeniosła wzrok na Tylera i uśmiechnęła się serdecznie. - A ty możesz dostać kawałeczek.

Tyler zdjął kapelusz i uklonił się.

- Zjem każdy okruszek dwa razy.

Bella roześmiała się zadowolona i wróciła do domu.

- Nie spóźniłeś się na biwak? - zainteresowała się Nell.

- Odwołaliśmy go - odparł. - Pan Curtis wpadł na kaktus, a pani Sims rozchorowała się po chili, które jedliśmy na lunch, i położyła się do łóżka. Reszta towarzystwa stwierdziła, że woli pooglądać telewizję.

Nell uśmiechnęła się blado.

- No cóż, najlepsze plany... Spróbujemy w następnym tygodniu.

Tyler wpatrywał się w nią, mrużąc oczy.

- A propos dzisiejszego popołudnia... - zaczął, zatrzymując zaskoczone spojrzenie Nell.

Zanim zdążył dokończyć, drzwi za jej plecami otworzyły się na całą szerokość.

- Tyler, jak miło cię znowu widzieć - rzekła Marguerite rozpromieniona.

- Miło panią widzieć, pani Regan - odparł z mniejszym entuzjazmem, omiatając jej szczupłe ciało wszystkowiedzącym wzrokiem. Margie nie zdobędzie go tą strategiczną pozą. On wie swoje, ale zabawnie było obserwować, jak ona bardzo się stara.

Nell miała ochotę rzucić się na ziemię i spazmować, gdyby nie świadomość, że to i tak się na nic nie zda. Odwróciła się zatem i weszła do środka poddając się bez walki.

Marguerite spojrzała na nią zdziwionym wzrokiem, lecz Nell nawet się nie obejrzała. Jeśli tak bardzo chce tego Tylera, niech sobie go bierze, proszę bardzo. W końcu ona nie ma mu nic do zaoferowania.

Kolacja minęła w spokoju, tylko chłopcy sprzeczali się zawzięcie o wszystko, od fasolki zaczynając, a kończąc na mleku.

- Tyler zabiera mnie jutro na przejażdżkę - oznajmiła Marguerite, patrząc znacząco na Nell. - Będiesz tak dobra i popilnujesz chłopców?

Nell podniosła wzrok. Czuła, że za chwilę wybuchnie.

- Prawdę mówiąc, będę zajęta - odparła z półuśmiechem. - Najlepiej zabierz ich ze sobą. Tyler wspominał, że chętnie pokaże im indiańskie strzały.

- No pewnie! - krzyknął Jess. - Ja chcę jechać.

- Ja też chcę! - dołączył zgodny w tym wypadku Curt.

Marguerite wyraźnie się zdenerwowała.

- Ale ja nie chcę z wami jechać.

- Nie kochasz nas - jęknął Jess.

- Nigdy nas nie kochałeś! - zawtórował mu Curt i podniósł lament.

Ich matka uniosła bezradnie ręce.

- No i widzisz, co zrobiłaś? - Utkwiła w Nell oskarżycielskie spojrzenie.

- Nic nie zrobiłam. Nie mam ochoty, żebyś mnie dalej wykorzystywała. - Nell spokojnie kończyła jeść ziemniaki. - I nie przypominam sobie, że bym cię tu zapraszała - ciągnęła chłodnym tonem - więc nie oczekuj, że będę niańką dla twoich dzieci.

- Zawsze się nimi chętnie zajmowałeś - przypomniała jej szwagierka.

- To było kiedyś. Teraz nie mam na to ochoty. Sama pilnuj swoich spraw.

- Rozmawiałaś z kimś? - spytała Marguerite, jednocześnie zaskoczona i zaintrygowana.

- Nie. Mam już dość dźwigania świata na swoich barkach. Czemu nie znajdziesz sobie jakiegoś zajęcia?

W odpowiedzi Marguerite tylko stęknęła głośno.

Nell wstała od stołu i wyszła, żeby do końca nie stracić nad sobą panowania.

Następnego ranka Tyler faktycznie zabrał Marguerite i chłopców na przejażdżkę. Nell musiała przyznać, że szwagierka świetnie prezentuje się w stroju do konnej jazdy, chociaż rzucało się w oczy, że nie cieszy jej obecność synów. Tyler zaś był zadowolony z ich obecności, ponieważ lubił dzieci.

Nell uśmiechnęła się. Ona też bardzo lubiła synów swojego brata, ale w końcu to Marguerite jest ich matką i jej świętym obowiązkiem jest się nimi opiekować.

Powędrowała do kuchni i ukroiła sobie kawałek placka. Nie miała jakoś ochoty jeść wcześniej śniadania w towarzystwie szwagierki ubolewającej nad koniecznością zabrania synów na romantyczny spacer.

- I co cię tak gryzie? - spytała Bella. - Pytam, jakbym nie wiedziała.

Nell zaśmiała się niepewnie.

- Ee, nic takiego.

- Dziewczyno, wykurzyłaś ją z domu! No tylko sobie wyobraź! Odpaliłaś jej i nie pozwoliłaś sobą pomiatać. Chora jesteś czy jak? - dodała Bella, patrząc na nią przenikliwie.

Nell wbiła zęby w ciasto.

- Nie jestem chora. Mam już tylko po uszy tego zaharowywania się na śmierć.

- I patrzienia, jak Margie flirtuje z Tylerem, o ile się nie mylę.

Nell spiorunowała ją wzrokiem.

- Przestań. Wiesz, że go nie lubię.

- Lubisz, lubisz. Może to moja wina, że się między wami nie ułożyło - wyznała ze skruchą gospodyni. - Chciałam ci oszczędzić kolejnych ataków serca. Bo inaczej nigdy bym mu słowa nie szepnęła, kiedy się wyszykowałaś w tę śliczną suknię.

Nell zakreśliła się na pięcie. Nie znosiła kiedy jej przypominano tamten dzień.

- On nie jest w moim typie - rzuciła szorstko. - On jest w typie Margie.

- Tak ci się tylko wydaje - mruknęła Bella.

Odłożyła ścierkę i wpatrywała się w Nell.

- Już dawno chciałam ci powiedzieć, że większość mężczyzn to przyjemne stworzenia. Niektórych da się nawet oswoić. Nie wszyscy są tacy jak Darren McAnders - dodała, patrząc na pobladałą raptem twarz Nell. - Co prawda on nie był nawet taki zły, oczywiście tylko wtedy, kiedy nie zaglądał do kieliszka. On kochał Margie.

- A ja jego kochałam - powiedziała chłodno Nell. - Flirtował ze mną, zalecał się, tak samo jak Tyler na początku. A potem... zrobił to... a nawet mu się nie podobałam. Tylko po to, żeby wzbudzić zazdrość Margie.

- Tak, to było obrzydliwe - przyznała Bella. - I bardzo niedobre dla ciebie, bo tobie zależało i poczułaś się zdradzona i wykorzystana. Całe szczęście, że byłam akurat na górze.

- Tak - zgodziła się Nell. To były dla niej wciąż bolesne wspomnienia.

- Ale nie stało się w końcu nic tak strasznego, jak ci się zdawało - stwierdziła gospodyni, nie zwracając uwagi na zszokowaną minę Nell. - Nie stało - powtórzyła z przekonaniem. - Gdybyś się umawiała z chłopakami, chodziła na randki, wiedziałabyś to sama. A ty się nawet nie całowałaś...

- Przestań już - mruknęła Nell i włożyła ręce do kieszeni dzinsów. - To bez znaczenia. Jestem pospolitą wiejską dziewczyną i żaden mężczyzna i tak mnie nigdy nie zechce. Nawet gdybym się nie wiem jak bardzo starała. Słyszałam, co Tyler powiedział wtedy wieczorem - dodała z zimnym błyskiem w oczach. - Każde słowo słyszałam. Powiedział, że nie chce, żeby mu zadurzona chłopczyca deptała po piętach.

- A więc słyszałaś! - Bella westchnęła. - Tak mi się zdawało. I to dlatego od tamtej pory okładasz go lodem, jak się zbliży.

- To nieważne, rozumiesz? - rzekła Nell z wypracowaną obojętnością. - Dobrze, że zawnoczu dowiedziałam się, że go drażnię. Przynajmniej wiedziałam później, czego się trzymać.

Bella chciała coś powiedzieć, otworzyła usta, ale najwyraźniej w ostatniej chwili ugryzła się w język.

- Jak długo zostaje Jej Wysokość?

- Do jutrzejszego popołudnia, dzięki Bogu. - Nell westchnęła. - No to lecę. Wybieramy się na przejażdżkę, a po południu zabieram cały samochód gości po zakupy do miasta. Chyba zawiozę ich do El Con. Pewnie zechcą sobie kupić na pamiątkę jakieś kowbojskie ciuchy w Cooper.

- Obok San Xavier jest złotnik - zauważyła Bella. - A jak ci zgłodnieją, możecie wpaść na placki Papago.

- Tohono o'odham - poprawiła ją odruchowo Nell. - Tak to naprawdę brzmi w języku Papago, co znaczy: ludzie z pustyni.

- Za Chiny tego nie wypowiem - mruknęła gospodyni.

- Ależ wypowiesz. Tohono o'odham. W każdym razie placki to dobry pomysł, jeśli zostanie nam trochę czasu.

- Czy jacyś mężowie będą się z wami ciągnąć?

Nell ściągnęła wargi.

- Myślisz, że cieszyłabym się tak, gdyby z nami jechali?

- Głupie pytanie - rzekła Bella z westchnieniem. - No to zabieram się za wyzerkę. A może Chappy urządza dziś barbecue przed zabawą? Nigdy ze mną nic nie uzgadnia. Robi, co chce.

- Chappy faktycznie wspominał coś o barbecue. Przygotuj na wszelki wypadek miskę sałatki kartoflanej, upiecz bułeczki albo jakieś ciasto. - Objęła Bellę w jej imponującej talii. - Nie narobisz się w ten sposób, co? Poza tym, na moje oko, to Chappy ma na ciebie chrapkę.

Bella zarumieniła się, obrzucając Nell urażonym spojrzeniem.

- Ależ gdzie tam! No, idź już sobie i daj mi pracować.

- Tak, proszę pani. - Nell uśmiechnęła się i wybiegła na dwór tylnymi drzwiami.

Udała się prosto do stajni, żeby sprawdzić siodła przed poranną przejażdżką z gośćmi. Chappy Staples był sam. Nell wciąż trochę się go bała choć znała go od lat. Był starszy niż większość mężczyzn pracujących na ranczu, za to najlepiej z nich wszystkich jeździł konno.

Nigdy nie zdarzyło mu się odezwać się do Nell niewłaściwie. Pomimo to czuła się przy nim onieśmielona, podobnie jak przy wszystkich mężczyznach poza Tylerem Jacobsem.

- Jak ma się klacz? - zwróciła się do podstarzałego kowboja o bladoniebieskich oczach, pytając go o konia z chorą nogą.

- Wezwałem kowala, żeby na nią spojrzął. Wymienił jej podkowę, ale dalej jest niespokojna. Na pani miejscu dziś bym jej nie brał.

Nell skrzywiła się niezadowolona.

- No to zabraknie nam jednego konia. Margie pojechała z chłopcami i Tylerem.

- Jeśli da sobie pani radę, zatrzymam Marlowe'a i pozwolę mu pomóc przy żrebacku, a jeden z gości może wziąć sobie jego konia - odrzekł Chappy. - Odpowiada pani?

- Tak, znakomicie.

Ucieszyła się, że nieokrzesany Marlowe nie będzie im towarzyszył. Jeżeli ten człowiek nie zmieni swojego zachowania, będzie zmuszona się go pozbyć, a wówczas zabraknie jej ludzi do pracy. A znów nie bardzo paliło jej się, by szukać kogoś nowego. Długo przyzwyczajała się do tych, którzy już u niej pracowali.

- Wyjedziemy o dziesiątej - poinformowała. - Wrócimy na lunch. O wpół do drugiej zabieram panie na zakupy.

- Nie ma problemu, proszę pani. - Chappy przystawił palce do kapelusza i wrócił do pracy.

Nell zawróciła powoli w stronę domu. Była tak zamyślona, że o mały włos nie wpadła na Tylera. Spozrzęła go dopiero, gdy wyłonił się zza rogu budynku.

Otworzyła usta, cofając się niezwłocznie.

- Przepraszam. - Głos jej się załamał. - Nie zauważyłam cię.

Tyler zerknął na nią z góry.

- Wybierałem się już z Margie i chłopcami, kiedy się dowiedziałem, że mam ją dzisiaj zabrać na tańce.

- Naprawdę? - spytała Nell. Miała kompletny zamęt w głowie.

Tyler uniósł brwi.

- Margie mi tak oznajmiła. Podobno to twój pomysł - dodał z przesadnym teksaskim akcentem.

- No to chyba mi nie uwierzysz, kiedy ci powiem, że słowa jej na ten temat nie wspomniałam - rzekła zrezygnowana.

- Za każdym razem, jak przyjeżdża, zwalasz mi ją na głowę.

Spuściła wzrok i odwróciła się.

- Zdarzyło się raz czy dwa. Myślałam, że dobrze się bawisz - zauważyła powściągliwie. - Pasujecie do siebie, z tą swoją klasą, manierami, ochami i achami. Ale jeśli wolisz iść z kim innym, zobaczę, co da się zrobić.

Złapał ją za rękę, a Nell zastygła w bezruchu.

- Dobra. Nie musisz robić z tego narodowej sprawy. Ale nie podoba mi się, jak zmusza się mnie do zabawiania gości. Poza tym lubię Margie i nie potrzebuję swatki.

- Możesz mnie puścić? - poprosiła przygaszona.

- Nie wolno cię nawet dotknąć. Jesteś niedotykalna, tak? - spytał. - Od razu to zauważyłem. O co ci właściwie chodzi?

Jej serce rozszalało się. Nie mogła mu przecież powiedzieć, że zadrżała, bo jego dotyk sprawił jej tak wielką przyjemność, a nie dlatego, że czuje do niego wstręt. Sama się temu zdziwiła.

- Nic ci do mojego życia prywatnego.

- Nic. Dałaś mi to wyraźnie do zrozumienia. - Puścił gwałtownie jej rękę, jakby się oparzył. - Dobrą kotku. Niech będzie, jak chcesz. A jeśli chodzi o Margie, doskonale poradzę sobie sam.

Zirytował się, ale Nell sama tak się zdenerwowała, że nie zwracała uwagi na jego ton. Chciała jedynie jak najszybciej uciec. Kiedy była z nim sam na sam, musiała wykorzystać całą siłę woli, by nie rzucić mu się na szyję, mimo jej wszystkich wątpliwości i zahamowań.

- Dobra - powiedziała wzruszając ramionami, jakby nic się nie stało.

Wyminęła go i ruszyła do domu, nie oglądając się za siebie. Nie wiedziała zatem, że Tyler obejmuje czułym spojrzeniem jej każdy krok.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nell unikała Tylera do końca tego dnia i nie wybrała się na wieczorne tańce. Wymówiła się tuż po barbecue i powędrowała do swojego pokoju. Tak, stchórzyła, zdawała sobie z tego sprawę, ale przynajmniej nie była zmuszona przyglądać się, jak Tyler flirtuje z jej szwagierką.

Tylko, że i tak nie potrafiła wyrzucić go z myśli. Wracała nieskończoną ilość razy do samego początku ich znajomości, do jego pierwszych dni na ranczu. Od chwili gdy go spotkała na lotnisku, był uprzejmy i bezpośredni, od razu też poczuła się przy nim swobodnie, bo i on z miejsca potraktował ją jak kogoś znajomego.

Nie tylko ją zresztą, równie szybko zdobył sobie sympatię pracowników rancza i Belli. Nell nie obdarzyła dotąd tak ciepłymi uczuciami żadnego mężczyzny, z wyjątkiem Darrena McAndersa. I choć Darren zostawił po sobie kilka głębokich ran w jej sercu, Nell instynktownie wyczuła, że Tyler jej nie skrzywdzi. Zanim jeszcze zorientowała się, co się dzieje, dreptała za nim krok w krok jak szczeniak.

Teraz tamte chwile wzbudzały w niej wyłącznie żal i niesmak. Jej emocje wahały się wówczas od potajemnego wzdychania do Tylera do gorącej i niepowstrzymanej chęci umilenia mu pierwszych chwil w nowym miejscu. Nie zdawała sobie wtedy sprawy, jak wygląda ta jej chęć zadowolenia go z perspektywy innych... a także z jego perspektywy. Wlepiała w niego oczy z jawnym podziwem, zapomniawszy zupełnie o tym, jak bardzo cierpiała wtedy, kiedy Darren ją porzucił.

W drugim tygodniu pobytu Tylera w Arizonie odbywały się tańce. Nell nie włożyła sukni, wymyślała za to włosy i dokładnie je wyszczotkowała i nawet zrezygnowała na ten wieczór ze swojego sflaczałego kapelusza. Jak zwykle w obecności obcych, zwłaszcza płci męskiej, kryła się po kątach. Tyler stanowił doskonałą ochronę. Schowała się za jego plecami i prawie zza nich nie wystawiała nosa.

- Boisz się? - zażartował wtedy.

Była jak mały kwiat słonecznika jak dziecko, o które trzeba się zatroszczyć. Nie pytał jej o wiek, zakładał, że jeszcze nie przekroczyła dwudziestki. Nie zagrażała mu w niczym, stać go zatem było, żeby być dla niej miłym.

- Nie jestem specjalnie towarzyska - przyznała z uśmiechem. - I nie bardzo ufam mężczyznom. Niektórzy z gości... cóż, są starsi, żony się już nimi nie interesują. Młode

kobiety, nawet takie jak ja, to dla nich gratka. Nie chcę kłopotów, więc rzadko chodzę na tańce. - Poszukała wzrokiem jego oczu. - Nie przeszkadza ci, że zostanę tu z tobą?

- Skąd. - Oparł się o jeden ze słupów, które dzieliły przestrzeń zaimprovizowanej sali tanecznej, i zajął palce zabawą trzema rzemykami, które wpadły mu w ręce. - Dawno nie byłem na takiej potańcówce. Czy w tych stronach to tradycja?

- Tańce są u nas co drugą sobotę - poinformowała go. - Zapraszamy na nie także dzieci, wszyscy się bawią razem. Zespół - wskazała na czterech muzyków - też jest miejscowy. Płacimy im czterdzieści dolarów za wieczór. Nie są szerzej znani, ale tu się cieszą powodzeniem.

- Są całkiem niezli - stwierdził z uśmiechem Tyler.

Zerknął na Nell, ciekaw, co by pomyślała o zabawach, w jakich miał zwyczaj uczestniczyć, gdzie kobiety nosiły suknie od słynnych kreatorów mody, do tańca grała pełna orkiestra, a przynajmniej kwartet smyczkowy lub kwintet jazzowy.

Nell nerwowo kręciła w palcach kosmyk włosów, przyglądając się tańczącym parom małżeńskim. W jej oczach malowała się tęsknota. Tyler ściągnął brwi.

- Masz ochotę zatańczyć? - spytał uprzejmie.

Zaczerwieniła się.

- Nie, ja w zasadzie nie tańczę...

Podnieciła ją szansa znalezienia się w jego ramionach. Ale z drugiej strony to mogłoby nie wyjść jej na dobre. Tyler mógłby zobaczyć, że się w nim zadurzyła. Była bezradną kiedy niechcący dotknął jej ręki. Nie wiedziała, czy wytrzymałaby z nim w tanecznych objęciach, nie zdradzając swoich uczuć.

- Nauczę cię - zaproponował, rozbawiony nieco jej powściągliwością.

- Nie, lepiej nie, nie chciałabym... - Miała już na końcu języka, że nie chce tłumaczyć się potem przed gośćmi, dlaczego tańczy tylko z Tylerem. I brakowało jej sił, by tłumaczyć Tylerowi, że dostaje gęsiej skórki na myśl o tym, że ręce jakiegoś obcego mężczyzny zagarną ją w pasie. Co innego gdyby to był on, ten, który jest jej drogi, a zresztą to w ogóle dla niej nowa sytuacja.

- W porządku, mała. Nie przejmuj się - rzekł z uśmiechem. - Oho, zdaje się, że zostanę zaraz uprowadzony. I co wtedy poczniesz? - spytał, wskazując na ciężkiego kalibru kobietę w średnim wieku, która parła ku niemu z triumfalną miną.

- Pomogę przy bufecie...

Nell przeprosiła go i czym prędzej odeszła. Patrzyła z bezpiecznej odległości na Tylera ciągniętego na parkiet przez energiczną damę, żałując, że to nie ona zatańczy z tym

wysokim Teksaszczykiem. Brakowało jej pewności siebie. Wolała niczego nie przyspieszać, za bardzo się bała.

Od tamtego wieczoru Tyler został jej bezpiecznym portem, w którym chroniła się podczas wszystkich sztormów. Zawsze, gdy wybierała się na spotkanie w interesach albo miała jakieś problemy, które wymagały przedyskutowania z pracownikami lub gośćmi płci męskiej, zabierała ze sobą Tylera. Zaczęła o nim myśleć jak o buforze pomiędzy nią a światem, który ją przerażał. Lecz nawet jeśli się na nim tylko opierała, nie mogła udawać, że nie jest nim zafascynowana, a to z kolei utrudniało jej przebywanie w jego towarzystwie. Czyniło jego obecność niełatwą do zniesienia.

Pragnęła bowiem, żeby i on zwrócił na nią uwagę, żeby zobaczył w niej wreszcie kobietę. Pierwszy raz od lat chciała pokazać komuś swą kobiecość i wyglądać tak, jak powinna wyglądać kobieta. Jednakże przeglądając się w lustrze pewnego ranka, miała tylko ochotę wybuchnąć gorzkim płaczem. Nie było w niej materiału, z którego można by coś wyrzeźbić.

Widziała niejedno zdjęcie gwiazd filmowych, które bez makijażu wyglądały równie kiepsko jak ona, ale ona nie miała za grosz pojęcia jak dodać sobie urody. Jej włosy, długie i lśniące, wymagały konkretnej fryzury. Brwi były prawie niewidoczne, tak wypłowiwały od słońca. Mogła się pochwalić nie najgorszą figurą, ale wstyd nie pozwalał jej podkreślać swoich kształtów. Może jednak nie należy wpadać w tym względzie w przesadę, pocieszała się po cichu. Lata całe zajęło jej wyzwalenie się z mocy złych doświadczeń i brutalnej szczerości pierwszego mężczyzny, na którego zastawiła sidła.

Ostatecznie związała włosy w dwa długie kucyki, obwiązując je indiańskimi koralikami. Odpowiadał jej ten styl, zwłaszcza, że jej babka ze strony ojca była pełnokrwistą Apaczką. Żałowała tylko, że jej twarz nie dorównuje urodą włosom. Cóż, cuda się zdarzają. Może pewnego dnia i jej trafi się cud. I Tyler ją polubi.

Lekko pociągnęła wargi szminką i włożyła nowiutkie dżinsy, jedyne we właściwym rozmiarze, które opinały jej figurę, oraz dzianinową bluzkę, po czym uśmiechnęła się do swojego odbicia w lustrze. Naprawdę nie wyglądała najgorzej, poza tą nieszczęsną twarzą. Może powinna ją schować w jutowy worek...

Nie zdążyła jednak poużalać się nad sobą dłużej, bo Bella zawołała ją na dół na lunch. Nell wpadła do kuchni, czując, że od tygodni nie przepełniała jej taka energia. Czowała się jak nowo narodzoną pełną wiary w siebie, zmieszanej jedynie z odrobiną onieśmienia. Po prostu rozkwitała.

Pustynię tymczasem nawiedził deszcz, gościom zepsuły się humory, a praca na ranchu stała się niebezpieczna. Robotnicy pracowali po godzinach, trzymając bydło i konie z dala od wyschniętych koryt rzecznych, które mogą przynieść gwałtowną śmierć, kiedy nagle wypełnia je woda deszczowa. Trzy dni trwała ulewa i potop, dwoje z gości zdecydowało się na powrót do domu. Pozostała ósemka postanowiła przetrwać ten kataklizm. Ich upór wywoływał uśmiech na twarzy Nell, która umilała im pobyt, jak tylko mogła.

Goście jadalni zwykle posiłki godzinę po Nell, Tylerze i Belli w ogromnej, udekorowanej dębowym drewnem jadalni z ciężkimi krzesłami i masywnym stołem oraz wygodnymi meblami wypoczynkowymi. Tego dnia Tyler nie pokazał się, za to Bella uwijała się właśnie z talerzami, kiedy ujrzała panią tego domu i omal nie upuściła tacy na podłogę.

- To ty, Nell? - zdumiała się, kiwając szpakowatą głową.

- A kogo się spodziewałaś? - spytała Nell roześmiana. - Wiem, że nie wygram konkursu piękności, ale czy nie wyglądam lepiej?

- O wiele lepiej - potaknęła uprzejmie Bella. - Och, kochanie, nie rób tego więcej. Nie szykuj sobie sama...

Nell wstrzymała oddech.

- Niby czego? - spytała.

- Podajesz mu wszystko pod nos - odparła gospodyni. - Przyszywasz mu guziki do koszul, dbasz, żeby miał sucho i ciepło, kiedy pada. Pichcisz mu różne specjały w kuchni. A teraz jeszcze to. Kochanie, to dżentelmen, który jeszcze niedawno był bardzo bogaty. On zna świat. - Zmartwiła się nie na żarty. - Nie chciałabym pozbawiać cię złudzeń, ale on przywykł do innego rodzaju kobiet. Traktuje cię uprzejmie, ale to wszystko. Nie bierz jego galanterii za prawdziwą miłość. Nie popełniaj znowu tego samego błędu.

Twarz Nell spurpurowiała. Nie zdawała sobie sprawy, że robi te wszystkie rzeczy, które wymieniła Bella. Polubiła Tylera i chciała, by czuł się u niej szczęśliwy. Aż tu nagle pojęła, że znowu poniesie porażkę, a jej nowy wizerunek tylko postawi Tylera w bardzo kłopotliwej sytuacji.

- Lubię go. - Głos jej się załamał. - Ale nie... nie uganiam się za nim przecież. - Odwróciła się i pobiegła na górę. - Zaraz się przebiorę.

- Nell!

Zignorowała pełen żalu jęk Belli i pokonywała stopnie szybkimi skokami. Nie chciała później zejść na dół na kolację, mimo błagania z drugiej strony drzwi. Czowała się zraniona, choć Bella miała na względzie wyłącznie jej dobro. Postanowiła bardziej się pilnować. Nie

może bowiem dać Tylerowi do zrozumienia, że jej na nim zależy. Niech Bóg broni, żeby znowu miała przysporzyć sobie bólu.

Tymczasem na dole Tyler i Bella w milczeniu jedli posiłek. Tyler popatrywał na twarz gospodyni. W końcu zapytał uprzejmie:

- Coś cię trapi?

- Nell! - odparła z westchnieniem. - Nie chce zejść. Wystroiła się i zrobiła sobie fryzurę, a ja... - odkaszlnęła zakłopotana - ja jej nagadałam.

- Nell brakuje wiary w siebie - zauważył Tyler. - To nieładnie, że ją od razu znokautowałeś, kiedy zaczynała coś w sobie zmieniać.

- Nie chcę, żeby znowu cierpiała. Wiem, że jesteś dla niej miły, ale to dziecko nie zaznało wiele ciepła w życiu, poza tym, co dostało ode mnie. Jej ojciec żył dla jej brata Teda. Nell była w domu zawsze na drugim miejscu. Jeden jedyny raz, kiedy się zainteresowała mężczyzną, została boleśnie zraniona. - Znowu westchnęła. - Więc może przesadzam, ale nie chcę patrzeć, jak ci się narzuca skoro ty nie zwracasz na nią uwagi.

- Nigdy tak nie myślałem o naszych relacjach - powiedział Tyler. - Mylisz się, Nell traktuje mnie po prostu jak przyjaciela. Jest uroczym dzieciakiem o ładnych brązowych oczach. Lubię ją i ona mnie lubi. Ale to absolutnie wszystko. Ta sprawa nie powinna spędzać ci snu z powiek.

Bella patrzyła na niego zdumiona, że jest do tego stopnia ślepy. A może rzeczywiście ten facet nic nie dostrzega?

- Nell ma dwadzieścia cztery lata - oświadczyła z powagą.

Tyler uniósł brwi.

- Słucham?

- A ty myślałeś, że ile? - spytała.

- Jakieś dziewiętnaście, może nawet osiemnaście. - Zmarszczył czoło. - Mówisz serio?

- Nigdy nie mówiłam bardziej serio - oznajmiła. - Więc proszę cię, nie ubieraj jej w lakierkowe pantofelki i sukienkę z koronkowym kołnierzykiem. To dorosła kobieta która żyje samotnie i całe życie cierpi upokorzenia. Jest na tyle dojrzała, że można jej wyrwać serce z korzeniami. Proszę, nie rób tego.

Tyler ledwo ją słyszał. Uważał Nell za sympatycznego dzieciaka, ale widocznie bardzo się pomylił. Chyba Nell nie widzi w nim potencjalnego partnera? To byłaby gruba przesada. Ta dziewczyna nie jest wcale w jego typie. Wiele brakuje jej do wyrafinowanych, światowych kobiet, które mu się podobają.

Grzebał w talerzu zaaferowany.

- Nie zdawałem sobie sprawy - zaczął - , że ona może tak to widzieć. Na pewno w żaden sposób nie będę jej zachęcał. - Posłał Belli uśmiech. - Za skarby świata nie chcę, żeby mi jakaś chłopczyca deptała po piętach. Nie lubię być zwierzyną łowną, nawet jeżeli myśliwym jest atrakcyjna kobieta a Nell jest tylko słodkim dzieckiem, i nawet ślepiec nie nazwie jej piękną.

- Dołóż sobie jeszcze wołowiny - odezwała się Bella po chwili, ciesząc się, że Nell siedzi w swoim pokoju na górze i tego wszystkiego nie słyszy.

Oczywiście, przekorny los chciał, że Nell akurat zeszła na dół i stała za drzwiami, dotarło do niej zatem każde słowo wypowiedziane w jadalni. Jej twarz zrobiła się kredowobiała. Zdołała szczęśliwie uciec z powrotem do siebie, zanim się na dobre rozpląkała.

Może to lepiej, pocieszała się, że już wie, co Tyler o niej sądzi. Trochę zwariowała na jego punkcie, bo był dla niej taki dobry, ale teraz, znając prawdę, poskromi te wszystkie głupie, impulsywne odruchy. Jak słusznie stwierdziła Bella pomyliła uprzejmość z zainteresowaniem. Powinna być mądrzejsza. Na Boga, przecież popełniła już raz błąd, który powinien dać jej do myślenia i być dla niej nauczką. Nie miała w sobie nic, co mogłoby przyciągnąć jakiegokolwiek mężczyznę.

Osuszyła oczy i przebrała się z powrotem w swoje wygodne codzienne ciuchy, a po jakiejś chwili, jak gdyby nigdy nic, zeszła na dół na kolację. Bella ani Tyler nie mieli pojęcia, że przypadkiem podsłuchiwała ich rozmowę, a ona się do tego, rzecz jasną nie przyznała.

Za to dowiedziawszy się, jak traktuje ją Tyler, Nell radykalnie zmieniła do niego stosunek. Była w dalszym ciągu uprzejma i skora do pomocy, ale zniknęło gdzieś to światło, które miała w oczach, gdy na niego spoglądała. Nigdy też nie patrzyła mu teraz prosto w oczy i nigdy go nie szukała. Zniknęła jej nieśmiała adoracja. Odnosiła się do niego jak do wszystkich innych pracowników na ranczu, w niczym go nie wyróżniała i tylko ona wiedziała, co naprawdę czuje. Nigdy więcej też o nim nie rozmawiała, nawet z Bellą.

Ale tego wieczoru, w ciszy jej pokoju, zalał ją żal za niespełnionym marzeniem. Uznała za bardzo prawdopodobne, że ona w ogóle nie nadaje się do związku z mężczyzną, nie wspominając już o Tylerze. Pomimo to czuła się urażona i zraniona. Po raz pierwszy od lat podjęła wysiłek, by wyglądać jak kobieta. Przysięgła sobie w duchu, że kończy z takimi próbami. Przewróciła się na plecy i zamknęła oczy. Po kilku minutach zmorzył ją sen.

Dwa tygodnie później, dzięki Bogu, wyjrzało znowu słońce. Ostatni deszczowy okres okazał się katastrofalny w skutkach. Ucierpiały znacznie finanse rancza, ponieważ wielu turystów odwołało wcześniejsze rezerwacje. Teraz wszystkie osiemnaście pokoi wypełniali znowu goście, a w większości z nich mieszkali po dwie osoby.

Ranczo przyjmowało chętnie rodziny z dziećmi, w ogłoszeniach podkreślano wspólne rodzinne zabawy i rozrywki, w tym między innymi jazdę na wozie z sianem, wycieczki, barbecue i tańce. Wielu z gości, zadowolonych z pierwszego pobytu, powracało tu rokrocznie. Pan Howes z małżonką od dobrych dziesięciu lat przyjeżdżali regularnie, i chociaż pan Howes bez przerwy spadał z konia, nigdy go to nie odstraszyło przed kolejną próbą utrzymania się w siodle. Z kolei pani Smith przez minione pięć lat doprowadzała do szału swój wrzód żołądka, pałaszując domowej roboty chili Crowbaita, które piekło jak ogień, lecz smak miało tak wyborny, że nie mogła go sobie odmówić. Była to wdowa, która uczyła w szkole gdzieś na wschodzie Stanów i każdego lata spędzała tydzień wakacji na ranczu.

Większość stałych gości tworzyła już niemal rodzinę, nawet mężowie specjalnie nie przeszkadzali Nell, ponieważ już ich znała. Zawsze znajdował się jednak jakiś niechlubny wyjątek, na przykład ten oślizgły pan Cova, który miał prostoduszną, kochającą żonę i z zacięciem godnym lepszej sprawy bezustannie ranił jej uczucia. Bez przerwy oglądał się za Nell, a ta z utęsknieniem wyczekiwała dnia jego wyjazdu.

- Trzeba było poprosić Tylera, żeby zamienił parę słów z tym Covą - stwierdziła Bella, szykując bufet na lunch.

- Nie - odparła cicho Nell. - Sama sobie poradzę.

Obróciła się energicznie, o mały włos nie zderzając się z Tylerem, który bezszelestnie przystanął w drzwiach. Mruknęła pod nosem słowa przeprosin i pospieszyła przed siebie. Tyler patrzył za nią przez chwilę zirytowany, po czym zawinął się i siadł okrakiem na jednym z kuchennych krzeseł, ciskając kapelusz na stół. Zapalił papierosa, ze smutkiem myśląc o utraconej przyjaźni, która łączyła go niegdyś z Nell.

Pomyślał, że ta dziewczyna zachowuje się, jakby ją czymś dotknął. Niepokoiła go jej nadmierna wrażliwość i milczenie. Poruszyła w nim strunę, której nie dosięgła żadna inna kobieta.

- Znowu dumasz - mruknęła Bella.

Na jego twarz wypłynął niemrawy uśmiech.

- Nell tak się zmieniła - rzekł cicho, podnosząc papierosa do ust. - Liczyłem, że zostaniemy kiedyś najlepszymi przyjaciółmi. Ale teraz, kiedy tylko wchodzę do pokoju, dosłownie z niego ucieka. Kiedy muszę zajrzeć do dokumentów, zawsze kogoś do mnie wysyła. - Wzruszył ramionami. - Czuję się jak jakiś cholerny gad.

- Ona boi się mężczyzn - uspokoiła go Bella. - Zawsze taka była. Zapytaj Chappy'ego.

Podniósł głowę i popatrzył jej w oczy.

- Kiedyś zachowywała się inaczej. Co się ruszyłem, zderzałem się z nią, ciągle kręciła mi się pod nogami. Nie wiesz czasem, co się stało?

Bella uniosła pulchne ramiona.

- Nawet gdybym wiedziała - odparła, dobierając ostrożnie słowa - to Nell nie życzyłaby sobie, żebym się z tobą tym dzieliła. Ale i ja widzę, że jest ostatnio jakaś wyciszona.

- Amen. No nic, może tak ma być - mruknął z zamyśloną miną i zaciągnął się papierosem. - Co mamy na lunch?

- Kanapki z rostbefem, domowej roboty frytki, sałatę, pudding bananowy, mrożoną herbatę i kawę.

- Brzmi to fantastycznie. Aha, dopisałem dwóch nowych pracowników do listy płac. Mają pomagać przy sprzęcie i drobnym remoncie stajni i stodoły. Trzeba to zrobić, zanim skończą się żniwa, zresztą sama wiesz.

Bella gwizdnęła przez zęby.

- Nell nie będzie zachwycona. Nie znosi obcych mężczyzn.

- O co jej w gruncie rzeczy chodzi?

- Nie usłyszysz tego ode mnie. Ona musi to zrobić sama.

- Pytałem ją, ale tylko się wykręcała.

- Nell nie jest wylewna. Nie mówi o sobie, więc i ja nie będę o niej opowiadać. - Uśmiechnęła się, żeby złagodzić wymowę swych słów. - To dziecko nie potrafi zaufać ludziom.

- Większość z nas ma z tym kłopoty - zauważył Tyler, wziął kapelusz i naciągnął go nisko na oczy. - To na razie.

Stajnia, jak wszystkie pozostałe budynki na ranczu, przeciekała podczas silnych deszczy, ale w czasie słonecznych dni, takich jak ten, było tam przytulnie i ciepło. Nell kłęczała obok małego źrebaka rasy Hereford w przegrodzie pełnej zielonozłotego siana. Głaskała zwierzę po łbie.

Tyler stanął w przejściu zasypanym sianem i przyglądał się jej przez zmrużone powieki. Wyglądała jak sierotka Marysia, może też tak właśnie się czuła. Wiedział, co oznacza życie bez miłości, samotność i wyobcowanie. Rozumiał ją, ale ona nie pozwalała mu zbliżyć się choćby na tyle, by mógł jej to powiedzieć. Popęłnił jakiś błąd, lecz nie wiedział nawet jaki, toteż nie rozumiał, dlaczego Nell zaczęła go traktować z tak chłodną obojętnością.

Tęsknił za atmosferą pierwszych dni na ranczu. Nieśmiała adoracja Nell wtedy go wzruszała, teraz natomiast czuł rodzaj pustki, dotąd mu nieznaną, której kompletnie nie pojmował.

Przybliżył się, obserwując bacznie zachowanie Nell. Szybko spuściła wzrok i poderwała się na nogi, po czym wyszła z przegrody. Zupełnie jakby nie mogła znieść, że znalazła się z nim sam na sam w zamkniętej przestrzeni.

- Chciałem cię poinformować, że zatrudniłem okresowo dwóch mężczyzn do pomocy przy remontach - oznajmił. - Tylko nie panikuj - dodał zaraz, zauważając strach w jej oczach. - To nie są mordercy ani nie będą próbowali cię zgwałcić.

Nell zaczerwieniła się, łzy napłynęły jej do oczu. Nie powiedziała ani słowa. Zakręciła się na pięcie i wybiegła ze stodoły. Nie była w stanie powiedzieć mu, co ją tak zabolowało, a wspomnienia zapłonęły w jej głowie niczym ogniska.

- Niech to cholera! - mruknął Tyler ze złością i ruszył za Nell biegiem.

Kiedy dotarła do drzwi, chwycił ją mocno za rękę, by ją zatrzymać. Jej reakcja sprawiła go w kompletne osłupienie.

Nell rozplakała się histerycznie, wyrwała mu się, jej wytrzeszczone oczy pociemniały od strachu. Poniewczasie zdał sobie sprawę, że przestraszyła ją jego wykrzywiona złością twarz i mocny uścisk, będący także wyrazem złości.

- Nie mam zwyczaju bić kobiet - odezwał się cicho, odsuwając się o krok. - I nie chciałem cię zdenerwować. Nie powinienem był żartować na temat tych nowych, to był głupi żart. Nell...

Wepchnęła ręce do kieszeni spodni, zbierając się w sobie. Była wściekła, że pokazała Tylerowi strach, jaki wzbudziła w niej jego przemoc. Odwróciła wzrok. Ciemne, gęste rzęsy zasłaniały przed nim jej oczy i skrywane w nich emocje.

Przysunął się, wsunął palce w jej włosy i uniósł ku sobie jej twarz.

- Przestań wreszcie uciekać - rzekł półgłosem. - Robisz to od tygodni i dłużej tego nie zniosę. Nie mogę się do ciebie zbliżyć.

- Nie chcę, żebyś się do mnie zbliżał - oznajmiła. - Puść mnie.

Jej słowa zraniły jego dumę, ale nie okazał tego.

- Powiedz mi, dlaczego? Chcę to jakoś ogarnąć - nalegał. Patrzył jej prosto w oczy, bez mrugnienia. - No mów.

- Słyszałam, co powiedziałeś o mnie do Belli tamtego wieczoru - odparła, odwracając wzrok. - Uważasz mnie za smarkulę, a kiedy Bella ci powiedziała, ile mam lat, ty... ty powiedziałeś, że nie chcesz, żeby czepiała się ciebie jakaś chłopczyca - wyrzuciła z siebie wzburzonym szeptem.

Zobaczył jej łzy i zaraz potem poczuł je na swoich rękach.

- Ach, więc o to chodzi. - Skrzywił się. Nie wiedział, że Nell ich podsłuchiwała. Tak, musiała się poczuć mocno dotknięta. - Nell, te słowa nie były przeznaczone dla ciebie - wyjaśniał łagodnie.

- Dobrze, że tak się stało - stwierdziła, unosząc z dumą głowę, kiedy pokonała onieśmienie. - Nie miałam pojęcia, jak... jak głupio się zachowywałam. Już nie będę cię wprawiać w zakłopotanie, obiecuję. Polubiłam cię, chciałam, żebyś czuł się tu szczęśliwy. - Zaśmiała się nerwowo. - Wiem, że nie jestem dziewczyną, która spodobałaby się takiemu mężczyźnie jak ty, i wcale ci się nie narzucałam. - Zacisnęła powieki. - A teraz proszę, puść mnie.

- Och, Nell...

Przyciągnął ją do siebie i mocno objął, pochylił ku niej głowę, zamknął oczy i kołysał ją w ramionach. Ta bliskość łagodziła jej łzy i ból. Nell popłakiwała z cicha, ciesząc się tą chwilą z pełną świadomością, że nie wolno jej liczyć na nic więcej. Kilka sekund litości wymieszanej z poczuciem winy. Tyle dostała w prezencie.

Zimna pociecha dla samotnego życia.

Przez jeden wyjątkowy moment pozwoliła sobie wesprzeć się na Tylerze, znajdując radość w zapachu skóry i tytoniu, które przyłgnęły do miękkiej bawełny jego koszuli, w biciu jego serca, do którego przykleiła ucho. Będzie o tym marzyć, kiedy Tyler wyjedzie, ale teraz musi być silna.

Odsunęła się od niego, a on nie protestował. Wiedziała, że nie ma dla niej miejsca w jego życiu. Margie bardziej do niego pasowała - była taka barwna, przystojna i dojrzała. Sercu Nell nie wolno przywiązać się do Tylera, ponieważ Margie ma na niego ochotę, a Margie zawsze dostaje to, o co nawet nie musi zabiegać.

Nabrała powietrza w płuca, drżąc z lekka.

- Dziękuję za pocieszenie - odezwała się, a nawet zdobyła się na uśmiech. - Nie musisz się mną przejmować. Nie będę ci uprzykrzać życia.

Gdy podniosła wzrok, jej łagodne, brązowe oczy połyskiwały bólem, którego nie zdołała całkiem ukryć.

Tyler z kolei poczuł, jakby ktoś podciął mu kolana. Nell była właścicielką najpiękniejszych, najbardziej zmysłowych oczu, jakie widział w życiu. Rodziły w nim głód za tym, czego nie da się wyrazić słowami. Sprawiały, że odnosił wrażenie, że przeżył dotychczasowe życie jakby w chłodzie, podczas gdy tu oto czeka na niego ciepło ognia.

Nell wyczuła ten jego głód i przestraszyła się. Zielone oczy Tylera patrzyły na nią tak intensywnie, że zaczerwieniła się i spuściła wzrok. Dziwna słabość ogarnęła jej całe ciało. Gdyby częściej tak na nią patrzył, musiałaby chyba wynieść się na pustynię... Odnosiła wrażenie, jakby wziął ją w posiadanie, nawet jej nie dotknąwszy.

Odsunęła się, wstrząśnięta i niepewna.

- Lepiej wejdę do środka.

- Co do tych nowych, to przyjąłem ich tylko na jakiś czas. Dopóki nie skończymy remontu. - Jego głos był nienormalnie spięty. Zapalił papierosa, ze zdumieniem przekonując się, że drżą mu ręce. - Najwyżej kilka tygodni.

Nell zmusiła się do niewyraźnego uśmiechu.

- No to postaram się nie traktować ich jak byłych morderców - obiecała. - I przepraszam za tańce. To znaczy, że zostawiłam ci na głowie Margie. - Nerwowo uniosła ramiona.

- Nic nie szkodzi. Tylko nie rób tak stale, dobra? - poprosił z uśmiechem. Wyciągnął rękę, żeby schować jej za ucho kosmyk włosów. - Czuję się trochę nieswojo, Nell. Straciłem dom, pracę... wszystko, co miało dla mnie jakieś znaczenie. I wciąż staram się znaleźć swoje miejsce i stanąć na nogi. Na razie nie ma w moim życiu miejsca dla kobiety.

- Współczuję ci z powodu tych strat, Tyler - powiedziała szczerze, patrząc prosto w jego pociemniałą twarz. - Ale któregoś dnia wszystko odzyskasz, widzę to. Twój charakter nie pozwoli ci poddać się i żyć z tygodnia na tydzień.

Na jego twarz wypłynął z wolna uśmiech.

- Naprawdę? Ty też się łatwo nie poddajesz, mała Nell.

Zaczerwieniła się.

- Nie jestem mała.

Przysunął się znowu - pomału, zmysłowym ruchem, który zatrzymał na sekundę jej serce, po czym puścił je w dziki pęd. Ledwie łapała oddech, wciągając w nozdrza zapach męskiej wody po goleniu.

- Ale nie jesteś też duża - zażartował.

Dotknął lekko jej szyi w miejscu, gdzie pod skórą pulsowała krew. Gdy ją pogłaskał, aż podskoczyła.

- Denerwujesz się, kotku?

Brakowało jej powietrza, by mu odpowiedzieć.

- Ja... ja muszę wejść od środka.

Pochylił głowę, patrząc jej prosto w oczy, a ten jego palec wciąż gładził jej szyję, doprowadzając ją do pomieszania zmysłów.

- Musisz? - spytał szeptem, a jego oddech dosięgnął jej półotwartych ust.

- Tyler... - Dziwne, jak inaczej brzmi jej głos, taki przejęty, nieomal oszalały.

Spuścił wzrok na jej wargi i nagle gorąco ich zapragnął. Oddychał coraz szybciej, ale Nell ciągle drżała, i nie wiedział, czy to czasem nie ze strachu. Tak, to się dzieje za szybko. O wiele za wcześnie.

Ochłonął i odsunął się od niej, choć jeszcze przez chwilę ścisnął mocno jej ramię.

- Do zobaczenia zatem.

Nell odchrząknęła. Przez jedną szaloną sekundę spodziewała się, że Tyler ją pocałuje, a to przecież absurd.

- Tak - odparła. - Na razie.

Odwróciła się i weszła do domu na miękkich nogach. Musi wziąć w karby swoją wyobraźnię. Tyler żartuje sobie z niej, tak jak na początku. Dobrze chociaż, że nie przestał jej lubić. Gdyby potrafiła zapanować nad swoim głupim sercem, mogliby zostać serdecznymi przyjaciółmi.

Na nic więcej nie mogła raczej liczyć, zwłaszcza gdy płacze się tu Margie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Minęły kolejne dwa tygodnie i Margie z synami znowu zawitała na ranchu. W niedzielę Curt i Jess byli na nogach już o brzasku, a Nell zauważyła z humorem, że chodzą za Tylerem jak cień. To dało Margie dobry pretekst, żeby ich nie odstępować, ale była czymś wyraźnie zaabsorbowana. Próbowwała porozmawiać z Nell, która z kolei wcale się do tego nie paliła. Nie miała ochoty godzić się na to, by Margie urządzała jej życie. Zupełnie jakby nie zauważyła, że Nell jest dorosła i świetnie sobie radzi. Przez większą część pobytu na ranchu Margie usiłowała zmienić ją w osobę, jaką sama pragnęła w niej widzieć.

Tak w każdym razie odbierała to Nell.

- Bardzo bym chciała, żebyś pozwoliła mi się trochę umalować, pomogłabym ci też wybrać jakieś nowe ciuchy - mówiła Margie przy śniadaniu, zerkając na stare ubranie Nell. - Jeśli chcesz, możesz dalej chodzić w jutowym worku, ale wiedz, że mężczyźni będą tobą równie zainteresowani jak teraz.

- Nie chcę, żeby mężczyźni zwracali na mnie uwagę - odparła cierpko Nell.

- No to robisz błąd - odparła Margie. - Tamten incydent to już odległa przeszłość - dodała, patrząc na Nell w skupieniu. - I wcale nie było to takie traumatyczne przeżycie, jak ci się wtedy wydawało. Nie spieraj się ze mną - rzuciła, widząc spojrzenie szwagierki. - Byłaś smarkatą w takim wieku, kiedy łatwo ulega się fascynacjom, i podkochiwałaś się w Darrenie. Nie twierdzę, że to była twoja wina, obie wiemy, że go do niczego nie zachęcałaś. Ale już najwyższy czas przekonać się, czym naprawdę jest związek kobiety i mężczyzny. Nie możesz przecież pozostać do końca życia małą dziewczynką.

- Nie jestem małą dziewczynką - syknęła Nell przez zęby. Czowała, że ma purpurowe policzki. - I wiem, jak wygląda taki związek. Tak się składa, że go do niczego nie potrzebuję.

- Potrzebujesz. Inaczej zostaniesz starą panną, a to byłaby wielka szkoda. - Margie splótła ręce na białej sukni ozdobionej wdzięcznymi falbankami i marszczeniami. - Posłuchaj, kochanie - zaczęła łagodniej. - Wiem, że to była w dużym stopniu moja wina. Przykro mi. Ale nie możesz przecież pozwolić, żeby to jedno zdarzenie zrujnowało ci całe życie. Nigdy nie rozmawiałaś o tym ze mną ani z Bella. Żałuję, bo mogłyśmy ci pomóc.

- Nie potrzebuję pomocy - rzekła lodowato Nell.

- Owszem, potrzebujesz - obstawała przy swoim Margie. - Musisz przestać chować się przed życiem...

- A, tu jesteście! - rozległ się nagle głos Tylera, przerywając tyradę Margie. - Twoi chłopcy złapali wielkiego węża na podwórzu. Curt powiedział, że na pewno pozwolisz im zabrać go do domu.

Margie podniosła na niego przerażony wzrok. Tyler omal nie wybuchnął śmiechem.

- Okej, każę mu go wypuścić. - Zerknął na Nell, zauważając, że odwróciła wzrok i nerwowo bawi się filiżanką. - Część gości wybiera się na mszę. Zawiozę ich, sam też lubię posłuchać dobrego kazania.

- W porządku, dziękuję - powiedziała Nell, ignorując wyraźne zdumienie Margie.

- A co, myślałaś, że jestem chodzącym jawnogrzesznikiem? - Tyler zwrócił się do ładniejszej z kobiet. - Wybacz, jeśli cię zawiodłem, jestem tylko prostym chłopakiem z Teksasu, pomimo stylu życia, którym tak się niegdyś szczyciłem.

- No, no! - Margie potrząsnęła z rozbawieniem lokami. - W głowie się nie mieści. - Zerknęła na Nell, która siedziała sztywna jak świeca. - Powinieneś zabrać ze sobą Nell. Kazanie pasuje do niej i tej jej włosiennicy.

- Nie noszę włosiennicy i sama pojedę później do kościoła. - Nell podniosła się i opuściła pokój. Jej sztywne plecy mówiły więcej niż słowa.

I rzeczywiście wybrała się do kościoła na późniejszą mszę, ubrana w mysią, skromną suknię. Miodowobrazowe włosy spięła w schludny kok, lecz na twarz nie nałożyła ani odrobiny makijażu. Ten wizerunek odpowiadał jej życiu, był równie prozaiczny jak ono.

Do miasta podrzuciła ją Bella. Umówiły się, że odbierze ją po mszy. A zatem ostatnią osobą, którą Nell spodziewała się ujrzeć przed kościołem, był Tyler. Czekał na nią w szarym garniturze, oparty o samochód.

- A gdzie Bella? - spytała zaraz Nell.

Tyler uniósł brwi.

- A co? - zażartował. - Jest niedziela. Nie chciałbym, żebyś wracała na ranczo piechotą.

- Umówiłam się z Bella, że po mnie przyjedzie - oświadczyła, nie ruszając się z miejsca.

- To bez sensu kazać jej jechać taki szmat drogi, skoro ja i tak musiałem tu być, prawda?

Patrzyła na niego nieufnie.

- Po co musiałeś dwa razy jechać do miasta w niedzielę?

- Po ciebie, oczywiście. Wskakuj.

Nie wyglądało na to, żeby miała jakiś wybór. Odprowadził ją do drzwi od strony pasażera i wsadził do środka jak tłumok z praniem, po czym zamknął ostrożnie w środku.

- Zabijasz moje ego - oznajmił, wyjeżdżając na drogę.

Zdenerwowana zaciskała dłonie na popielatej skórzanej torebce.

- Nie masz żadnego ego - odparła, wyglądając przez okno na rozległą otwartą przestrzeń pól i poszarpanych grzbietów gór w oddali.

- Dziękuję - odparł z uśmiechem. - To pierwsza miła rzecz, jaką usłyszałem od ciebie od tygodni.

Nell odetchnęła i spuściła wzrok na torebkę.

- Nie chciałam się tak do ciebie odnosić - wyznała. - To tylko... - Wzruszyła ramionami. - Nie chcę, żebyś myślał, że się za tobą uganiam. - Skrzywiła się. - Zdaje się, że przez pierwsze dni po twoim przyjeździe byłam okropna.

Tyler wjechał tymczasem na wiejską drogę prowadzącą do zamkniętej bramy i zgasił silnik. Jego zielone oczy wędrowały po Nell. Powoli i spokojnie zapalił papierosa.

- No dobra, wyłóżmy karty na stół - odezwał się cicho. - Jestem splukany, pracuję dla twojego wuja, ponieważ za moje oszczędności w banku nie utrzymałbym się przez tydzień, no i nie udaje mi się teraz oszczędzać. Mam za to spore długi. To chyba nie jest najlepsza perspektywa dla kobiety. Nie chcę się w tej chwili angażować....

Nell jęknęła cicho, rozdarła i zakłopotana. Wysiadła z samochodu. Jej policzki poczerwieniały z powodu urażonej dumy. Tyler wysiadł za nią, oparł ją o karoserię samochodu i przytrzymał.

- Proszę, nie musisz się przede mną tłumaczyć - wykrztusiła łamiącym się głosem. - Przepraszam cię, nigdy nie zamierzałam...

- Nell.

Słyszac swoje imię wypowiedziane z tym głębokim charakterystycznym akcentem, podniosła głowę. Przez mgłę gromadzących się łez widziała, jak twarz Tylera tężeje, a potem jego oczy powtórnie zalśniły, jak kiedyś, kiedy również stał tak blisko niej.

- Jesteś za delikatna - powiedział z jakąś powagą w spojrzeniu. - Usiłuję wytłumaczyć ci, że nigdy nie odnosiłem wrażenia, że się za mną uganiasz. Nie należysz do takich kobiet.

Roześmiałyby się najchętniej, bo nie miał pojęcia, jak bezwstydnie uganiała się za Darrenem McAnderssem i bez mała błagała go o miłość. Zachowała to jednak dla siebie. Patrzyła tylko na jego szybko wznoszącą się i opadającą klatkę piersiową pod dopasowaną marynarką. I zastanawiała się, dlaczego brakuje mu tchu. Rytm jej oddechu był także

przyspieszony, ponieważ Tyler stał tak blisko, że czuła ciepło jego ciała i zapach kosztownej wody kolońskiej.

- Nie czuję się swobodnie w towarzystwie mężczyzn - powiedziała cicho, uciekając wzrokiem w bok. - Ty byłeś pierwszym mężczyzną, który sam zwrócił na mnie uwagę. No i chyba tak mi to pochlebiło, że wpadłam w przesadę, starając się na siłę cię uszczęśliwić. - Jej twarz przeciął słaby uśmiech, spojrzała na niego i opuściła znowu wzrok. - Ale nigdy nie uważałam, że to coś więcej niż przyjaźń z twojej strony. W końcu w niczym nie przypominam Margie.

- A cóż ma znaczyć ta uwaga? - rzucił ostro.

Nell aż zadrżała.

- Bo ona jest taka jak ludzie z twojego świata. Piękną efektowna, obyta...

- Są różne rodzaje piękna, Nell - odparł miękko i łagodnie. Zdziwiona i uradowana poczuła, jak jego palce unoszą jej twarz ku górze. - Piękno to coś o wiele głębszego niż makijaż.

Rozchyliła wargi, wpatrzona w niego jak w obrazek. Czuła, że mięknią jej kolana.

- Chodźmy już lepiej... dobrze? - poprosiła schrypniętym szeptem.

Tyler wpatrywał się pytająco w jej ciemne oczy, znajdując w nich tajemnicę i niewypowiedziane tęsknoty. Czuł niemal namacalnie samotność Nell i skrywaną głęboko potrzebę miłości. I nagle doszedł do wniosku, że musi coś z tym zrobić.

Rzucił papierosa i wdeptał go butem w ziemię, a jego dłonie przesunęły się po policzkach Nell za jej uszy.

- Tyler!

- Ciii. - Jej plecy opierały się teraz o karoserię auta, piersi stykały się z klatką piersiową Tylera, który patrzył jej badawczo w oczy.

Nell odpychała go, lecz nie za mocno. Była tak blisko niego, że nie miała szansy kłamać.

- Ale... - zaczęła.

- Nell - wyszeptał znowu, dotykając jej ust.

To nie był nawet pocałunek. Raczej muśnięcie, które kazało jej wyprostować plecy i trwać nieruchomo ze strachu, że Tyler odejdzie, jeśli ona choćby drgnie. Jego palce niespiesznie wyciągały spinki z jej koka, które przełożył w końcu do jej ręki, a sam wplótł palce w chłodny jedwab jej rozpuszczonych włosów.

- Rozchyl usta - poprosił szeptem, biorąc delikatnie między zęby jej dolną wargę.

Posłuchała go bez wahania, czerwona po koniuszki uszu. Tyler pomrukiwał coś niezrozumiałe, a potem poczuła jak jego ciało o nią się ociera. Ptaki wyśpiewywały na łące, niebo przeciął samolot, słońce świeciło prosto na głowę Nell. Tyler czuł jej drzenie, słyszał pierwszy krzyk. Uniósł głowę, tyle tylko, by widzieć jej twarz, i zdumiała go widoczna na niej rozkosz. Nell miała otwarte oczy, które wyglądały jak dwa czarne aksamitne jeziora. Jego ręce zsunęły się po jej plecach do talii.

- Mój Boże! - szepnął z szacunkiem, ponieważ nie pierwszy raz czuł tę wszechobejmującą czułość dla kobiety.

- Ty... ty nie powinieneś mnie tak trzymać... - odpowiedziała mu także szeptem, w którym mieszały się lęk i pożądanie.

- Dlaczego? - Otarł nos o czubek jej nosa, co ją rozśmieszyło.

- Wiesz dlaczego. - Zaczerwieniła się znowu.

- Nie, nie wiem. - Znowu ją pocałował. Poddawała mu się, więc zatonął w słodczy jej warg. To było jak narkotyk. Z wolna przyłgnął do niej biodrami, dając jej odczuć to, o czym już zapewne wiedziała..., że podnieciła go do niemożliwości.

Nell zamarła a on odczuł natychmiast, jak jej zapach zamienia się w panikę. Odepchnęła go, teraz zażenowana.

Odsunął się pokornie, uwalniając ją od siebie.

- Nie robiłaś tego jeszcze - odezwał się z przekonaniem.

- Nie... z własnej woli nie - odparła, siłąc się na obojętny ton. - Przepraszam. Trochę... trochę się boję. - I po raz kolejny załała się rumieńcem, jeszcze mocniejszym niż poprzednio.

Tyler zaśmiał się, wyraźnie zadowolony ze swego odkrycia. Delikatnie dotknął wargami jej czoła.

- Przypuszczam, że to może wydawać się trochę straszne dla małej skromnej dziewczyny, która nie ugania się za mężczyznami.

- Proszę cię, nie żartuj sobie ze mnie.

- Czyżby tak to zabrzmiało? - Dotknął czule jej warg palcem wskazującym, nie spuszczać z niej wzroku. - Naprawdę nie miałem takiego zamiaru, Nell. Nie jestem przyzwyczajony do tak niewinnych kobiet. Świat, z którego pochodzę, niełatwo je akceptuje.

- Ach tak, rozumiem.

- Nic nie rozumiesz, kochanie. I całe szczęście. To już nie jest mój świat. Nie jestem nawet pewien, czy mi go brak. - Bawił się długim jedwabnym kosmykiem jej włosów. - Drżysz? - wyszeptał.

- Ja... to jest... coś nowego.

- Dla mnie też, choć z pewnością mi nie wierzysz. - Odgarnął jej włosy z twarzy, patrząc na nią uważnie. - Jak długo nie całował cię żaden mężczyzna? Ale tak naprawdę...

- Chyba nikt tego nie robił - przyznała.

- Dlaczego?

- Bo... ja nie przyciągam mężczyzn - oznajmiła łamiącym się głosem.

- Naprawdę? Co ty powiesz? - Uśmiechnął się, chwytając ją w talię i przytulając.

Starła się wywinąć, lecz jej się to nie udało.

- Tyler!

- Stój spokojnie - poprosił, pozwolił jej tylko odsunąć biodra. - Masz dwadzieścia cztery lata i jesteś cholerną ignorantką, jeśli chodzi o mężczyzn. Najwyższy czas, żebyś otrzymała kilka instrukcji. Nie zrobię ci nic złego, ale nie uda mi się pocałować cię z aż tak bezpiecznej odległości.

- Nie powinieneś w ogóle tego robić. - Podniosła na niego wzrok. - To nieuczciwe... bawić się moim kosztem.

Tyler nawet nie mrugnął.

- Bawię się tobą? - spytał.

- A co innego mógłbyś robić?

- No właśnie, co innego...

Pochylił głowę z westchnieniem, przysunął ją do siebie i pocałował namiętnie i z odrobiną złości, ponieważ podniecała go tak bardzo, że nie mogła sobie tego nawet wyobrazić. On zaś nie potrafił się powstrzymać i to irytowało go jeszcze bardziej. Nell była ostatnią kobietą na świecie, którą powinien całować w taki sposób. Nie miał prawa angażować się, ponieważ nie miał jej nic do zaoferowania. Ale wargi Nell były słodkie i delikatne, rozchylały się łagodnie pod dotknięciem jego warg. Ona samą po pierwszej chwili oporu, topniała w jego objęciach. Starł się zatem panować nad swoim ciałem, powtarzając sobie, że to tylko interludium, które nie ma prawa zakończyć się w sypialni.

W końcu, choć nie bez goryczy, posłuchał głosu rozsądku. Odsunął Nell od siebie, mocno ściskając jej ramiona, kiedy usiłował odzyskać oddech i rozum.

Była jak porażona. Jej wzrok szukał jego oczu, czuła, że drżą mu ręce, którymi ją obejmuje. Oddychał równie głośno i ciężko jak ona. Pożądał jej. Zrozumiała to od razu, nie miała co do tego żadnych wątpliwości.

- Muszę usiąść - powiedziała rozedrganym głosem.

- Sam ledwo stoję, jeśli chcesz wiedzieć. - Otworzył drzwi i pomógł jej wsiąść do samochodu, po czym sam wskoczył za kierownicę.

Zapalił papierosa i spędził tak chwilę w milczeniu, podczas gdy Nell wrzuciła spinki do torebki i wyjęła z niej małą szczotkę, żeby rozczesać potargane włosy. Chętnie przejrzałaby się w lusterku, ale to by mogło wzbudzić podejrzenia. Nie chciała, by Tyler wiedział, jak rozpaczliwie słodki był dla niej ów epizod.

Schowwała szczotkę i zamknęła torebkę, wbijając wzrok w kolana. Była ciekawa odczuć Tylera. Czy myśli, że tak jej brakowało mężczyzny, że zachowałaby się identycznie z każdym innym? Zerknęła na niego przestraszona ale on wyglądał, jakby kompletnie o niej zapomniał. Zapatrzył się na szybę, zatopiony w myślach.

Prawdę mówiąc, usiłował po prostu odzyskać równowagę. To do niego niepodobne, żeby zwyczajny pocałunek tak mocno go poruszył. Nie przypominał sobie, by jakkolwiek inna kobieta aż tak nim wstrząsnęła. Nell zrobiła to bez wysiłku, i ten fakt ogromnie go zaniepokoił. Nie wolno mu stracić nad sobą kontroli. Musi pamiętać o hamulcach i włączać je w stosownej chwili. Pytanie tylko, jak to zrobić, nie sprawiając na Nell wrażenia, że bardzo niewiele różni go od zabawiającego się kosztem niewinnych dziewcząt playboya.

Odwrócił głowę i zobaczył, że Nell przygląda się widokowi za oknem z trudną do określenia miną.

- Spóźnimy się na lunch - napomknęła. Ze wstydu nie była w stanie na niego spojrzeć.

Tyler szukał odpowiednich słów, żeby wyjaśnić jej, co się właśnie wydarzyło, ale Nell była chyba zanadto prostolinijna na podobne dyskusje. Pod wieloma względami charakteryzowała się sporą naiwnością. Wyobrażał sobie, że jest w równym stopniu skonsternowana swoim zachowaniem, co on swoim brakiem kontroli.

W końcu stwierdził, że najlepiej niczego nie komentować. Zapalił silnik i bez słowa ruszył na ranczo.

Margie i chłopcy byli gotowi do wyjazdu już wczesnym popołudniem. Tyler zgłosił się na ochotnika, że odwiezie ich do Tucson. Margie mało nie skakała z radości, a Nell poczuła ulgę, ponieważ bała się zostać sama ze szwagierką. Margie знаła sposoby, dzięki którym wyciągała z niej różne informacje, a Nell nie miała najmniejszej ochoty dzielić się z nią tym, co zaszło po mszy między nią a Tylerem. To miało pozostać tajemnicą. Słodką tajemnicą, która utrzyma ją przy życiu przez długi czas.

- Skwaśniałaś znowu, czy co? - spytała Bella wieczorem tego samego dnia, kiedy zmywały naczynia po kolacji.

Nell pokręciła głową.

- Nie, cieszę się chwilą spokoju. Margie znowu wsiadła na swojego ulubionego konika i uparła się, żeby mnie upiększyć. - Westchnęła. - Nie chciałabym być niewolnicą mody, nawet gdybym miała na to warunki. Lubię siebie taką, jaka jestem.

- Znaczy się nijaką.

Nell spiorunowała gospodynię wzrokiem, wyjmując z wody namydłone ręce.

- I kto to mówi?

Bella nie pozostała jej dłużna i odpowiedziała jej takim samym spojrzeniem, dodając:

- Ja nie jestem nijaka. - Przeniosła ciężar ciała z nogi na nogę i potrząsnęła swoimi nieujarzmionymi, srebrno - czarnymi włosami. - Jestem wyjątkowa.

Nell trudno było się z tym nie zgodzić.

- Dobra, poddaję się. To ja jestem nijaka.

- Mogłabyś w każdym razie trochę nad tym popracować. Może Margie nie jest taka zła, jak nam się wydaje. Wiesz co, ona się tobą na swój sposób martwi. Stara się ci pomóc.

- Stara się przede wszystkim nawiązać romans z Tylerem - poprawiła ją Nell.

- Jest samotna. - Mądre oczy Belli przypatrywały się bezbronnej twarzy Nell. - A ty nie?

Nell wlepiła wzrok w mydlane bańki.

- Chyba większość ludzi jest samotna - stwierdziła wymijająco. - Tyler mógł gorzej trafić, a dzięki Margie przynajmniej się uśmiecha.

- Przy tobie też by się uśmiechał, gdybyś nie była taka nadwrażliwa.

- Zostałam skrzywdzona.

- Nie ma powodu, żeby się grzebać za życia. Masz dopiero dwadzieścia cztery lata. Wiele samotnych lat przed tobą, jak się szybko nie zakręcisz. Niczego nie zdobędziesz, jeśli boisz się zaryzykować. Młoda kobieta nie powinna tak żyć.

Nell wróciła myślami do poranka, do ciepłych ust Tylera i jego szczupłego, mocnego ciała. Zarumieniła się i w tej właśnie chwili zrozumiała, że pewnie umrze, jeżeli nigdy więcej tego nie dostanie.

Kłops tylko w tym, że Tyler jej nie chce. Sam oznajmił, że w jego życiu nie ma miejsca dla kobiety, powtórzył to niejednym razem. Nie wolno jej zanim biegać. Zwłaszcza mając pewność, że zostanie odrzucona.

- Bella, a może staropanieństwo jest mi przeznaczone? - podjęła z namysłem. - Niektóre kobiety spotyka taki los, tak się po prostu układa. To piękne kobiety wychodzą za mąż...

- Nie jestem piękna, a jakoś się wydałam - przypomniała jej Bella z aroganckim fuknięciem. - Poza tym uroda przemija, a charakter zostaje. A ty masz dobry charakter, dziecko.

Nell uśmiechnęła się do niej z wdzięcznością.

- Jesteś bardzo miła.

- Cieszę się, że mnie lubisz. Ja też czasami się lubię. A teraz umyj jeszcze to, bo się potrujemy. Jeśli będziesz miała swój dom i swoją kuchnię, będziesz musiała to wszystko robić bez mojego przypominania.

Nell stłumiła chichot. To prawda, że Bella bywała męcząca, ale jakież z niej anioł!

W następnych dniach Tyler rzucił się w wir pracy i Nell prawie go nie widywała. Zjawiał się na posiłki, ale wyglądał z każdym dniem bardziej mizernie, i zaczął nawet pokastywać. Od tamtej niedzieli, gdy odebrał ją z kościoła, wymienili ze sobą niewiele zdań. Tyler był uprzejmy, ale jakby nieobecny, i Nell zaczęła nawet podejrzewać, że od niej stroni.

Rozumiała, dlaczego tak postępuje - nie chce się z nią wiązać. Zapewne obawia się, że zbyt wiele nadziei wiązała z jego gorącymi pocałunkami. Cóż, mówiła sobie, Tyler nie ma powodu do obaw. Nie miała zamiaru się na niego rzucić. Chciałaby tylko znowu normalnie z nim rozmawiać, tak jak dawniej, choćby po to, żeby mu to powiedzieć.

Tak czy owak, zaczynała się o niego martwić. Naprawdę wyglądał dość żałośnie. Aż w końcu któregoś dnia pod koniec tygodnia nie przyszedł na kolację.

Bella poszła do jego domu sprawdzić, co się dzieje. Prosiła Nell, żeby sama tam zajrzała, ale ta absolutnie odmówiła. Kolejna konfrontacja z Tylerem nie wzbudzała jej entuzjazmu.

Pół godziny później Bella wróciła zamyślona.

- Obraz nędzy i rozpacz - oznajmiła. - Błady taki, mówi, że nie jest głodny. Mam nadzieję, że nie złapał tego wirusa, który szalał w zeszłym tygodniu w barakach.

- No ale jak się czuje? - spytała niespokojnie Nell.

- Mówi, że dobrze mu robi, jak się wyśpi. Zobaczymy.

Nell odprowadziła ją wzrokiem do kuchni, powstrzymując się, by nie ruszyć biegiem do domu Tylera. Znała go dotąd jako uosobienie siły i zdrowia. Kiedyś sam się chwalił, że nigdy nie choruje. Zawsze jednak zdarza się ten pierwszy raz. Od przyjazdu na ranczo Tyler haruje jak wół.

Czasami można było pomyśleć, że zaharowuje się tak nie tylko z powodu straty swojego rancza w Teksasie. Może istnieje gdzieś dziewczyna, która go odtrąciła, ponieważ

niemal z dnia na dzień przestał być bogaty? To rzucaloby nowe światło na całą sprawę - i Nell zaczęła się jeszcze bardziej dręczyć. Jakoś nie brała dotąd pod uwagę, że Tyler może mieć gdzieś dziewczynę. A przecież był przystojny i doświadczony, a zatem musiały istnieć jakieś kobiety w jego przeszłości. Kto wie, czy się nawet nie zaręczył? Nie zniosłaby myśli, że pocałował ją z tęsknoty za inną, pozostawioną w Teksasie kobietą. Chociaż, niestety, nie da się tego wykluczyć. Och, gdyby tylko można się tego jakoś dowiedzieć!

Krażyła niecierpliwie po salonie, aż Bella poskarżyła się żartem, że wydepcze dziury w dywanie. Poszła zatem do swojej sypialni, gdzie mogła sobie chodzić, ile dusza zapagnie.

Im więcej jednak chodziła, tym bardziej wszystko się w jej głowie mieszało i komplikowało. W końcu rozebrała się, włożyła długą koszulę nocną i weszła do łóżka. Nie minęło kilka minut, kiedy zasnęła błogo, odcinając się od trosk i dylematów.

Następnego ranka natychmiast po przebudzeniu pomyślała o Tylerze. Włożyła dzinsy i żółtą bluzkę z bawełny, związała włosy w koński ogon i zbiegła na dół, mało nie gubiąc po drodze butów.

- Byłaś już u Tylera? - wołała ze schodów do gospodyni.

Starsza kobieta stała przy blasze z ciasteczkami.

- Pójdę, jak wsadzę ciastka do piekarnika.

- To ja polecę.

Bella uśmiechnęła się tylko pod nosem, kiedy Nell wyfruwała na zewnątrz.

Dom przeznaczony dla człowieka nadzorującego pracę na ranchu był całkiem sympatyczny. Dość duży, żeby pomieścić niewielką rodzinę, prosty, wygodny, chociaż bez żadnych ekstrawagancji.

Nell zapukała do drzwi, lecz nikt jej nie odpowiedział. Zapukała raz jeszcze i wciąż nic.

Zastanowiła się, co robić. Nie miała w zasadzie wyboru. Jeśli Tyler nie odpowiada, znaczy to albo, że śpi, co było mało prawdopodobne, albo, że wyszedł, co było równie wątpliwe, albo też jest zbyt chory, by się podnieść czy odezwać.

Otworzyła zatem drzwi, zadowolona, że nie są zamknięte na klucz, i wsadziła głowę do środka. Jak na dom kawalera, panował tam wzorowy porządek. Indiańskie dywaniki leżały równo na podłodze, ubrania nie wały się po meblach.

Weszła dalej z bijącym mocniej sercem.

- Tyler? - zawołała.

Z sypialni dobiegł ją niemrawy jęk. Poszła za tym głosem, trochę przestraszona, że Tyler może być nagi. Rozejrzała się z wahaniem.

- Tyler?

Leżał pod kołdrą. Gdy weszła, otworzył oczy.

- Nell. Dobrze, że jesteś. Czuję się fatalnie. Możesz poprosić Bellę, żeby do mnie wpadła?

- Po co? - spytała przysuwając się bliżej.

- Żeby zadzwonić po lekarza - powiedział. - Nie spałem całą noc, boli mnie w piersiach. Chyba złapałem zapalenie płuc. - Zakaształ podejrzenie głośno.

- Sama zadzwonię po lekarza. - Nieśmiało położyła mu rękę na czole. Było rozpalone jak ogień. - Leż i nie ruszaj się. Przyniosę ci coś zimnego do picia i zaraz sprowadzę lekarza. Zaopiekuję się tobą.

Gdy spotkali się wzrokiem, Tyler popatrzył na nią jakoś osobliwie. Bo też osobliwie zabrzmiała w jego uszach ta jej obietnica. Nigdy nikt nie musiał się nim opiekować, ale przyszło mu raptem do głowy, że jeśli już zachodzi taka konieczność, nie życzyłby sobie, by opiekował się nim ktokolwiek prócz Nell.

- Zaraz wracam - powiedziała, ukrywając zdenerwowanie pod słabym uśmiechem.

Wybiegła czym prędzej z jego sypialni i cała jej wrogość do Tylera stopiła się w gorączce troski o jego zdrowie. Tyler musi wydobrzeć, po prostu musi!

ROZDZIAŁ CZWARTY

Przyniosła Tylerowi zimny napój z jego małej lodówki i pomogła mu wypić kilka małych łyków, po czym znowu wróciła do głównego budynku mieszkalnego i zadzwoniła do lekarza.

Bella stała w drzwiach, przysłuchując się, jak Nell opisuje objawy choroby lekarzowi, który kazał jej jak najszybciej przywieźć Tylera do szpitala.

Gdy Nell odkładała słuchawkę, ogarnęła ją niepewność.

- Doktor Morris na pewno pomyślał, że to zapalenie płuc - powiedziała do gospodyni.

- Mnie też się tak wydaje. Tyler przecież tak paskudnie kaszle i ma wysoką gorączkę.

- Zawołam Chappy'ego, żeby pomógł ci przeprowadzić go do samochodu - rzekła Bella. - Albo sama pójdę.

- Nie, nie trzeba. Chappy może z nami pojechać. Musimy przełożyć na późniejszą godzinę dzisiejsze zakupy z gośćmi, Chappy będzie mógł ich zabrać po powrocie ze szpitala.

- Na pewno mu się to nie spodoba - zauważyła ze śmiechem gospodyni.

- Wiem, ale ktoś musi się zająć Tylerem.

Bella musiała przygryźć język, by zachować milczenie. Sama mogła to zrobić, ale było aż nazbyt oczywiste, że Nell już wyznaczyła ten obowiązek sobie. Bella nie miała zamiaru się z nią spierać.

- Prawda - powiedziała. - Zawołam Chappy'ego.

Wyszły razem z domu i natychmiast obie spostrzegły, że na podwórzu nie ma stojącego tam zwykle kombi. Co gorsze, pickup też się gdzieś rozplątał.

- Gdzież on się podział? - zawołała Bella do Marlowe'a, który wyprowadzał właśnie ze stajni osiodłanego konia.

- Chappy musiał pojechać do miasta po to lekarstwo na żołądek dla chorych cielaków.

Wyjechał jakieś pół godziny temu, powinien zaraz wrócić.

- No a gdzie pickup? - spytała z kolei Nell.

Marlowe tylko wzruszył ramionami.

- Pani wybacz, ale nie wiem.

- No to świetnie - mruknęła Nell i zerknęła na Bellę. - Przyślij Chappy'ego do domu Tylera, jak tylko się pojawi. Mam nadzieję, że nie zasiedzi się u weterynarza.

- Lepiej tam zadzwonię i się upewnię - odparła gospodyni. - Nie przejmuj się tak. Tyler jest twardy.

- Chyba masz rację... - Nell zmusiła się od uśmiechu i szybkim krokiem ruszyła do drewnianego domu.

Tyler leżał w pościeli i spał. Nell stanęła nad nim, nie mając pojęcia, jak on się w tym stanie ubierze.

- Tyler? - odezwała się cicho, dotykając jego nagiego ramienia. - Tyler, obudź się.

Natychmiast otworzył oczy, trochę jeszcze zaspane i błyszczące od gorączki.

- Nell? - Poruszył się pod kołdrą.

- Doktor Morrison chce, żebym cię zawiozła do szpitala - powiedziała. - Musisz się ubrać.

- To będzie trudniejsze, niż ci się wydaje. Jestem słaby jak cztery litery. - Nagły atak kaszlu zgiał go wpół. Jego twarz wykrzywił grymas bólu. - Cholera. Całkiem jakbym miał połamane żebra.

Nell zamarła. Była już na sto procent pewna, że to zapalenie płuc. Z tego powodu umarła jej matka i pamięć o tym wywoływała w niej jeszcze większy strach.

- Dasz radę sam się ubrać? - spytała z wahaniem.

- Nie sądzę, Nell.

- Chappy gdzieś wybył. Ale jest Marlowe i Bella.

- Nie - rzucił raptem Tyler. Objął ją rozpalonym gorączką wzrokiem. - Może to ci się wyda nienormalne, ale nie mam ochoty być ubierany przez jurnego kowboja ani starszą panią z uśmiechem pod nosem. Jeśli już muszę się ubrać, tylko ty możesz mi pomóc. Nikt inny. Nawet Chappy.

Te słowa wprawiły ją w prawdziwe zdumienie. Nie przyszło jej do głowy, że mężczyźni też wstydzą się nagości. Ale Tyler nie był taki jak inni.

Zawahała się skonsternowana.

- Dobra, niech będzie. Tylko najpierw włóż te... - odchrząknęła - te od spodu, a potem ci pomogę z resztą.

- Nie widziałas nigdy gołego faceta? - spytał z uśmiechem.

- Nie, i nie mam na to ochoty - odparła z irytacją.

- Obawiam się, że nie masz wyjścia. - Rozkaszał się znowu i musiał złapać oddech, zanim mógł ponownie wydobyć z siebie głos. - Bieliznę i skarpetki znajdziesz w górnej szufladzie komody - powiedział.

- Koszule i dzinsy w szafie.

Nell ociągała się przez moment. Najważniejsze jednak było to, żeby jak najprędzej przetransportować go do lekarza. To przede wszystkim musi mieć na uwadze, tłumaczyła

sobie w myślach - musi postawić jego zdrowie ponad swoją urażoną skromnością. A skoro Tyler nie pozwoli pomóc sobie nikomu innemu, ona zwyczajnie nie ma wyboru.

Wobec tego w pośpiechu wyjęła wszystko, czego potrzebował. Ale przy pierwszej próbie przyjęcia pozycji siedzącej Tyler chwycił się za piersi i położył się z powrotem.

- Boże, jak to boli, Nell - wykrztusił. - To pewnie przez ten pył. Wpadliśmy w tuman pyłu parę dni temu, prowadząc kilka sztuk cieląt, które pobłądziły. Chyba z tonę tego nawdychałem. Miałem zapchany nos, ale sądziłem, że to alergiczne. No, przynajmniej do dzisiejszego ranka.

- Och, Tyler - westchnęła tylko.

- Powinienem być zakryć się bandaną - mruknął. - Do tego dawniej służyły. Zakrywano sobie nimi twarze w czasie burzy piaskowej.

- I jak ty się ubierzesz? - spytała, załamując ręce.

Tyler spojrział na nią znacząco.

- Chciałaś chyba zapytać, jak ty mnie ubierzesz. Jeśli ci to pomoże, wiedz, że nigdy z własnej woli bym cię tym nie obarczał. Nie lubię się rozbierać nawet przed facetami.

Nell załapała się czerwienią.

- Chyba nie mogę - szepnęła.

- Nie będzie tak tragicznie, obiecuję - uspokoił ją. - Zakryj kołdrą moje biodra i wciągnij mi spodenki na tyle, na ile jesteś w stanie. Dalej jakoś sobie poradzę.

Czerwień na jej policzkach pociemniała, kiedy przez nogi wkładała mu bokserki.

- Przepraszam - bąknęła, mając trudności z przeciągnięciem ich przez kostki. - Stare panny nie bardzo się do tego nadają.

- Starzy kawalerowi też nie. - Urwał, żeby zakasłać. - No, Nell, śmiało, dasz radę. Zamknij oczy i podciągnij.

Roześmiała się mimo woli. Sytuacja stawała się kompletnie absurdalna.

- To chyba jedyny sposób.

Wciągała męskie spodenki lodowatymi rękami, czując pod palcami ciepłą skórę Tylera. Nie mogła nie zauważyć przy okazji, jak świetnie jest zbudowany. Wsunęła spodenki pod kołdrę i nerwy jej puściły.

- Czy tak... wystarczy? - spytała drżącym głosem.

- Może być. - Teraz on schował ręce pod kołdrę, po czym westchnął ciężko. - Dobra. Reszta należy do ciebie, kochanie.

Włożyła mu skarpetki. Miał ładne stopy, trochę duże, ale bardzo proporcjonalne, nawet kostki jej się podobały. Jego nogi były smagłe jak twarz i ręce, zapewne był to

naturalny odcień jego skóry, ponieważ co najmniej od kilku tygodni nie wystawiał się na słońce.

- Po raz pierwszy w moim dorosłym życiu ubiera mnie kobieta - zauważył osłabionym głosem, kiedy wkładała mu przez głowę podkoszulek.

- Podobno wszystko trzeba przeżyć po raz pierwszy - odrzekła ze wzrokiem wlepionym w jego szczupłe ciało.

Kiedy sięgnęła mu pod rękę, żeby obciągnąć podkoszulek, jej twarz prawie przykleiła się do niego. Nell zacisnęła zęby, by go nie pocałować. Owładnęły ją niepożądane zachcianki. Musiała sama się upomnieć, że to nie czas ani miejsce na podobne kaprysy. Tyler jest chory i potrzebuje lekarza. Poza tym to samobójstwo pragnąć podobnych rzeczy od mężczyzny, który ją przed sobą przestrzegł.

- Wyglądasz jak ugotowany krab - zażartował. - Chyba to nie było takie straszne, co?

- Nie, chyba nie - przyznała z półśmiechem. Pomogła mu włożyć koszulę, zapięła mankiety. - Po prostu nigdy tego nie robiłam.

- Nigdy nie ubierałaś brata?

- Nie. Ted był dużo starszy - powiedziała. - Wyjechał do szkoły, nie spędziliśmy razem wiele czasu. Tata i mama uwielbiali go. Świata poza nim nie widzieli, a ja pojawiłam się na świecie raczej przez przypadek. Ale starali się, żebym tego tak bardzo nie odczuwała.

- Mój ojciec w ogóle nie chciał mieć dzieci - wyznał Tyler. - Robił, co tylko mógł, żeby zabić we mnie ducha. O mały włos nie udało mu się to z Shelby, moją siostrą. Ale przeżyliśmy go. To ironia, że ranczo musiało zostać sprzedane, bo on poświęciłby nas oboje, byle tylko go nie stracić.

Nell rozłożyła na łóżku jego spodnie.

- Któregoś dnia będziesz miał własne ranczo. I na pewno nie złamiesz ducha swoich dzieci, żeby je zatrzymać.

- Jeśli będę miał dzieci. Nie wszyscy mężczyźni odnajdują się w małżeństwie. Może się okazać, że do nich należę.

- Tak, kto wie. - Wciągnęła dzinsy na jego długie nogi. Materiał był gruby i sztywny, a spodnie wąskie, więc kosztowało ją wiele wysiłku, żeby wepchnąć mu je na uda. Wiedziała, że to za mało, by sam się z nimi uporał. - Jeśli się trochę uniesiesz, wciągnę ci je na biodra - powiedziała przez zęby, odwracając wzrok. Odsunęła kołdrę i starała się nie rumienić na widok jego bielizny.

- Wybacz, maleńka - rzekł. - Ale boli mnie jak diabli.

- Wiem. Nie jestem dzieckiem - dodała dla własnego dobra, i jego. - No to hop!

Zacisnęła powieki i ciągnęła, aż dzinsy znalazły się na swoim miejscu. Ale wzdragała się przed zapięciem rozporoka.

- Włóż mi buty, dobrze? - poprosił Tyler. Spozstrzegł jej wahanie i od razu odgadł jego powód. - Z tym dam sobie radę.

Odczuła ulgę i z radością rzuciła się do szafy po buty. Widziała je tam, kiedy wyjmowała koszulę i spodnie. Były to buty od Tony'ego Lamy, wyjątkowe i kosztowne, czarne i lśniące jak mokry węgiel.

- Z nimi może być kłopot - stwierdziła.

- Ty pchaj i ja będę pchał - zarządził Tyler. - Nie są takie ciasne.

- No dobra...

I jakoś wspólnymi siłami włożyli mu buty. Następnie Nell wzięła grzebień i uczesała jego zmierzwione włosy. Tyler leżał cały czas na poduszce, patrząc na nią rozgorączkowanym wzrokiem. Studiował ją w denerwującym milczeniu.

Warkot samochodu zajeżdżającego pod dom uwolnił ich od powstałego w sypialni napięcia.

- To pewnie Chappy. Tyler, nie mów mu, że ja...

- Że pomogłaś mi się ubrać? - Uśmiechnął się. - Nikomu nie powiem. To zostanie na zawsze między nami - oznajmił, poważniejąc, a w jego oczach pojawiły się znane jej już emocje.

Serce Nell pocwałowało w dzikim tempie, odwróciła się czym prędzej i wstała, żeby wypuścić Chappy'ego.

Wsadzili Tylera na tylne siedzenie kombi, gdzie mógł się położyć, i pojechali do doktora Morrisona.

Na miejscu pielęgniarka pomogła im doprowadzić chorego do pokoju lekarskiego. Potem Chappy chodził wte i wewte, a Nell ogryzała paznokcie. Badanie trwało podejrzanie długo. Nell spodziewała się ujrzeć w końcu Tylera uwieszonego na ramieniu pielęgniarki, ale zamiast tego na korytarz wyszedł doktor Morrison i poprosił ją do siebie.

Wprowadził ją do gabinetu, gdzie nie było już Tylera.

- Wyzdrowieje - oznajmił na wstępie, przysiadając na rogu biurka - ale złapał paskudne zapalenie oskrzeli.

- Bałam się, że to płuca - powiedziała, opadając z ulgą na krzesło. - Ten ból w klatce piersiowej...

- Ten ból spowodowany jest nadwężonym mięśniem, bo on bardzo kaszle - wyjaśnił lekarz i skrzyżował ręce na piersi. - Chciałbym, żeby został w łóżku, dopóki nie spadnie mu

gorączka. Potem może wstać, ale pod żadnym pozorem nie wolno mu pracować przez pełny tydzień. Później chciałbym go znowu zobaczyć. Wypisałem mu dwie recepty. Jedna jest na antybiotyk, druga to lekarstwo na kaszel. Proszę mu podawać aspirynę i nie pozwolić wstawać. Gdyby jego stan się pogorszył, niech pani do mnie zadzwoni.

- Powiedział mu pan to wszystko? - spytała.

- Oczywiście. Ale on zaraz się obruszył, że za nic w świecie nie będzie gnił przez tydzień w łóżku. Dlatego rozmawiam z panią.

- Dziękuję. Tyler sprawił już cuda na naszym ranczu. Bardzo nie chciałabym go stracić.

- Tak, wygląda na zdolnego człowieka - przyznał lekarz. - Proszę go pilnować, żeby się pani nie wymknął i nie zabrał przedwcześnie do pracy.

- Przywiążę go do łóżka - oświadczyła.

- I proszę mu nie żałować płynów - dodał doktor Morrison, prostując się i otwierając przed nią drzwi. - Póki będzie brał antybiotyk, będzie potulny jak kociak, ale potem niech się pani ma na baczności.

- Postawię strażę u jego drzwi - obiecała z uśmiechem. Czowała się lżejsza od powietrza. Tyler wyzdrowieje! Co za cudowne uczucie. - Dziękuję serdecznie, doktorze.

- Nie ma za co. Teraz wszystko w pani rękach.

Nell wyszła z gabinetu doktora Morrisona z uśmiechem na ustach. Oby tylko okazało się, że się nie pomylił.

Zawołała Chappy'ego, by pomógł Tylerowi wsiąść do samochodu, ale najpierw poprosiła jeszcze recepcjonistkę konspiracyjnym szeptem o wysłanie rachunku za wizytę na ranczo. Czowała, że Tyler nie ucieszy się z tego, że to ona zapłaci za jego leczenie, ale na ten temat będą mogli podyskutować, kiedy chory stanie na nogi.

Całą drogę do domu głowiła się, jakim cudem go teraz rozbierze. Na szczęście sam rozwiązał tę łamigłówkę. Kiedy znaleźli się w jego sypialni, odezwał się:

- Nie martw się tak, chyba uda mi się samodzielnie rozebrać.

- No to ja skoczę i powiem Belli, żeby ci ugotowała rosół - rzuciła czym prędzej i wybiegła. Poszło o niebo łatwiej, niż się spodziewała.

Wysłała Chappy'ego z powrotem do miasta, tym razem po lekarstwa których nie wykupili po drodze, ponieważ wolała najpierw przywieźć Tylera do domu. Zebrała kilka rzeczy, które mogły jej się przydać, i powiedziała Belli, gdzie jej szukać.

- W tym stanie to chyba nie jest groźny - zauważyła gospodyni, kiwając głową i bagatelizując oburzony wzrok Nell. - Możesz spać u niego na kanapie. Jak będę ci potrzebna,

znajdziesz mnie tutaj. Mogę z nim posiedzieć, jeśli mu się pogorszy w nocy, a ty się w międzyczasie prześpisz.

- Kochana jesteś!

- Ale, ale! Nie znasz mojego sekretu. Kiedyś chciałam być pielęgniarką, taką jak ta Florence Nightingale. No i zasłabłam na widok krwi.

- Słyszałam, że niektórzy lekarze też mdleją podczas pierwszej operacji - pocieszyła ją Nell. - Cieszę się mimo wszystko, że zostałam kucharką. Jesteś w tym niezastąpiona.

Bella ucieszyła się, bo nie była przyzwyczajona do nadmiaru pochwał.

- Każę sobie wyryć te słowa na nagrobku. A póki co, wlej Tylerowi do gardła ten sok, który ci dałam, i nie pozwól mu łapać bydła na łące przez okno.

- No jasne. Dzięki, Bella.

Gospodyni wzruszyła nonszalancko ramionami.

- Przyniosę mu rosół, jak się ugotuje. Dla ciebie dam trochę do termosu.

- Świetnie. I kawę, jeśli mogę prosić. Nie wiem, czy Tyler ma dzbanek do kawy, chociaż wątpię.

- Nosi kawę w termosie. Codziennie rano mu nalewam, i każdego popołudnia.

- Dobra. No to lecę, zanim mi gdzieś zwieje. Na razie.

Tymczasem Tyler zasnął, znowu nagi pod dosyć cienką kołdrą. Nell wpatrywała się w jego twarz, w zmarszczki wyrysowane przez sen, w męską urodę jego warg. Już sam ten widok był uczcą dla jej oczu. Odsunęła się cichutko od łóżka. Postanowiła wykorzystać jego sen i zrobić mu porządki w kuchni.

Wstawiła sok przygotowany przez Bellę do lodówki, umyła kilka brudnych naczyń i wytarła kuchenny blat. Potem, upewniwszy się, że Tyler dalej śpi, podeszła do biblioteczki w pokoju, szukając dla siebie czegoś do czytania.

Tyler był miłośnikiem kryminałów, posiadał mnóstwo powieści sir Arthura Conan Doyle'a i Agathy Christie. Oprócz tego na jego półkach stały biografie i książki historyczne, w znakomitej większości na temat początków Dzikiego Zachodu, a także dzieło poświęcone starożytnemu Rzymowi. Wybrała ostatecznie jedną z prac o plemieniu Apaczów i zasiadła do lektury, zerkając z zaciekawieniem na fotografię na najwyższej półce.

Było to zdjęcie młodej kobiety z ciemnymi włosami i zielonymi oczami, o dość smutnej, choć pięknej twarzy. Sąsiadowało z nim mniejsze zdjęcie tej samej kobiety, tym razem stojącej w bieli u boku wysokiego mężczyzny w garniturze, o twarzy zdradzającej dość nieokleśnany temperament. To pewnie siostra Tylera, pomyślała. Wiedziała, że Shelby niedawno wyszła za mąż. Tyler pojechał do Teksasu na jej ślub. A ten mężczyzna to zapewne

mąż Shelby. Nie był specjalnie przystojny, za to z pewnością posiadał inne, niewidoczne gołym okiem zalety.

Więcej zdjęć tam nie było. Nell uznała to za dobry omen. Bo przecież gdyby w życiu Tylera była jakaś kobieta, na pewno miałby u siebie jej fotografię. Chyba, że rzuciła go dla innego, wtedy trzymanie jej podobizny napawałoby go tylko większą goryczą.

Zasepiona, wróciła do lektury książki.

Po jakimś czasie Bella przyniosła rosół, a Chappy przywiózł z miasta lekarstwa. Tyler wciąż spał. Ale gdy goście się wynieśli, Nell wzięła do ręki tabletkę i zaniósła do sypialni szklankę soku i talerz zupy. Porą by Tyler wziął lekarstwo i się posilił. Nie jadł nic przez cały dzień.

Usiadła ostrożnie na brzegu łóżka, przebiegając wzrokiem po twarzy i piersi śpiącego mężczyzny.

- Tyler? - odezwała się.

Ani drgnął. Wyciągnęła rękę i z wahaniem położyła mu dłoń na gorącym policzku. Po raz pierwszy w życiu dotknęła w ten sposób mężczyzny i pomimo przykrych w końcu okoliczności, sprawiło jej to ogromną przyjemność.

- Tyler, czas na lekarstwo.

Odetchnął głośno i powoli podniósł powieki.

- Nienawidzę się leczyć - powiedział słabym głosem. - A gdzie stek?

- Możesz sobie o nim pomarzyć. Na razie zjesz rosół.

- Która godzina?

- Już prawie ciemno - odparła. - Chappy zabrał gości do sklepu po zakupy, a teraz rządzi przy kolacji. Aż tu go słyszę, jak opowiada różne historie, a wszyscy się zaśmiewają do łez.

- Jego opowieści są raczej paskudne. - Tyler oddychał z trudem. Gdy chciał dotknąć swojej piersi, trafił na dłoń Nell. - Brr, ale masz zimną rękę! - Wzdrygnął się.

- Zdaje ci się, bo gorączkujesz - powiedziała. - Masz, połknij tę tabletkę, a potem zjedz grzecznie całą zupę i wypij sok, dobrze? Jesteś głodny?

- Umieram z głodu, ale apetyt mi nie dopisuje.

Nell podała mu antybiotyk z łykiem soku, a potem wlała do ust łyżkę syropu.

- Co za paskudztwo!

- Większość leków nie należy do specjalów - zgodziła się. - Możesz usiąść do jedzenia?

- Tylko pod przymusem.

Podciągnęła go wraz z poduszką do góry. Cienka kołdra leżała nierówno na jego biodrach, Nell dostrzegła wychodzący spod niej brzeg spodenek. A zatem nie jest nagi, dzięki Bogu.

- To dla twojego dobra - powiedział, uśmiechając się na widok jej rumieńców. - Nie chciałem atakować twojej skromności.

- Dziękuję - szepnęła zawstydzona.

- To ja dziękuję - odparł. - Rozumiem, że jesteś zmuszona tu dyżurować. Bella odmówiła zabawy w pielęgniarce?

- Przeciwnie, aleją wyrzuciłam. Gdyby tu siedziała, Crowbait musiałby gotować, a wtedy wszyscy goście z miejsca by się wynieśli.

- Hej, Crowbait nie jest taki zły. W wojsku przyjęliby go z otwartymi ramionami. Wyobraź sobie tylko, kucharz, który potrafi przyrządzać śmiertelną broń z niewinnych ciastek.

- Wstydz się.

Westchnął i skrzywił się z niesmakiem.

- Zresztą mnie ciastka nie wychodzą lepiej niż jemu, więc nie mam prawa zabierać głosu w tej sprawie. Nell, przepraszam, że tak cię tu trzymam.

- Każdemu może się zdarzyć choroba - zauważyła filozoficznie i zaczęła karmić go zupą, nie myśląc, jak wiele zdradza ten zwyczajny na pozór gest. - Zdumiewające, ilu ludzi przyjeżdża tu ze wschodu, uważając, że ich alergię miną u nas w jeden dzień. Nie zdają sobie sprawy, że piasek może być równie szkodliwy i, że sama ziemia rodzi masę alergenów. Posłuchaj tylko, jak pan Davis kicha i świszczce podczas konnych przejażdżek, jeśli mi nie wierzysz.

- To moje pierwsze w życiu zapalenie oskrzeli, ale je pokonam - oświadczył cicho. - Pojutrze wrócę do pracy.

- Mowy nie ma - zaprotestowała. - Doktor Morrison powiedział, że absolutnie nie wolno ci wstawać z łóżka, dopóki nie spadnie gorączka, a potem na tydzień masz zwolnienie od pracy.

Spojrzał na nią z rezerwą.

- Tak ci powiedział?

- Właśnie tak - zapewniła go z zadowolonym uśmiechem. - Nie próbuj nawet mnie przechytryć. Jeśli to zrobisz, zatelefonuję do wuja, i co wtedy?

- Stracę pewnie pracę. Dobra, niech ci będzie. Pod przymusem, oczywiście.

- Pod przymusem. Wyjdiesz z tego. Zjedz jeszcze trochę zupy.

Tak, Tyler pewnie z tego wyjdzie, a co z nią? Przespał spokojnie całą noc. Zaglądała do niego co godzinę, aż w końcu padła, skuliła się na kanapie i sama zasnęła.

Kolejny dzień niewiele się różnił od poprzedniego. Karmiła Tylera, podawała mu leki, a on przespał większość dnia i całą noc. Za to trzeciego dnia poczuł się o wiele lepiej i nic mu się już nie podobało. Śniadanie, które przysłała mu Bella, było za gorące, za słone i zbyt obfite. Wyrwał się z łóżka, twierdząc, że musi robić plany na zimę i zająć się bydłem. Zima oznaczała więcej pracy niż zazwyczaj, a jeszcze należało w międzyczasie przygotować bydło do jesiennej sprzedaży. Nie odpowiadało mu również lekarstwo oraz przymus siedzenia w domu. Nell zaczynała właściwie mieć go dosyć.

Patrzyła na niego oczami w czerwonych obwódkach, ubrana w pogniecioną żółtą bluzkę i spłowiałe dzinsy, w których spała. Nie chciało jej się nawet wkładać butów, bo i po co, skoro jej aktywność ograniczała się do odbierania w drzwiach tacy od Chappy'ego.

- Jak stracę cierpliwość, to się źle dla pana skończy, panie Jacobs - zdenerwowała się w końcu. - Ktoś musi tu pana pilnować, a wszyscy są akurat bardzo zajęci. To dopiero trzeci dzień. Antybiotyk działa, a ty chcesz walczyć jak tygrys. Świetnie. Ale walcz sobie we śnie, bardzo proszę. Nie życzę sobie samobójstw na moim ranczu.

- To jeszcze nie jest twoje ranczo, jeśli wierzyć twojemu wujowi - przypomniał jej nieuprzejmie.

- Ale będzie - stwierdziła z determinacją. - A teraz kładź się i zdrowiej.

- Nie chcę leżeć. Chcę wracać do pracy. Podaj mi ubranie - powiedział rozkazującym tonem, wskazując na krzesło, na którym Chappy powiesił jego garderobę.

- O nie, nie mam zamiaru znowu przez to przechodzić - rzuciła z zaczerwienionymi policzkami. - A ty sam nie masz jeszcze dość siły, żeby się ubrać.

- Jak diabli, że nie mam!

Podciągnął się do pozycji siedzącej, skrzywił się, wziął głęboki oddech i spróbował spuścić nogi na podłogę. W tej samej chwili jęknął głośno i zwałił się z powrotem na łóżko, przeklinając, ile wlezie.

- Niech to szlag, niech jasny szlag trafi tę chorobę i ciebie też! - przeklinał zapamiętale.

- Wielkie dzięki. Jakie miłe słowa wdzięczności dla kogoś, kto cię przez trzy dni regularnie karmi i nie śpi, żeby cię doglądać.

- Nie prosiłem cię o to!

- Ktoś to musiał robić - odparowała.

Oparła ręce na biodrach i wpatrywała się w niego złym wzrokiem. Świetnie wyglądał na tych poduszkach obleczonej w wykrochmaloną białą pościel. Czarne kosmyki opadały mu na czoło, a jego na pół nagie ciało nie działało na nią najlepiej.

- W porządku, dziękuję ci - powiedział wreszcie. - Jesteś aniołem w przebraniu, będę o tobie pamiętał w testamencie. A teraz wyniesiesz się i pozwolisz mi wrócić do pracy?

- Masz zakaz pracy przez tydzień, tak zaordynował doktor Morrison - powtórzyła chyba po raz dziesiąty w ciągu kilku minut. - Doktor chce cię też jeszcze raz zbadać. I nie pozwolił ci jeździć konno.

- Baby nie będą mi niczego dyktować - warknął. - Pracuję dla twojego wuja, i tylko przed nim odpowiadam. A ty nie masz prawa mną dyrygować.

- I nie posłuchasz głosu rozsądku? - spytała, pomijając jawnie obraźliwe słowa.

- Posłucham, jak mi podasz spodnie.

- No to ich nie dostaniesz.

- To sam sobie wezmę.

Splotła ręce na piersi i uśmiechnęła się czarująco. Przekonana, że Tyler ma na sobie bieliznę, czuła się bezpieczna.

- No dalej, do dzieła - podjudzała go.

Nie zdawała sobie sprawy ze swojego błędu do chwili, kiedy Tyler cisnął w nią nienawistnym spojrzeniem i gwałtownym ruchem odrzucił kołdrę. Jej twarz z jasnorożowej zrobiła się w ciągu sekundy purpurowa. Tyler przerzucił przez łóżko nogi i wstał. Był nagi jak święty turecki.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Cieszyła się tylko, że z wrażenia nie zemdląca. Za to cała od szyi w górę spłonęła rumieńcem, i po jednym długim, osłupiałym spojrzeniu zakręciła się na pięcie i wypadła z pokoju.

Tyler poczuł się jak ostatni drań. Usiadł, zapominając o swojej złości, i przykrył się kołdrą.

- Nell! - zawołał.

Nie odpowiedziała mu. Stała przy oknie w drugim pokoju wpatrzona przed siebie, z dłońmi zaciśniętymi na żółtej bluzce, nie mogąc się zdecydować, czy zostać, czy natychmiast stamtąd wyjść. Nie wiedziała, czy to dłużej wytrzyma, jeśli Tyler dalej będzie taki nieznośny. Jego widok zbił ją nieco z tropu. Przez swoją przygodę z Darrenem wiodła dość samotniczy tryb życia. Równocześnie mieszkała przecież na ranczu, w związku z czym znała choćby techniki reprodukcyjne. Tyle, że dotyczyło to zwierząt. Nagi mężczyzna stanowił dla niej nowość. A nagi Tyler wyglądał... wprost nadzwyczajnie.

Wciąż się trzęsła, słysząc, jak ją woła. Nabrała w końcu powietrza, odwróciła się i zaciskając zęby, wróciła do jego sypialni, blada i uległa.

- Przepraszam - powiedział, widząc jej twarz. - To się nie powtórzy.

Nell stała w bezpiecznej odległości od łóżka.

- Jeżeli aż tak chcesz się zabić, nie będę cię zatrzymywać. Ale dla twojego własnego dobra wolałabym, żebyś posłuchał rad lekarza.

Popatrzył na jej ściągniętą dziwnym grymasem twarz.

- Zgadzam się prawie na wszystko, bylebyś nie miała takiej miny. Mogę nawet - dodał, kładąc się - zostać w łóżku.

Wyglądał na zmęczonego i pewnie był zmęczony. Nell żałowała, że nie jest starsza i bardziej doświadczoną bo wtedy nie wygłupiłaby się tak strasznie, nie ośmieszyła. Teraz czuła się jak naiwna trzynastolatka.

- Mogę ci coś podać? - spytała łamiącym się głosem.

- Może trochę soku - poprosił. - I gdybyś mogła wyjąć mi czystą bieliznę. Włóż ją.

Poczuła, jak zalewa ją gorąco, ale starannie to przed nim ukryła, podając mu szklanekę z sokiem. Potem wyciągnęła z komódki czyste spodenki. Położyła je obok niego, a on chwycił mocno jej nadgarstek i pociągnął ją na łóżko.

- Jak to możliwe, że masz dwadzieścia cztery lata i jesteś tak cholernie niewinna? - spytał cicho. - Zwłaszcza, że co roku przewijają się tu tylu gości?

- Nie jestem zbyt towarzyska. - Jej wzrok zsunął się samowolnie na jego obnażoną pierś. - Jestem z ludźmi tyle, ile muszę. A ponieważ większość gości trzyma się w swoim towarzystwie, poza zorganizowanymi rozrywkami nie mam z tym problemu. Gdybym mogła decydować, zajmowałabym się wyłącznie hodowlą bydła i nie przyjmowałabym turystów. Ale oni w dużym stopniu opłacają hodowlę, więc nie mam wyboru.

- Nie umawiasz się na randki?

Spuściła wzrok.

- Nie, nie mam czasu.

- Tyle mamy przed sobą tajemnic, Nell - zauważył, pieszcząc jej dłoń. - O wiele za dużo.

- Powiedziałeś mi, że nie jesteś w tej chwili zainteresowany związkiem z kobietą. Cóż, ja też nie jestem zainteresowana - skłamała.

- Naprawdę? A może sobie wmówiłaś, że nie podobasz się mężczyznom?

Przypomniała sobie, jak mu to mówiła, i co on jej wówczas odpowiedział, kiedy wracali z kościoła do domu którejś niedzieli. Rozchyliła wargi, przypominając sobie także tamten namiętny pocałunek i niewiele brakowało, a rzuciłaby się na niego i błagała go, by go powtórzył.

- Nie podobam się nikomu - odparła cierpko.

- Jesteś ładną kobietą - zapewnił ją. - Nie doceniasz się po prostu, nie podkreślasz swojej urody, a nawet przeciwnie, ale ona i tak istnieje. Dlaczego nie kupisz sobie nowej sukienki, nie zrobisz nowej fryzury, trochę się nie umalujesz? Może wybralibyśmy się w następną sobotę na tańce? - Poprawił jej włosy. - Nauczę cię tańczyć.

Coraz trudniej jej się oddychało. Zdenerwowała się i poczuła bezbronna z powodu jego palców, które gładziły jej dłoń.

- To nie ma sensu - mruknęła idiotycznie, ponieważ nie mieściło jej się to w głowie.

- Czemu nie?

- Bo... bo ty - przygryzła wargę - bo ty się tylko nudzisz, a kiedy znowu staniesz na nogi, kiedy będziesz mógł pracować na własny rachunek... Och, coś kręcę. - Westchnęła.

- Owszem.

Ujął jej dłoń i przyciągnął do piersi, przyciskając z całej siły tam, gdzie biło jego serce.

- Nell, czy jestem takim draniem, że chciałbym z premedytacją oszukać niewinną dziewczynę?

Oczywiście, że nie, ale nie mogła jakoś zebrać myśli. Miał na nią tak niesłychany wpływ, pragnęła go jak żadnego innego mężczyzny w swoim życiu.

- To nieważne. - Pociągnął ją znowu za rękę. - Chodź tutaj.

- Tyler, jesteś chory...

- Nie mam już gorączki, czuję się jak nowo narodzony.

Po chwili Nell leżała na plecach, a on pochylał się nad nią.

- Nigdy nie spotkałem kobiety, która miałaby mniej wiary w siebie niż ty - powiedział.

- A przecież nie powinnaś mieć sobie nic do zarzucenia.

- Tyler, przerażasz mnie - szepnęła.

Chciała go odsunąć, napłynęły do niej wspomnienia innego mężczyzny, którego kochała, albo zdawało jej się, że go kocha, i tego, jak okrutnie ją potraktował. Ale Tyler to nie McAnders, a jego zielone oczy działają na nią jak narkotyk. Tyler pragnie jej, i to nie jako namiastki innej kobiety, ale właśnie jej samej.

Delikatnie uniósł jej twarz ku sobie.

- Nie zrobię ci krzywdy, nie zrobię niczego, czego nie będziesz sobie życzyła.

To także było dla niej nowe, nowe jak ta intymność. Uspokoila się nieco. Już nie widziała w nim wyłącznie zagrożenia. Panował nad sobą, był spokojny i czuły.

- Tak, uwierz mi - powtórzył, czując, jak napięcie opuszcza jej ciało. - Nie skrzywdzę cię.

Mówiąc to, pochylił głowę. Jego wargi znalazły się tuż nad jej zamkniętymi powiekami, muskały czubek jej nosa, brodę, wreszcie spoczęły na jej ustach z tak doskonałą proporcją czułości i mistrzostwa, że rozchyliła wargi. Tyler, dalej ją całując, wsunął dłoń pod jej bluzkę na plecach.

W głowie jej się zakręciło. Pomyślała jak przez mgłę, że bardzo łatwo się od niego uzależnić. Nie była w stanie wyrwać się i ratować swojego życia. Każdy kolejny dotyk podniecał ją bardziej niż poprzedni. Jego wargi stały się warunkiem jej przetrwania. Bez ich gorącego dotyku była skazana na śmierć.

Speszona, położyła dłonie na jego piersi, czując pod palcami mięśnie. Gdy głośno odetchnął, otworzyła oczy i spojrzała na niego pytająco.

- Przepraszam, nie chciałam... - zaczęła cicho.

- To bardzo przyjemne - uspokoił ją z uśmiechem. - Ja też potrafię wydobyć z ciebie takie westchnienie.

Zwinęła się w środku jak kociak spodziewający się pieszczoty. Drżała, zszokowana obrazami, które przesuwały się w jej wyobraźni.

- Ty... mógłbyś? - spytała szeptem, choć nie to chciała powiedzieć, ale była zbyt nieśmiała i niedoświadczona, żeby ubrać swoje uczucia we właściwe słowa.

Od razu zrozumiał, że Nell zgadza się na wszystko. Jego ręce powiedziały mu już, że ta dziewczyna ukrywa swoje światło, przynajmniej to fizyczne. Pragnął tego zbliżenia jak niczego innego w życiu, chociaż wciąż do końca nie był w stanie pojąć, co go w niej aż tak poruszyło.

- Tak - odparł, pochylając się znowu nad jej wargami. - Mogę, oczywiście.

Tym razem jego palce zajęły się zapięciem jej stanika. Poradził sobie z nim tak szybko, że prawie się nie zorientowała. Nie cofnęła się jednak, nie protestowała. On zaś, coraz bardziej podniecony, chciał na nią patrzeć. Chciał widzieć jej oczy, kiedy jej dotykał.

Unióśł głowę. Ciemny błysk w jego źrenicach najpierw ją zaniepokoił, ale jego palce tak delikatnie sunęły po jej ciele, że uspokoiła się. Rozbudzał kolejno jej zmysły, aż ciało Nell zapragnęło więcej niż rozum, ponieważ chciało wymusić na Tylerze kontakt, którego z rozmysłem odmawiał.

- Ty... ler? - szepnęła spłoszona.

Podłożył rękę pod jej kark.

- Cii - szepnął. Jego druga ręka poruszała się powoli, aż Nell uniosła się do góry, wstrząsana dreszczem. A jej oczy już tylko błagały. - Już dobrze - szeptał. - Już dobrze, kochanie.

Jego palce doprowadzały ją do szaleństwa. Zupełnie jakby każda komórka jej ciała została naciągnięta jak struną jakby napięcie groziło rozerwaniem jej na pół. Wbiła paznokcie w ramię Tylera, a kiedy sobie to uprzytomniła, przeraziła się własnym zachowaniem.

- Ja... nie chciałam. - Rozmasowała delikatnie czerwone ślady, które zostawiły jej paznokcie. - Przepraszam, nie mogłam... się powstrzymać.

- Nic mi nie zrobiłaś - odparł łagodnie. - Zdajesz sobie sprawę, że robię to specjalnie. Wiesz, dlaczego?

- Nie. - Podskoczyła, bo jego dłoń zbliżyła się do jej piersi.

- Bo to bardzo przypomina symfonię, maleńka - szepnął, uśmiechając się do niej. - Zaczyna się powoli, spokojnie, a potem napięcie buduje się aż do crescendo. Kiedy dam ci wreszcie to, o co tak prosisz, poczujesz taką rozkosz, której nie potrafię ci opisać słowami.

Zacisnęła zęby, bo napięcie, o którym mówił, było już i tak nie do zniesienia.

- Ale... kiedy?

- Teraz...

Położył wargi na jej ustach, jego ręka przykryła jej pierś. To było jak wybuch fajerwerków. Krzyczała, drżąc na całym ciele, i nie mogła się uspokoić. Chwyliła go za rękę i uwięziła ją w swojej dłoni. Potem się rozplakała, a on całował ją jeszcze bardziej gorąco, aż wreszcie przez długie sekundy w pokoju słychać było tylko ich połączone oddechy.

- To jeszcze nie wszystko. - Zaczął rozpinać jej bluzkę, patrząc jej w oczy. - Dalej się teraz nie posunę, przyrzekam ci. Ale muszę... muszę na ciebie patrzeć.

Ciężkie powieki Nell opadły. Nie była w stanie protestować. Rozkosz była słodka jak miód i kompletnie obezwładniająca. Pragnęła więcej. I chciała, by Tyler na nią patrzył.

Nadzwyczajnie było zaglądać mu w oczy, kiedy pozbawiał ją bielizny, i kiedy później oparł ją o poduszki i siadł wpatrzony w jej nabrzmiałe piersi.

- Kiedyś widziałam taki film - szepnęła - trochę nieprzyzwoity. Tamten mężczyzna... on nie tylko dotykał kobiety, on dotknął wargami...

- Tutaj? - spytał, gładząc jej piersi.

- Tak.

- Chcesz, żebym też tak zrobił?

Zaczerwieniła się, ale nie zamierzała udawać.

- Tak.

Wrażenie przeszło jej najśmielsze oczekiwania. Nie usłyszała zatem od razu pukania do drzwi. Drugi raz ktoś zastukał głośniejsz. Nell leżała bez ruchu, Tyler też znieruchomiał.

Powoli wyrównał oddech, zerknął przez otwarte drzwi sypialni do salonu, wciąż przebywając w innym świecie.

- Panie Jacobs, przyniosłem pocztę. Wsunę ją pod drzwi.

To był głos Chappy'ego. Dzięki Bogu zaraz się oddalił. Policzki Nell zapłonęły z nagłą, kiedy wyobraziła sobie, co by się stało, gdyby Chappy wszedł jednak do środka.

Tyler spojrzał na nią spokojnie, przesuając wzrok z jej oczu na spuchnięte wargi, a stamtąd na alabastrową skórę.

- Jak się czujesz? - spytał szeptem. - Nie przestraszyłem cię?

- Nie. - Patrzyła na niego z jeszcze większym napięciem niż on na nią, porównując wspomnienia ze słodką rzeczywistością minionej chwili. - Ani trochę.

Czule dotknął jej piersi i uśmiechnął się.

- To było miłe.

- Tak.

Wsparł się na łokciach i ostrożnie przytulił się do jej piersi.

- Jakież to miłe - powiedział, podnosząc głowę. - Chcę się z tobą kochać, Nell. Ale teraz nic nie zrobię - dodał, czując, że się spięła. - Pocałuj mnie i zmykaj stąd lepiej.

Zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go mocno i żarliwie. W kilka sekund potem Tyler odsunął się i przewrócił na plecy, pociągając ją za sobą.

- Mogłabyś dać sobie spokój z tymi wiszącymi bryczesami i bluzkami - mruknął. - Już nigdy nie dam się nabrać na ten kamuflaż.

- Jestem za duża? - przestraszyła się, bo miało to dla niej wielkie znaczenie.

Odgarnął jej włosy z twarzy.

- Nie, jesteś w sam raz. - Cmoknął ją i wypuścił z objęć. - Ubieraj się w te pędy. Jestem osłabiony, ale nie do tego stopnia. Nie chcę, żeby to mi się wymknęło spod kontroli.

Dotknęła jego twarzy zimnymi palcami, wodząc po niej zafascynowana.

- Nie wyobrażasz sobie, ile to dla mnie znaczyło - wyznała zawstydzona. - Ja... nawet nie myślałam, że może tak być.

- Przecież naoglądałaś się nieprzyzwoitych filmów? - zauważył zartobliwie.

Przełknęła ślinę, przypominając sobie, w jakim momencie to powiedziała, i jakie były tego konsekwencje.

- To co? Co innego film, a co innego...

- To prawda. - Pomógł jej usiąść i dłuższą chwilę wpatrywał się w nią, zanim podał jej biustonosz i bluzkę. - Nie - zaprotestował, kiedy chciała go powstrzymać. - Ty mnie ubierałaś, teraz moja kolej.

Siedziała zatem i pozwoliła się ubrać, znajdując w tym nawet swoistą przyjemność.

- Nie możesz tu dzisiaj zostać na noc - stwierdził. - Chyba zdajesz sobie z tego sprawę.

- Tak, wiem.

Zapiął ją pod samą szyję i zaczesał do tyłu jej rozczochrane włosy.

- Bardzo chciałbym cię rozebrać i wciągnąć pod kołdrę, kochać się z tobą - rzekł poważnie. - I zrobiłbym to, mimo twojej niewinności. Ale potem znienawidziłbym siebie za to, że nadużyłem twojego zaufania, a ty mogłabyś mnie znienawidzić za to, że cię przyparłem do muru. Nie chcę zepsuć tego, co się między nami tworzy, i ty pewnie też.

Nell złączyła palce z jego palcami.

- Nie. Ja też nie chciałabym niczego zepsuć...

Uniósł jej dłoń do ust i pocałował.

- Nie będę dzisiaj spał. Będę wspominał, jak się kochaliśmy w tym łóżku, i będę za tobą tęsknił.

Tak, jej też się wydawało, że się kochali, nawet jeśli tylko w przerośnym sensie. Jej twarz promieniała radością, nadzieją, nowymi marzeniami, które z wolna się materializowały.

- Nigdy nie śniło mi się, że tak będzie.

- A co sobie myślałaś?

- Myślałam, że to będzie straszne. - Nie przyznała mu się, skąd wzięły się takie przypuszczenia. Z McAnderssem to był akt przemocy. To, czego doświadczyła z Tylerem, nie miało w sobie cienia tamtego przykrego doświadczenia. To było piękne.

- Ale nie było strasznie? - dopytywał się.

- Nie, nie - uspokoiła go. - Trochę się bałam, ale inaczej. Tyle nowych doznań...

- Dla mnie też, Nell, dla mnie też - odrzekł, patrząc jej w oczy. - To nie była taka sobie rozrywka dla zabicia czasu, pamiętaj o tym. Nie jestem playboyem.

- Nie jesteś też zakonnikiem - powiedziała, uśmiechając się słabo. - Jestem niewinna, ale nie głupia.

Tyler westchnął głęboko, głaszcząc jej palce.

- Jeśli chcesz znać prawdę, tak, były w moim życiu kobiety. Takie kobiety, które nie chciały albo nie mogły brać pod uwagę małżeństwa ani stałego związku. Chociaż nigdy nie robiły tego dla pieniędzy. Miłość jest zbyt piękna, żeby zredukować ją do pospiesznego zbliżenia, które zaspokaja jedynie zwykłe pożądanie.

Brakowało jej słów. Nie spodziewała się usłyszeć z jego ust podobnych stwierdzeń, przyszło jej nawet do głowy, że tak naprawdę wcale go nie zna.

- Cieszę się, że tak uważasz - wykrztusiła w końcu.

- A ty myślisz inaczej, kochanie?

- Nie, jeśli chodzi o ciebie - odparła po chwili. McAnders rozmywał się we mgle jak zły sen. Teraz, myśląc o fizycznym zbliżeniu, myślała o namiętym uczuciu, i czuła na swoim ciele dłoń Tylera.

Położył delikatnie palec na jej ustach.

- Idź już. Pragnę cię nie do wytrzymania, panno Regan.

- Bardzo się z tego cieszę. Ale faktycznie chyba lepiej już stąd pójść.

Wstała, przesuwając wzrokiem po jego ciele.

- Życzy sobie pani na pożegnanie lekcji anatomii? - zażartował. - Mogę odsunąć koldrę i przekazać pani w pigułce całą wiedzę o mężczyznach.

Odwróciła szybko wzrok, czerwona jak burak.

- Wierzę ci na słowo - bąknęła zmieszana, pamiętając, jak zmieniło się jego ciało w kontakcie z jej nagością. - I przestań się ze mnie wyśmiewać, bo nie jestem w tym oblatana.

- Mnie się to akurat podoba, wierzysz mi czy nie. Wróc do mnie rano, to znowu się pokłócimy.

- Nie chcę się z tobą kłócić.

- Alternatywa może nas wpędzić w nie lada kłopoty.

Roześmiała się, ponieważ zabrzmiało to jednocześnie bardzo serio i jakoś niepoważnie.

- Tak ślicznie ci z uśmiechem na twarzy - powiedział cicho. - Jeśli stąd w tej chwili nie wyjdiesz, zrzucę tę cholerną kołdrę i pogonię cię.

Ruszyła do drzwi szybkim krokiem.

- Co ty powiesz! - mruknęła, zerkając przez ramię roześmiana. - Śpij dobrze.

- O, to dopiero dobry żart. Na pierwszą stronę. Muszę to zapamiętać i zapisać we wspomnieniach.

- Ja też nie zasnę - stwierdziła i zostawiła go niechętnie.

Wyszła z domu Tylera z lekkim sercem. Oto zdarzają się jednak na tym świecie zupełnie nieoczekiwane rzeczy. Pokłócili się, była przekonana, że nie ma dla niej żadnej nadziei, a teraz całował ją tak namiętnie, dotykał z taką miłością, że znowu zaczęła śnić na jawie. To na pewno właśnie to, mówiła sobie. Sam zresztą mówił, że się nią nie bawi, więc to musi być to. Po prostu musi i już.

I nagle zaczęła rozmyślać o przeszłości, o mężczyźnie, który ją całował raz czy dwa bez wielkiej euforii, a którego, jak jej się wówczas zdawało, kochała. Tamten mężczyzna zawiódł jej zaufanie i próbował na siłę zaciągnąć ją do łóżka. A wszystko tylko dlatego, że pożądał jej pięknej szwagierki. Nawet nie była w stanie wracać do tego myśla. Ta historia na pewno nie powtórzy się z Tylerem. Nell przymknęła oczy.

Jeśli Bella zauważyła jej spuchnięte wargi i zmierzwione włosy, jej twarz pełną nowej jasności z nieznacznym cieniem lęku, nie skomentowała tego ani słowem. Była tylko mniej zgryźliwa niż zwykle, kiedy Nell pomagała jej zmywać naczynia, i z uśmiechem patrzyła, jak młoda kobieta idzie na górę do sypialni.

Następnego ranka Nell obudziła się po niemal bezsennej nocy, słysząc na dole w kuchni jakieś gwałtowne poruszenie.

Ubrała się w pośpiechu w dżinsy i czystą bluzkę koszulową, rozpuściła włosy na ramiona i zbiegła do kuchni na śniadanie. Zdołała jeszcze usłyszeć końcówkę rozmowy, która się tam toczyła, i brzmiała co najmniej dziwnie.

Bella wciąż się na kogoś wściekała.

- Nie wiem, co go napadło! Oczywiście, że nie wiedział, nie jest podły z natury. Ale musimy mu to wyperswadować!

- Nie da rady. - Ten flegmatyczny i zrównoważony głos należał do Chappy'ego. - Stary Regan dał mu władzę, żeby zatrudniał i zwalniał. Nawet Nell nie ma na ten temat nic do gadania. Cholerna szkoda, że któraś z was, kobiet, nie pomyślała, żeby mu powiedzieć.

- No, to nie jest taka rzecz, o której się rozmawia z obcymi - burknęła Bella.

- Poderwał się i poleciał, i tyle go widziałem. Mam iść z nim pogadać?

- Wstrzymaj się parę minut. Niech pomyślę.

- Dobra. Powiedz mi, kiedy.

Drzwi trzasnęły. Nell zawahała się, po czym weszła do kuchni. Bella zalała się na jej widok odblaskową purpurą.

- Nell, nie spodziewałam się, że tak wczesnie wstaniesz - odezwała się, szczerząc zęby w uśmiechu sztucznym jak złoto oszusta.

- Słyszałam cię - powiedziała Nell. - O co właściwie chodzi? Czy to ma związek z tymi nowymi robotnikami? Mieli się dzisiaj zjawić. - Przygryzła wargi. - Chyba możemy ich wysłać do Tylera, wczoraj czuł się już dużo lepiej. Nie może jeszcze pracować, ale zarządzić...

- Lepiej usiądź - zaczęła Bella.

- Dlaczego? Czy Tyler zatrudnił Kubę Rozpruwacza? - Nell uśmiechała się. Czowała się wspaniale. Dzień był piękny, chciała jak najszybciej skończyć z Bellą i pobiec do Tylera. W ciągu jednej nocy odmieniło się jej życie. Teraz wszystko było piękne.

- Gorzej. - Bella wzięła głęboki oddech. - Och, nie ma co owijać w bawełnę. On zatrudnił Darrena McAndersa.

W kuchni zapadła cisza jak makiem zasiał. To była ostatnia rzecz, jaką Nell spodziewała się usłyszeć. Opadła ciężko na krzesło, czując, że serce podchodzi jej do gardła. W jednej chwili powróciły koszmary, otworzyły się stare rany.

- Jakim cudem? - spytała z niedowierzaniem. - Sądziłam, że Darren pracuje w Wyoming.

- Widać wrócił na stare śmieci i wydaje mu się, że dziewięć lat zaleczyło stare rany.

- Nie moje - rzekła Nell z błyskiem w pociemniałych oczach. - Nigdy. Wykorzystał mnie. Zranił mnie, napędził mi strachu... No cóż, nie będzie tu pracował. Każ Chappy'emu go wyrzucić.

- Wiesz, że Chappy nie może tego zrobić. Ani ty - dodała Bella. - Musisz iść do Tylera i powiedzieć mu jak na spowiedzi, co zaszło.

Nell zbladła jak ściana. Jak ma mu powiedzieć, co zrobił jej McAnders? Na samą myśl o tym dostała mdłości. Musiałaby przecież wyłożyć wszystko Tylerowi z detalami. Że McAnders flirtował z nią, tak samo jak Tyler. Że się z nią ścisnął i całował, aż straciła głowę. To nie była wyłącznie jego wina. Nell nie potrafiła rozmawiać o tym z Bellą ani Margie, powiedzieć im, jak bardzo się pomyliła. Kochała Darrena albo myślała, że go kocha, a biorąc pod uwagę jego zaloty, uważała, że on czuje do niej to samo. Przeżyła wielki szok, kiedy wdarł się do jej pokoju, oczekując, że ona pomoże mu zapomnieć na chwilę o Margie. Gdy okazało się, że nie jest chętna do takiej współpracy, a do tego śmiertelnie przerażona, pijany Darren obrzucił ją wyzwiskami. Nie wiedziała, jak daleko by się posunął, gdyby jej krzyk nie sprowadził Belli i Margie. Chyba Darren nie sądzi teraz, że Nell wciąż do niego wzdycha i przywita go na ranczu z otwartymi ramionami? Chyba wie, jak bardzo go znienawidziła po tamtym wydarzeniu?

- Wyjaśnij Tylerowi sytuację - powtórzyła Bella. - On to zrozumie.

Nell nie była tego taka pewna. Pomyślała, że może lepiej byłoby rozmówić się z Darrenem, a z drugiej strony chyba by tego nie przeżyła. Dziewięć lat nie zabiło w niej wstydu i strachu przed Darrenem, nadal też czuła zażenowanie na myśl o tym, że w pewnym stopniu swym zachowaniem przyczyniła się do tamtej tragicznej w skutkach konfrontacji.

- Spróbuję - obiecała.

Wiedziała, że niczego Darrenowi nie powie, ale może uda jej się załatwić tę sprawę w inny sposób.

Zapukała do drzwi Tylera, stojąc na miękkich nogach. Zawołał do niej z kuchni, gdzie smażył sobie jajecznicę.

Spojrzał na nią z dziwną rezerwą, jakby zapomniał o minionym dniu albo też wyrzucił go z pamięci.

- Dzień dobry - powiedział cicho, szybko odwracając wzrok i wracając do swojego zajęcia. - Zjesz śniadanie?

Jego chłód pozbawił ją odwagi. Stał przed nią jakiś obcy człowiek, nie ten, który całował ją wczoraj do utraty tchu. Może czuł się skrępowany. Może żałował tego, co się stało. A może w końcu bał się, że Nell się na niego rzuci. Cienie przeszłości spadły na nią złowroźnie.

- Nie jestem głodna. - Nabrała głęboko powietrza. - Jeden z tych nowych robotników, których zatrudniłeś, nazywa się Darren McAnders. Chcę, żebyś go zwolnił. I to natychmiast.

Tyler uniósł brwi. Zdjął patelnię z ognia i powoli odwrócił do niej twarz.

- Chyba się przesłyszałem.

- Powiedziałam, że chcę, żebyś niezwłocznie wyrzucił McAndersa - powtórzyła sztywno. - Nie chcę go na ranczu.

- A jak ci się zdaje, ilu pracowników znajdę o tej porze roku? - spytał nieuprzejmie. - I tak brak mi jednego człowieka, nawet z McAndersem, a on ma znakomite rekomendacje z Wyoming, gdzie pracował. Nie pije i potrafi się posługiwać lassem. A ty żądasz, żebym go zwolnił, zanim zaczął pracować? Oszalałaś! Mógłby nas podać do sądu.

- Nie zrobisz tego? - spytała lodowato.

- Nie. - Rzucił jej złowrogie spojrzenie. - Nie mam powodu. Jeśli chcesz go zwolnić, podaj mi powód - rzekł stanowczo.

Nell chciała przynajmniej spróbować. Zaczęła coś mówić. Jej dobre wspomnienia obróciły się wniwecz, i już zaczęła grzebać swoje przyszłe niedosze szczęście. Tyler wyglądał świetnie, a przy tym miał minę jak walczący byk.

Zaczęła od niewłaściwego końca. Wszystko zepsuła. Powinna była słodko poprosić, a nie wydzierać się na niego i żądać, ale już było za późno.

- Jesteśmy dawnymi wrogami - oznajmiła w końcu. - Tylko tak mogę ci to wytłumaczyć.

Na jego twarz wypłynął kpiący uśmiech, a w tonie głosu zabrzmiał jeszcze większy chłód.

- To ciekawe - zauważył - bo McAnders oświadczył mi dziś rano, że jesteście starymi przyjaciółmi. I to bardzo bliskimi przyjaciółmi.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nell stała, wlepiając wzrok w Tylera i kombinując w myślach, co ma teraz powiedzieć. Z jego tonu wynikało niezbicie, że to ją Tyler uważa za kłamcę. Dał więc wiarę Darrenowi. Bóg jeden wie, co Darren naopowiadał mu na temat przeszłości, w każdym razie zdecydowanie odmieniło to stosunek Tylera do niej. Czują, że przestał jej ufać, i to ją zmroziło.

- Nie musisz się zamęczać wyjaśnieniami - podjął Tyler, dostrzegając jej wahanie. Było dla niego oczywiste, że McAnders coś dla niej kiedyś znaczył. - Ale nie oczekuj, że go wyrzucę tylko dlatego, że jest jednym z twoich byłych facetów - dodał drwiąco. - To nie jest wystarczający powód.

Nell zamilkła. Tyler patrzył na nią tak, jakby tak czy owak nie zamierzał wierzyć w nic, co od niej usłyszy. Jakoś umknęło mu z pamięci, że nigdy dotąd nie prosiła, by pozbył się pracownika z osobistych powodów. McAnders stanowił niemiły fragment jej przeszłości, powracające przypomnienie jej własnego braku opanowania i bezbronności. Tyler natomiast pokazał jej, że fizyczne pożądanie nie jest niczym strasznym. Ale sytuacja się znów odmieniła, a wszystko przez to, że nie mogła zdobyć się na to, by wyznać mu prawdę.

- Nie masz nic więcej do powiedzenia? - spytał.

Pokręciła głową.

- Nie. Wybacz, że ci zawracam głowę.

Wyszła, a Tyler miał ochotę wyć. Na początku była agresywna, teraz zaś przesadnie się wyciszyła. Kim był dla niej ten McAnders? Czy wciąż go kocha i boi się mu ulec? Czy kryje się za tym coś więcej? Szkoda, że nie zmusił jej do wyznań. Teraz ogarnęło go przykre uczucie, że stracił bezpowrotną okazję.

Nell bała się panicznie spotkania z Darrenem. A doszło do niego jeszcze tego samego dnia, o zmroku. Darren mijał właśnie tylne wyjście z domu, kiedy Nell stanęła w drzwiach.

I oto on, jej pierwsza miłość. Jej jedyna miłość przed Tylerem. Dziewięć lat temu Darren był ledwie po dwudziestce. Teraz przekroczył już trzydziestkę, ale niewiele się zmienił. Miał ciemnokasztanowe włosy, przyprószone na skroniach śladami siwizny, i niebieskie oczy. Może trochę przytył. Lecz przede wszystkim Nell zwróciła uwagę na jego twarz. Sądząc po niej, postarzał się o dwie dekady. Jego twarz pocięły przedwczesne zmarszczki, a uśmiech, który zachowała w pamięci, zniknął gdzieś na dobre.

- Cześć, Nell - powiedział.

Nie drgnęła, choć nogi zmiękły jej w kolanach. Ten mężczyzna przywołał wspomnienia jej własnej głupoty, która omal nie przyniosła oplakanych skutków. Był żywym dowodem na to, że jej samokontrola to mit, co jej się wcale nie podobało.

- Cześć, Darren - odparła.

- Pewnie do tej pory kazałaś już mnie wyrzucić - dodał, zaskakując ją. - Kiedy się dowiedziałem, że dalej tu mieszkasz, byłem pewny, że zrobiłem błąd, zatrudniając się tutaj i nie mówiąc prawdy twojemu nadzorczy. - Zmarszczył lekko czoło, naciągając na nie swój wysłużony kapelusz. - Nie przeszkadza ci, że tu jestem?

- To chyba jasne, że przeszkadza. Przeszkadza mi, że się przez ciebie ośmieszyłam, i, że się mną posłużyłeś, żeby zdobyć Margie. Ale jeśli tobie nie przeszkadzają wspomnienia, ja też o tym zapomnę. Możesz tu pracować. Nic mnie nie obchodzi.

Przypatrywał się chwilę jej twarzy, potem jej figurce w codziennym niedbałym stroju, i wyraźnie posmutniał.

- Możesz mi wierzyć albo nie, ale żałowałem tego, co się stało. Od tamtej pory męczą mnie wyrzuty sumienia.

Jego mina wskazywała na to, że mówi prawdę, i to jeszcze bardziej Nell zdumiało. Nie wiedziała, jak zareagować, wybrała zatem milczenie.

Darren westchnął głęboko.

- A jak się ma Marguerite? - spytał po chwili.

Podejrzewała, że śmierć jej brata była jednym z powodów, które sprowadziły go na ranczo. Dziewięć lat nie osłabiło jego uczucia do Margie. Ciekawe, co na to jej szwagierka?

- W porządku - odparła. - Mieszka z synami w Tucson. Przyjeżdżają tu czasem na weekendy.

- Słyszałem o twoim bracie. Przykro mi. Zawsze lubiłem Teda. Bolało mnie, że tak zawiodłem jego zaufanie.

- Na szczęście nigdy się nie dowiedział, co czułeś do jego żony - powiedziała. - A teraz wybacz...

- Zmieniłaś się - stwierdził nagle. - Nie poznałbym cię w tym dziwnym stroju.

Zaczerwieniła się ze złości i wstydu, pamiętając, jak się stroiła, żeby zwrócić na siebie jego uwagę.

- Pewnie nie - powiedziała ostro. - Wszyscy się z czasem zmieniamy.

- Ale nie aż do tego stopnia. - Skrzywił się. - Och, Nell, Ted powinien był mnie zabić za to, co zrobiłem. Powinien był mnie zastrzelić.

Odwrócił się i odszedł, zanim znalazła jakąś sensowną odpowiedź. To nie był Darren McAnders, którego znała. Nie był tamtym zadziornym, aroganckim młodzikiem, który na przemian bawił się nią i kusił. Przybyło mu lat, spoważniał ponad wiek. A jednak trudno jej było ponownie mu zaufać.

Margie dostanie szału, pomyślała, kiedy dowie się, że wrócił na ranczo. Bella miała podobne przeczucia, po kolacji wspomniała, że byłoby może słusznie, gdyby Nell zatelefonowała do szwagierki i uprzedziła ją o nowym robotniku.

- Nie - odrzekła stanowczo Nell. - Sama się wkrótce dowie. Wybiera się tu z chłopcami na ten weekend.

Bella westchnęła, przewidując kłopoty.

- No to będą fajerwerki.

- Może co najwyżej obwiniać o to Tylera. Ja Darrena nie zatrudniłam.

- Nell!

Aż podskoczyła. Niski głos Tylera niósł się nawet wtedy, kiedy Tyler mówił cicho. Teraz podniósł głos, zirytowany tym, co przed chwilą usłyszał.

- Czy to ty, czy ktoś rozdrażnił lwa? - spytała bojowo, mimo iż wcale się tak nie czuła.

Nie rozbawiło go to. Był skrzywiony, bez kapelusza, w wyciągniętej ręce trzymał plik rachunków.

- Musimy porozmawiać - oznajmił.

Nell zerknęła znacząco na Bellę, lecz starsza kobieta zaczęła jak gdyby nigdy nic pogwizdywać. Nell odstawiła zatem naczynie na stół i poszła za Tylerem do frontowego pokoju, który służył im za biuro.

Biurko było zarzucone papierami. Wyglądało na to, że Tyler co najmniej od kilku godzin przeglądał rachunki. Prawdę mówiąc, już od dłuższego czasu w wolnych chwilach zapoznawał się ze stanem finansowym rancza, usiłując przy okazji rozszyfrować system księgowania Nell. I przypuszczalnie wreszcie go rozszyfrował, a co więcej, to odkrycie wcale mu się nie spodobało.

- Tu - wskazał na piętrzący się na biurku stos - są nowe książki rachunkowe. Skróciłem i uprościłem to wszystko do pozycji winien i ma. Od tej pory każdy zakup ma przechodzić przeze mnie. Jeśli będziesz potrzebowała igły i nitki, musisz wypełnić zamówienie. A to - pokazał jej z kolei bloczek druków zamówienia - zamknę w tym biurku, i tylko ja będę miał do niego klucze.

- A to dlaczego? - obruszyła się.

Posadził ją na krześle, a sam przysiadł na rogu biurka, zapalając papierosa.

- Masz pojęcie, jak tu były prowadzone rachunki? Każdy kowboj mógł iść sobie do sklepu i zamówić, co chciał, zapas szczepionek albo karmę dla bydła bez żadnego pozwolenia. - Podał jej plik rachunków. - Przejrzyj tylko te.

Ściągnęła brwi zdumiona.

- Ostrogi - czytała na głos. - Nowe siodło. - Podniosła wzrok. - Ja tego nigdy nie podpisywałam.

- Wiem. - Uśmiechnął się lekko. - W tym właśnie kłopot, jak się daje kowbojom wolną rękę.

- Kto kupił sobie nowe siodło i ostrogi? - spytała.

- Marlowe.

- Powinieneś go zwolnić.

- Już to zrobiłem - rzekł. - Całe szczęście, że przyjąłem tych dwóch nowych. - Spojrzał na końcówkę papierosa. - Widziałem, że rozmawiałeś z McAndersonem. Jest jeszcze jakiś problem?

Rozmowa na ten temat krępowała ją.

- Nie ma. Jakoś się między nami ułoży.

Zabrzmiało to bardzo powściągliwie. Jakby jednak zamierzała wrócić do przeszłości.

- Jeżeli będziecie sobie gruchać po godzinach pracy, nie będę się wtrącał.

Nell poczuła, że coś w niej umiera. Tyler nie ma pojęcia, jak boleśnie rani ją swoją obojętnością. Spuściła wzrok.

- Powiedziałeś ludziom o tych zamówieniach i rachunkach?

- Tym z baraków mówiłem przy kolacji. Żonatym powiem dziś rano. Trzeba wprowadzić też inne zmiany. - Wziął do ręki główną księgę i zaczął ją wertować. - Po pierwsze należy ograniczyć działalność, która wymaga udziału kowbojów. Czas na spęd bydła; będę potrzebował do tego wszystkich ludzi, jakich mam do dyspozycji. Większą część tygodnia zajmie nam załadowanie cieląt na sprzedaż do kopców.

- Możemy pożyczyć helikopter od Boba Wylera - powiedziała Nell. - Zawsze nam pomaga, daje też swojego pilota.

- A co dostaje w zamian?

Nell uśmiechnęła się bezwiednie.

- Skrzynkę przetworów z truskawek i rabarbaru od Belli.

Tyler omal nie wybuchnął śmiechem.

- Cudownie! To się nazywa interes. Ale jak będziesz organizować wycieczki z gośćmi bez Chappy'ego?

- Dawałam sobie z tym radę, zanim Ted umarł - powiedziała. - Teraz też dam radę. Co jeszcze?

- Czas na najgorsze wiadomości. Wydajemy fortunę, wypłacając stałą pensję instruktorowi golfa dla gości. Takie ekstrawagancje opłacają się w hotelach i dużych pensjonatach, ale nie u nas. Mogę ci udowodnić na papierze, że tylko jeden na dziesięciu gości korzysta z tych usług, ale facet tak czy tak dostaje kasę.

- To był pomysł Teda - przyznała. - Zostawiłam to bez zmian. Pewnie zauważyłeś, że niewiele się widuje wśród naszych gości atletycznych, wysportowanych sylwetek. - Zarumieniła się, a on się roześmiał.

- Tak, zauważyłem.

Spojrzeni sobie w oczy i coś na moment między nimi zaiskrzyło, zanim Tyler przeniósł spojrzenie na papierosa.

- Zajmę się tym nauczycielem golfa. A czy codzienne wyjazdy po zakupy do Tucson są absolutnie konieczne?

- Możemy jeździć co drugi dzień - zgodziła się. - Rozumiem, że spalamy za dużo benzyny, zwłaszcza kiedy jedziemy większym samochodem. Zwiedzanie miasta mikrobusem też pewnie kosztuje.

Tyler skinął głową.

- To miało być moje następne pytanie. Nie moglibyśmy jakoś dogadać się w tej sprawie z agencją turystyczną z miasta?

- Jasne, że tak! Znam świetną kobietę, która będzie zachwycona, jak się do niej z tym zwrócę, a opłaty są całkiem rozsądne, o ile wiem.

- No dobra. Zadzwoń do niej i coś ustal.

- Napracowałeś się - zauważyła Nell, wskazując głową na sterty papierów.

- Trochę to trwało. Ale nie mogłem wychodzić ze swoimi propozycjami, dopóki nie zorientowałem się, jak to wszystko działa. Nieźle sobie radziłaś, Nell - dodał, zaskakując ją. - Na ogół gospodarowałaś całkiem rozsądnie. Ale też niczego od lat nie zmieniałaś. A teraz wprowadzimy pewne reformy, i znowu wszystko będzie się kręcić.

- To brzmi zachęcająco.

- To dobra decyzja - odparł. - I niewymagająca dużych nakładów. Sądzisz, że będziesz potrzebowała jeszcze kogoś do pomocy?

Zastanowiła się przez chwilę, starając się nie zwracać uwagi na jego dopasowane dżinsy ani rozpiętą dość głęboko koszulę. Bardzo dobrze pamiętała dotyk jego ciała.

- Chciałabym, żeby ktoś pojechał ze mną na biwak, póki jest tu ten gość ze wschodniego wybrzeża - przyznała z nieśmiałym uśmiechem. - Jego żona to wariatka, wpadła na szalony pomysł, że zalecam się do jej męża.

Tyler zmrużył oczy.

- Tak, widziałem, jak robił do ciebie podchody na tańcach. Wyjeżdżają w czwartek, tak? Pojadę z tobą na dwa następne biwaki. Chappy w tym czasie pomoże Belli.

- Dziękuję.

- Chyba, że wolisz, żeby towarzyszył ci McAnders?

Chciała zaprotestować, ale to by mogło odnieść wręcz przeciwny skutek. Przełknęła głośno ślinę.

- Jak chcesz - odrzekła ostatecznie. - Mnie jest wszystko jedno.

Nie taką odpowiedź pragnął od niej usłyszeć. Gwałtownie wyjął papierosa z ust.

- No to niech on z tobą jedzie - rzucił. - Mam dosyć roboty, żeby jeszcze bawić się w niańkę.

Zgodnie z jego zamiarem, te słowa sprawiły jej przykrość. Wstała, unikając jego wzroku, i podeszła do drzwi.

- Dziękuję ci za wszystko - odezwała się przez ramię.

- Nie ma za co. Dobranoc.

- Dobranoc.

Po tej rozmowie przez pewien czas nie przebywali ze sobą sam na sam. Zawsze znajdował się jakiś powód, żeby towarzyszyli im inni albo żeby przełożyć sprawę. Nie powstrzymało to Tylera przed docinkami, którymi dokuczał jej przy każdej możliwej okazji.

Najbardziej zabolęła ją jednak to, że Darren McAnders z chęcią pojechał z nią na biwak i wydawało się nawet, że świetnie się bawi pomimo jej ponurej miny. Zaczął się znowu uśmiechać, jakby jej obecność poprawiła mu nastrój. Nie rozumiała tego, a jeszcze mniej rozumiała wrogość Tylera.

Ale najgorsze nadeszło podczas weekendu, kiedy Margie z chłopcami zajęła taksówką przed dom.

Nell właśnie wróciła z biwaku, z Darrenem McAnderssem u boku. Marguerite wysiadła z taksówki, którą przyjechała z Tucson, i wpadła prosto na zdumionego Darrena. Margie wyglądała znakomicie - miała na sobie elegancki biały kostium z lnu, a jej rudozłote włosy rozwiewał wiatr.

- Darren! - zawołała i potknęła się.

Upadła na kolana. Darren zeskoczył z konia, żeby ją podnieść.

- Margie? - rzekł półgłosem. - Nic się nie zmieniłaś. Jesteś piękna jak zawsze.

- Skąd się tu wzięłaś? - zapytała, zerkając na Nell, jeszcze bardziej zszokowana, że widzi szwagierkę w towarzystwie Darrena.

- To nasz nowy pracownik - oznajmiła spokojnie Nell. - Tyler go zatrudnił.

- Czy on wie? - spytała zaraz Margie i zarumieniła się, widząc smutny uśmiech Darrena. - Och, wybacz, ja tylko...

- Przeszłość nie musi stanowić problemu, chyba, że sami tego chcemy - stwierdziła poważnie Nell. - My z Darrenem dogadaliśmy się jakoś. Prawda? - Uśmiechnęła się znowu bez radości.

- Więcej się nie spodziewałem. Nell jest bardzo szlachetna. Gdyby nie ta robota, skończyłbym na zasiłku, a nie mógłbym mieć jej za złe, gdyby mnie tu nie chciała.

Margie obserwowała jego twarz, po czym przeniosła wzrok na Nell siedzącą wciąż w siodle.

- Odważny jesteś, Darren, że się tu zjawiłeś - zauważyła, patrząc na Nell pytająco.

- Doszedłem do wniosku, że ucieczka niczego nie rozwiąże - odparł enigmatycznie. - To twoi synowie? - spytał. Jego głos i spojrzenie złagodniały jednocześnie. - Curt i Jess, tak? Wasza ciocia Nell dużo mi o was opowiadała.

Chłopcy wyskoczyli z samochodu jak atakujący piraci i popatrzyli na niego z entuzjazmem.

- Naprawdę? - spytał Curt. - Mówiła coś dobrego? Bo my z Jessem dużo na ranchu pomagamy. Tyler tak powiedział. Pomagamy mu łapać węże i jaszczurki i takie inne, żeby ich nie zjadły krowy cioci Nell.

Nell rozbawiona wytrzeszczyła oczy.

- Tyler wam tak powiedział?

- No, niezupełnie - mruknął Jess. - Ale to fajnie brzmi, no nie?

- Mówi się „prawda?” - poprawiła go automatycznie Margie, która powoli odzyskiwała równowagę. Widok Darrena był dla niej mimo wszystko szokiem. - Chłopcy, proszę do środka - powiedziała i zapłaciła taksówkarzowi.

Nell zsiadła z konia, żeby jej pomóc wyjąć bagaże, ale Darren ją uprzedził.

- Zaniosę to do domu, jeśli możesz odprowadzić konie, Nell - powiedział z pełnym nadziei spojrzeniem.

Wiedziała, że nigdy nie zapomni o Margie. Nie zdziwiło jej więc, że pragnie odnowić znajomość. Trudniej było natomiast domyślić się, co sądzi na ten temat Margie. Na pewno nie było w jej stylu chować głowę w piasek.

- Jasne - zgodziła się chętnie Nell. - Zaprowadzę je do stajni. Na razie, Margie.

- Na razie - odparła Margie nieobecny głosem, patrząc na Darrena z osłupieniem.

Nell trochę podniosło to wszystko na duchu. Może w obecności Darrena szwagierka nie będzie tak trzepotać rzęsami do Tylera. Chociaż to już w zasadzie bez znaczenia, skoro Tyler dał jej, Nell, do zrozumienia, że nie jest nią zainteresowany. Uciekał od niej gdzie pieprz rośnie.

Zajęła się zatem końmi. W stajni Chappy odebrał od niej lejce, zerkając z zaciekawieniem na jej surową minę.

- Coś się stało? - spytał.

Uśmiechnęła się.

- Nie, nic. - Rozejrzała się wokół. - Gdzie Caleb?

Caleb był wielkim czarnym wałachem, na którym jeździł Tyler. Pytanie o konia było choć trochę mniej jednoznaczne niż pytanie wprost o Tylera.

Chappy jednak natychmiast ją przejrzał.

- Tyler pojechał zobaczyć ogrodzenie, które budujemy wokół zagród. Usłyszał, jak dwóch chłopaków gadało, jak to McAnders się koło ciebie kręci, odkąd tu przyjechał - oznajmił stary kowboj z błyskiem w bladoniebieskich oczach. - Kazał im czyścić stajnie i pojechał. Teraz już wszyscy będą uważać, co przy nim mówią, jak się to rozniesie.

Nell przygryzła wargi.

- A co mu do tego?

Chappy ruszył z końmi do stajni, gdzie dwóch kowbojów pocilo się i przeklinało, szorując deski do białości i rozrzucając świeże siano.

- Chyba musisz sobie sprawić okulary - wyjaśnił Chappy.

Nell wolnym krokiem zawróciła do domu, wypatrując na horyzoncie sylwetki Tylera. Wszystko się między nimi popsuło. No i na dodatek ten Darren!

Poczuła się nieszczęśliwa. Chociaż szczerze mówiąc, Darren wcale jej tak nie przeszkadzał. Zmienił się, nie był już tym płytkim bezmyślnym człowiekiem, którego znała. Ona z kolei nie czuła już do niego żalu ani nie była nim w najmniejszym stopniu zainteresowana. Było, minęło. Stał się obcym, który zaczynał wzbudzać jej sympatię, ale nic więcej.

Gdyby tylko mogła tak po prostu pójść do Tylera i mu to wytłumaczyć. Dziwnie zachował się tego popołudnia, lecz nie powiedział nic, co pozwoliłoby jej uwierzyć, że nadal darzy ją uczuciem. Nie wyobrażała sobie, że mogłaby narzucać się kolejnemu mężczyźnie po tym, co przeżyła z Darrenem.

Jej wiedza o mężczyznach była tak znikoma. Gdyby tylko mogła pogadać choćby z Margie, może znalazłaby wyjście z tego labiryntu, w który sama się wpackowała.

Pomogła Belli zastawić stół do kolacji dla gości na eleganckim patio. Nad każdym z drewnianych stołów był rozstawiony parasol, stoły ustawiono wzdłuż basenu o olimpijskich rozmiarach, który cieszył się ogromnym powodzeniem w ciągu dnia. Wokół rosły palo verde, inaczej drzewa opiekuńcze, i wszelkie możliwe kaktusy, jakie występują na pustynnych terenach południowego zachodu. Zabawne było obserwować zaskoczone miny gości ze wschodu kraju, którzy po raz pierwszy oglądali ogród kwiatowy wymieniony w broszurze reklamowej. Miejscowe rośliny otaczały rozmaite kamienie, a ich pełen wdzięku układ miał w sobie jakąś tajemnicę. Kwitnące kaktusy chełpiły się niezwykłą urodą, podobnie jak palo verde z ich pachnącymi żółtymi kwiatami.

- Nie jesz? - spytała Nell szwagierkę, kiedy ta usiadła z dala od gości, a chłopcy w ramach specjalnej rozrywki spożywali posiłek razem z kowbojami w ich baraku.

Margie pokręciła głową. Przebrała się w markowe dżinsy i czerwony top, była elegancka i markotna.

- Nie chce mi się jeść. Jak długo on tu jest?

- Kilka dni - odparła Nell. - Tyler go zatrudnił.

- A ty pozwoliłaś mu zostać?

- Nie tak chętnie - odrzekła Nell po namyśle. - Usiłowałam zmusić Tylera, żeby go wyrzucił, ale on się nie zgodził. Chciał wiedzieć dlaczego. - Spuściła wzrok. - Nie mogłam mu powiedzieć.

- Tak, rozumiem. - Margie wyprostowała się raptem, opierając łokcie na stole. - To nie jest dla ciebie straszne? Że on się tu kręci?

Nell uśmiechnęła się anemicznie.

- Nie, to nie jest takie straszne. - Patrzyła na bladą, piękną twarz szwagierki. - Wciąż ci na nim zależy, prawda?

Margie zeszywniała.

- Ja... oczywiście, że nie. Nigdy mi na nim nie zależało.

- Ted już od dawna nie żyje - podjęła cicho Nell. - I na pewno nie chciałby, żebyś była do końca życia sama. Jeśli mnie pytasz, jak się czuję z Darrenem za ścianą, powiem ci, że jak z sympatycznym nieznajomym. - Uśmiechnęła się. - Chyba i ty, i Bella miałyście wtedy rację. Przesadziłam grubo, wyolbrzymałam to, co zrobił, ponieważ nie miałam żadnego doświadczenia ani porównania. Nie zachęcałam go świadomie, ale też pozwoliłam mu spodziewać się, że tego właśnie pragnę.

- Ja też nie jestem bez winy - biła się w piersi Margie - ale przecież nie życzyłam ci źle. - Wlepiała wzrok w stół. - Tak, zależało mi na nim. To nie była taka miłość jak do Teda, ale coś do Darrena czułam. Byłam mężatką, flirtowałam z nim, nigdy jednak nie przystałabym na taki prawdziwy romans.

- Wiem - powiedziała Nell.

Margie posłała jej smętny uśmiech.

- Spędziłam wiele lat, starając się przerobić cię na swoje podobieństwo, prawda? Rządziłam się, dyrygowałam, ale robiłam to wszystko w dobrej wierze. Chciałam ci pomóc. Nie potrafiłam inaczej.

- Nie potrzebuję pomocy. I nie mam zamiaru odkopywać przeszłości z Darrenem.

- A Tyler? - podchwyciła Margie. - Gdzie jest jego miejsce?

Czyżby Margie zadurzyła się w Tylerze? Czy jej zainteresowanie Darrenem było udawane, żeby wyciągnąć z Nell, co czuje do Tylera?

- Tyler jest moim pracownikiem, nadzorcą moich robotników. Poza tym nic nas nie łączy - oznajmiła, wstając od stołu. - Ja też nie jestem głodna. Pójdę pooglądać telewizję.

- A ja muszę iść po chłopców.

- Już nie musisz - zauważyła Nell z cierpkim uśmiechem, wskazując na Tylera, który szedł w ich stronę, trzymając chłopców za ręce. Wszyscy trzej śmiali się na cały głos. Margie patrzyła na nich z tak oczywistym wyrazem twarzy, że Nell odwróciła głowę. - To na razie - powiedziała, ale Margie jej już nie słyszała. Całą uwagę skierowała na Tylera.

A w zasadzie na Darrena, który szedł tuż za Tylerem. Nell nie spostrzegła drugiego mężczyzny. Była przekonana, że szwagierka wykorzystuje go, żeby zamaskować swoje uczucia do kowboja z Teksasu.

Nell weszła do budynku i rzuciła się do sprzątnania. Mało nie padła z nóg. Przygotowała pokoje dla chłopców i Margie. Kiedy zeszła na dół, ze zdumieniem zastała Tylera w salonie. Oglądał telewizyjne wiadomości.

Wyglądał na mocno zmęczonego. Odświeżył się pod prysznicem i przebrał, ale siedział z dość ponurym wyrazem twarzy, który rozjaśnił się przelotnie na widok Nell.

- Masz ochotę na lemoniadę? - spytał jak gospodarz.

- A nie brandy?

- Nie piję. Nigdy nie piłem alkoholu.

Usiadła w fotelu po drugiej stronie pokoju.

- Dlaczego?

Wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Nie smakuje mi i nie odpowiadają mi skutki jego działania.

Dotykał ją wzrokiem jak dłońmi. Zaczerwieniła się, pamiętając, jak blisko ze sobą byli i jak się od tamtej chwili oddalili od siebie.

- Ja też nie piję - rzuciła od niechcena. - Jestem potwornie staroświecka.

- Tak, wiem - rzekł łagodniej, i znowu napłynęły wspomnienia, ciepłe i wszechpotężne. Ich oczy spotkały się i już nie mogły od siebie oderwać. - Jak ci się układa z McAnderssem?

Nell wyprostowała się. Była zmuszona ukryć przed nim, co naprawdę czuje. Powiedziała więc tylko:

- Nie jestem pewna.

- Nie jesteś pewna? Spędzasz z nim ostatnio sporo czasu - stwierdził z pretensją w głosie.

- A ty przebywasz sporo z Margie - nie pozostała mu dłużna.

Tyler uśmiechnął się kpiąco.

- Tak, to prawda. Ale ty chyba niespecjalnie zastanawiasz się, dlaczego tak się dzieje?

- To oczywiste, ona ci się podoba - zaripostowała. - Nie jestem ślepa.

- Och, jednak jesteś - powiedział cicho. - Nawet nie wiesz, jak bardzo.

- Mogę spędzać czas, z kim mi się podoba - ciągnęła chłodnym tonem.

- Byłaś w bliskich stosunkach z McAnderssem? - spytał znienacka.

Jej twarz zrobiła się krwistoczerwona. Stała jej przed oczami tamta noc i to, co Darren chciał z nią zrobić.

Tyler dostrzegł jej minę i wypieki, ale uznał, że to efekt poczucia winy, i coś w nim pękło. Nic dziwnego, że Nell nie spuszcza oczu z tego McAndersa. Był jej pierwszą miłością, a teraz wrócił i wciąż jej pragnie, a ona pozwala mu się dotykać tak jak Tylerowi. Może nawet więcej... Patrzył na nią wzburzonym, rozpalonym wzrokiem.

- Jak mogłaś?

- Co?

Wyrzucił w górę ręce i zaczął nerwowo krążyć po pokoju.

- A ja cały czas myślałem... - Urwał, odwracając się. - Cóż, jeśli chcesz McAndersa, jest twój. Ja się zajmę robotą na ranchu i byłem. Ale nie próbuj do mnie wrócić, gdyby on cię rzucił - dodał jadowicie. - Nie chcę resztek z cudzego talerza.

Nell otworzyła szeroko usta.

- Niewiniątko się znalazło! - rzuciła mu w twarz. - A ile kobiet ty rzuciłeś, skoro już jesteśmy przy tych sprawach?

- To nie twój interes.

- A Darren to nie twoja sprawa. - Zaciśnęła pięści; jego arogancja wyprowadziła ją z równowagi.

Tyler miał wielką ochotę rzucić czymś o ścianę. Dotąd nawet nie uświadamiał sobie, jak bardzo oszalał na punkcie Nell. A teraz został postawiony wobec faktu, że jakiś mężczyzna z jej przeszłości chce mu ją zabrać, i miotał się, bo nie wiedział, jak temu zapobiec. Na dodatek Nell źle odczytała jego relacje z Margie. Lubił ją, ale przejrzał jej gierki. A Nell była taka naiwną, że nie odróżniała prawdy od pozorów. Cud, że bierze pod uwagę związek z McAndersonem. Ale jeżeli go kocha...

Westchnął przeciągle, jakby mu ktoś położył ciężar na piersiach.

- Dostyc tego - rzekł, zawieszając na niej długie, łagodne spojrzenie. - Rób jak chcesz, ja się nie mieszam. Twoje życie, twoja wola.

Odwrócił się i ruszył do drzwi. Nell zrobiło się nagle niedobrze i słabo. Jak się to wszystko dziwnie potoczyło. Darren jej już nie obchodził. Chciała zawołać Tylera i powiedzieć mu prawdę, ale coś ją powstrzymywało. Nie zniosłaby chyba jego pogardy, kiedy dowiedziałby się, że prowokowała zaloty Darrena i sprowadziła na siebie nieszczęście. Wobec tego pozwoliła mu odejść, odprowadzając go zasmuconym wzrokiem i widząc, jak zaraz za drzwiami wpada w holu na Margie.

Usłyszała jego śmiech i dostrzegła zaróżowioną twarz szwagierki. To było ponad jej siły. A więc straci go dla Margie. To nie do wytrzymania. Zagłębiła się z powrotem w fotelu, z wielkim trudem zatrzymując pod powiekami łzy.

Przed jej oczami przewijały się obrazy z przeszłości. Myliła się co do uczuć McAndersa, który w istocie ledwie ją tolerował, a ona wpadła w jakiś nienormalny szal, aż któregoś wieczoru posunęła się za daleko. Margie wydała przyjęcie. Tego wieczoru Nell flirtowała z McAndersonem, który właśnie dostał kosza od Margie i za dużo wypił. McAnders przyszedł do pokoju Nell, znalazł ją śpiącą w kusej koszulce nocnej, a ponieważ nie zamknęła drzwi na klucz, był przekonany, że na niego czeka. Wdrapał się do łóżka i nie zważając na jej protesty, chciał ją wykorzystać, i może by to zrobił, gdyby nie Bella, która w ostatniej chwili przybyła z odsieczą.

Wydarzenie to miało miejsce na wiele lat przed spotkaniem Tylera. On też nie opowiadał jej zresztą o swojej przeszłości. Wypytywał ją o Darrena, a sam ograniczał się do spraw bieżących.

I nagle jakby ją coś walnęło między oczy! Sama dała mu niechcący do zrozumienia, że z Darrenem łączyło ją to samo co z nim. Zraniła dumę Tylera pozwalając mu myśleć, że

mogłaby przejść z jego ramion w ramiona innego mężczyzny bez cienia skrepowania czy wyrzutów sumienia.

Poderwała się na nogi, rozedrganą kalkulując szybko, czy biec za nim od razu i tłumaczyć się, czy lepiej chwilę się wstrzymać.

Nie zdążyła dotrzeć do drzwi, kiedy w holu rozległy się okrzyki Curta i Jessa, a za nimi pojawił się Tyler. Trzymał za rękę rozświergotaną Margie, prowadząc ją do wyjścia.

A zatem za późno, żeby się tłumaczyć i naprawiać głupie błędy. Ociągała się kilka sekund za długo. I straciła go bezpowrotnie...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Cześć, ciociu! - zawołali chłopcy zgodnym chórem. - Możemy sobie obejrzeć film na wideo?

- No pewnie, proszę - powiedziała, siląc się na wyrozumiałość, chociaż złamane serce bolało ją jak diabli. - A gdzie poszła wasza mama?

- Wujek Tyler zabrał ją do miasta - oznajmił Curt, szukając kasety. - Lubię wujka Tylera - dodał z własnej inicjatywy.

- No, fajny jest, ja też go lubię - zgodził się Jess.

Więc już awansował na „wujka”, pomyślała Nell, przeklinając w duchu. Przepraszyła chłopców, wymawiając się czymś na poczekaniu, i szybko wyszła, żeby nie zobaczyli napływających do jej oczu łez.

Od owego dnia zaczęła znowu unikać Tylera. Zresztą to wcale nie było konieczne. On sam odwracał się, gdy tylko ją dojrzał. Jego wzrok oskarżał, jakby go zdradziła. Nell załamała się emocjonalnie i zaczęła upadać na duchu.

Weekend dobiegł końca, chłopcy z matką wyjechali. Podczas tej wizyty Margie i Tyler trzymali się razem. Margie zdawała się bardzo zdenerwowana i pełna rezerwy w obecności Darrena. I tak spaliły na panewce wszelkie nadzieje Nell, że jej szwagierka zainteresuje się na nowo swoim starym znajomym.

Teraz interesowała się Tylerem, a Nell straciła u niego szanse. Omal jej nie znienawidził za to, co jego zdaniem zrobiła. Jakby faktycznie potrafiła znieść dotyk innego mężczyzny! To niemożliwe, by nie wiedział, że na taką bliskość pozwoliła tylko jemu.

Po wyjeździe Margie przybity Darren łąził krok w krok za Nell i zamęczał ją opowieściami o kobiecie, która od niego ucieka. Był tak samo rozbity jak Nell, i to wspólne cierpienie połączyło ich więzami przyjaźni. W końcu Nell znalazła nawet pocieszenie w jego obecności.

To kuriozalny i zaskakujący zakręt losu, pomyślała, idąc z Darrenem do zagrody obejrzeć dwie nowe klacze, które zakupił Tyler. Darren został jej przyjacielem!

- Jesteś dzisiaj czymś przybita - zauważył, kiedy przyglądali się, jak Chappy prowadzi na lonży jedną z klaczy. Zerknął na Nell i uśmiechnął się lekko. - A szef dzisiaj wybuchowy. Ludzie zakładają się, kiedy wreszcie da komuś w zęby, żeby sobie ulżyć.

Nell zaczerwieniła się po uszy.

- To skomplikowane - powiedziała.

Darren oparł się o ogrodzenia.

- To pewnie dość zabawne, że podstawiam ci pierś, żebyś się na niej wypląkała, bo kiedyś byłem twoim największym wrogiem. Ale czasy się zmieniają i ja też się zmieniłem. Jeśli masz ochotę z kimś pogadać, jestem do dyspozycji.

Podniosła na niego mokre od łez oczy. Tak, to jest już inny człowiek, zupełnie inny. Zdołała się nawet uśmiechnąć.

Odpowiedział jej tym samym i przyciągnął ją do siebie, by ją po przyjacielsku uściskać. Przypadkiem Tyler wyglądał akurat przez okno baraku i zobaczył ich w tym uścisku. Nie wyglądał on na platoniczny dla kogoś, kto z trudem radzi sobie z emocjami, które dopadły go po raz pierwszy w życiu. Kogo zżerała zazdrość. Z ust Tylera popłynął wianuszek niecenzuralnych słów. Potem zakręcił się na pięcie i wypadł z baraku prosto do miejsca, gdzie przywiązał konia. Wskoczył na siodło i pokłusował, nie mając bladego pojęcia, dokąd i po co jedzie.

W najbliższą sobotę miała się znów odbyć zabawa taneczna. Większość przebywających na ranchu gości wyjeżdżała w niedzielę, robiąc miejsce dla kolejnego turnusu. Pobyt na ranchu trwał zazwyczaj tydzień. To wystarczało, by wypocząć i wracać do domu do swoich obowiązków. Margie z chłopcami przyjechała w sobotnie popołudnie i z tajemniczym uśmiechem wręczyła Nell ogromne pudło.

- Dla ciebie - powiedziała z roześmianymi oczami. - Otwórz.

Nell popatrzyła na nią zaintrygowana. Postawiła pudło na stole w jadalni i otworzyła je, wiedząc, że Bella umiera z ciekawości.

W środku znajdował się tradycyjny strój do tańca w cztery pary. Kłoszowa czerwona spódnica w kratę z morzem falban i śliczna biała ludowa bluzka meksykańska z bawełny. Strój, który pewnie kosztował majątek. Nell wlepiła weń wzrok i milczała. Nigdy nie widziała czegoś równie ładnego.

- To dla mnie? - spytała zdumiona.

- Dla ciebie. I nie związuj włosów w koński ogon, dobrze?

- Ale, Margie, ja nie umiem tańczyć...

- Włóż to, a ktoś cię na pewno nauczy.

A więc Nell włożyła swój nowy strój i wyszczotkowała włosy, aż pokryły jej ramiona lśniąca zasłona. Margie pokazała jej, jak zrobić delikatny makijaż, i obie były zaskoczone rezultatem.

Nell nie wyglądała już jak dawna Nell. Nie stała się może z chwili na chwilę piękną, ale była na tyle atrakcyjna, by przyciągnąć uwagę płci przeciwnej.

Margie ubrała się podobnie, ale ona potrafiła tańczyć dosłownie wszystko. Nell towarzyszyła pełna i bolesna świadomość, że jest właścicielką dwóch lewych nóg.

Zaplanowała nawet heroiczną próbę wypytania szwagierki o Tylera, ale ostatecznie zrejterowała. Margie jest taka piękna. I potrafi sprawić, by pragnął jej każdy mężczyzna. Jeżeli Tyler padł ofiarą jej uroku, czyż można go za to winić?

Nell zastanawiała się mimo wszystko, dlaczego Margie kupiła jej tę sukienkę. Czyżby wyczuła intuicyjnie, że Nell zależy na Tylerze, i chciała jej pomóc wyleczyć się z niego, a zamiast tego zdobyć Darrena? Chyba nie sądzi, że Nell jest zainteresowana Darrenem, wszak sama ją o tym przekonywała.

Kiedy zeszły na dół, Bella nie mogła wyjść z podziwu nad nowym wizerunkiem Nell, ta zaś odniosła wrażenie, że gospodyni chce zrehabilitować się za poprzedni raz, gdy Nell się wystroiła, a Bella ją wyśmiała. Tym razem z jej ust sypały się same pochwały.

Ze stodoły wysprzątanej na tańce dochodziły już dźwięki muzyki. Bella wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

- No, dobrze, że Tyler nie wyrzekał na te czterdzieści dolarów, które musimy płacić muzykom dwa razy w miesiącu - zauważyła.

- Poczekaj tylko - westchnęła Nell. - Ostatnio narzeka niemal na wszystko. Podobno kazał Chappy'emu odwieźć do sklepu sznur, który ten kupił bez jego pozwolenia.

- Jeżeli jeszcze tego nie wiesz - zaczęła Bella, zwracając się do Margie - to powiem ci, że do Tylera lepiej teraz nie podchodzić. Patrzy na wszystkich bykiem i gada do siebie.

Margie uniosła brwi, zerkając na Nell, która z miejsca oblała się rumieńcem.

- Nie mam z tym nic wspólnego - rzuciła zaraz. - Może tęsknił za tobą.

Margie wymieniła spojrzenia z Bella i uśmiechnęła się figlarnie.

- Tak, to zupełnie prawdopodobne. - Patrzyła na Nell, która odwróciła się od niej. - Może pójdziemy się dowiedzieć, o co chodzi? Bella na pewno dasz sobie radę z chłopcami? Są już w piżamach i czekają na bajkę, którą obiecałaś im przeczytać.

- Tak, poradzimy sobie. - Bella wzięła książkę i ruszyła na górę. - Już ty się o nas nie martw.

- Co im przeczytasz?

Gospodyni odwróciła się ze złośliwym uśmiechem.

- O napadach piratów na wyspy Karaibskie, ze wszystkimi krwawymi szczegółami.

Margie roześmiała się.

- No i dobrze.

- Nie będą mieli potem koszmarów? - zaniepokoiła się Nell.

Margie potrząsnęła głową.

- Uwielbiają takie historie, jak większość chłopców. Ich świat to potwory, bestie i bitwy.

- A nasz nie? - zachichotała Bella. - Bawcie się dobrze.

Nell nie miała szala, a wieczór był dość chłodny, starała się więc nie zwracać uwagi na gęsią skórkę i wraz z Margie skierowały się do stodoły. A tam zabawa rozkręciła się już na dobre. Nell zauważyła, że Margie niespokojnie rozglądała się, jakby kogoś szukała. Westchnęła, myśląc, że chodzi jej o Tylera, którego chce zaklepać sobie na cały wieczór. Kiedyś dałaby głowę, że to Darren jest obiektem westchnień szwagierki, ale widać rozminęła się z prawdą.

Goście tańczyli, Chappy stał przy mikrofonie i dyrygował tancerzami, klaszcząc w dłonie. Tyler natomiast znalazł sobie ustronne miejsce przy stole z przekąskami, gdzie splatał bezmyślnie trzy rzemyki i przyglądał się tancerzom. Był w dżinsach i niebieskiej koszuli o kowbojskim kroju, zaczesał gładko włosy i świeżo się ogolił. Nell zaczęło walić serce. Nigdy nie widziała tak przystojnego mężczyzny.

- Tutaj jesteś! - Margie uśmiechnęła się, biorąc go pod rękę. - No i jak tam?

- Świetnie. - Tyler spojrzał na Nell, wybałuszył oczy, potem wrócił spojrzeniem do Margie. - Wyglądasz jak marzenie, kochanie - oznajmił tonem, który przyciągnąłby pszczoły.

- Dziękuję - zamruczała Margie niczym kotka, odwracając głowę w stronę szwagierki.

- A czy Nell nie wygląda prześlicznie? - dodała.

Nell jak zwykle zrobiła się czerwona a Tyler milczał. Wziął Margie za rękę.

- Chodźmy do kółka - powiedział i pociągnął ją za sobą, nawet nie zauważając zdziwienia na jej twarzy.

Nell odsunęła się od kręgu tancerzy i usiadła na jednym z krzeseł, czując się samotną opuszczoną i nieszczęśliwą. Tam wytropił ją Darren. Miał na sobie czarną koszulę i dżinsy, włosy przewiązał czerwoną bandaną. Nie był mniej przystojny niż Tyler, ale zupełnie w innym typie.

- Cześć, mała - odezwał się. - Ukrywasz się?

Nell wzruszyła ramionami.

- Nie tańczę - wyznała z żalonym uśmiechem.

- Nigdy się nie nauczyłam.

Darren uniósł brwi.

- No to teraz jest najlepsza pora.

Chłopcy zaczęli teraz grać na wolną sentymentalną nutę. Darren złapał Nell za rękę, ona jednak pokręciła głową.

- Naprawdę nie jestem w nastroju.

Darren spojrział na tancerzy i nagle spochmurniał, spostrzegając Margie w parze z Tylerem. Przesunął się za plecy swojej przyjaciółki i oparł się o słup, splatając ręce na piersi.

- Nie traci czasu, co? - mruknął pod nosem.

- Należą do tego samego świata - stwierdziła cicho Nell. - Od początku, odkąd tu przyjechał, trzymają się razem. Chłopcy też za nim przepadają.

- Chłopcy mnie również nie traktują jak zarazy - zauważył chłodno Darren. - Cóż, mówią, że kto nie ryzykuje, ten nigdy nie zdobędzie damy.

- No to powodzenia.

- Nie pozwól, żeby cię przyłapał z taką miną - poradził. - Masz wszystko wypisane na twarzy.

Natychmiast się wyprostowała.

- Boże broń.

Mrugnął do niej i ruszył w stronę tancerzy. Ostrożnie poklepał Tylera w ramię, skinął głową, odbił mu partnerkę i porwał ją do tańca.

Tyler opuścił parkiet. Rzucił okiem na Nell i znowu wziął się za skręcanie rzemyków, które zostawił na rogu stołu.

- Zdaje się, że straciłaś eskortę - zauważył chłodno.

- A co? Nie znosisz konkurencji? - odparowała z nieznanym mu jadem.

Skrzywił się, słysząc nowy, nieprzyjazny ton w jej głosie, i ze zdumieniem stwierdzając, że jest spokojna i opanowana.

- Myślałem, że to twój wielki problem, kotku - powiedział. - Nawet się specjalnie wyszykowałeś.

- Mówisz o tej starej szmacie? - spytała z obojętnym uśmiechem. - Do niedawna służyła za kuchenną ścierkę.

Tylera to nie rozśmieszyło. Jego wzrok powędrował ku Margie i Darrenowi, którzy tańczyli przytuleni, jakby zapomnieli o całym świecie.

- Niezły tłumek - zauważyła Nell, kiedy cisza się nieznośnie przeciągała.

- No, niezły. - Tyler skończył zaplatać warkocz z rzemyków i związał go na końcu.

- A jak tam spęd była?

- Świetnie.

Nell wzięła głęboki oddech.

- Mój Boże, ucho mi spuchnie od twojego gadania.

- Naprawdę?

- Mógłbyś przynajmniej zaproponować, że nauczysz mnie tańczyć - powiedziała. W środku cała się trzęsła. - Kiedyś mówiłeś, że nauczysz mnie, jak się ubiorę w spódnicę.

Przeszył ją ostrym spojrzeniem.

- Większość facetów zaczyna pleść dyrdymały, jak pożyje parę miesięcy bez kobiety - stwierdził beczelnie. - A ty wszystko bierzesz poważnie, Nell?

Czuła, jak rumieniec zalewa ją od dekoltu po czoło.

- Ja... nie chciałam...

- Wybacz, kotku, ale kowbojki nie są w moim guście - zażartował złośliwie. - Lepiej trzymaj się swojego obecnego wybrańca, jeśli zdołasz go utrzymać. Bo coś mi się zdaje, że to wędrowny ptak.

Nell poderwała się na nogi.

- To było nie fair.

- Czyżby? - Przymrużył oczy. - A jeśli chodzi o twoje życzenie, to nie mam ochoty z tobą tańczyć, teraz ani nigdy. Możesz też śmiało wyrzucić tę kieckę do śmieci, jeśli sprawiłaś ją sobie z myślą o mojej skromnej osobie. Nie jestem zainteresowany.

Nell poczuła, że podłoga pod jej nogami zapada się. Patrzyła na Tylera jak małe, ranne zwierzątko, z oczami błyszczącymi od łez.

Nie była nawet w stanie odpowiedzieć mu na bezmyślne słowa, które ją tak ubodły. Tyle pokładała w tym wieczorze nadziei! Ale przecież Tyler nie krył, że jemu zależy na Margie. Jakaż była szalona, by konkurować z urodą szwagierki.

- Przepraszam - szepnęła rwącym się głosem. I nie mówiąc nic więcej, odwróciła się i wypadła ze stodoły.

Kiedy wbiegała na ganek, jej falbaniasta spódnica niemal fruwała w powietrzu. Nell pognęła od razu na górę, do swojego pokoju. Zamknęła się tam i rozplakała.

Tyler patrzył na nią z udręką. Nie spodziewał się takiej reakcji, zwłaszcza, że przed chwilą siedziała z McAnderssem. Może to widok Margie tańczącej z jej utraconą miłością tak na nią podziałał, a nie jego komentarz? Tak, powinien się tego trzymać. Bo jeśli zacznie wierzyć, że to on przyprawił Nell o łzy, może sobie z tym nie poradzić.

Nell wypłakała się i zasnęła umęczona. Obudziła się z suchymi, piekącymi oczami, nieszczęśliwą zastanawiając się, jak zniesie teraz obecność Tylera. Margie zajrzała do jej pokoju w nocy, jakby chciała pogadać, ale Nell udała, że śpi. Nie miała pojęcia, co

szwagierka chciała jej powiedzieć. Zapewne była to seria westchnień i wspomnień tańca w ramionach Tylera, a tego Nell nie miała ochoty wysłuchiwać.

Nie mogła tylko odżałować, że zdradziła Tylerowi, jak ją zranił. Nie powinna była tracić kontroli nad emocjami. Powinna była za to rzucić się w wir zabawy, śmiać się i tańczyć z Darrenem i sprawić Tylerowi zimny prysznic. Nie należała jednak do kobiet, które radzą sobie z prowadzeniem takiej gry. Nie potrafiła ukryć uczuć, a Tyler to cynicznie wykorzystał.

Była zatem zaskoczona znajdując go w jadalni, kiedy zeszła na śniadanie.

- Chciałbym z tobą porozmawiać - oznajmił.

- Nie wyobrażam sobie, o czym moglibyśmy rozmawiać - odparła ze złością, nie patrząc na niego.

- O minionej nocy - rzekł. - Nie chciałem się tak wyrazić o twoim stroju. Było ci w nim bardzo do twarzy.

- Dziękuję - powiedziała chłodno. - Wczoraj wieczorem to by miało dla mnie wielkie znaczenie.

- Wkurzyłem się, że jesteś z McAnderssem.

Nie była pewną czy się nie przesłyszała.

- Że z nim jestem?! - spytała.

- Że mu się narzucasz - dodał z kpiącym uśmiechem. - Bo tak było, prawda? Wystroiłaś się, wypacykowałaś. Mam nadzieję, że docenił twoje wysiłki.

Nell nabrała powietrza, czując, że cała się jeży.

- Mówiąc szczerze, to nie na Darrena chciałam rzucić urok. Ale dziękuję za podpowiedź. Może jutro znowu spróbuję mu się ponarzucać. On mi przynajmniej powiedział, że ładnie wyglądam, i chciał nauczyć mnie tańczyć.

- Bo się nad tobą ulitował! - wybuchnął Tyler bez zastanowienia.

- Wszyscy się nade mną litują! - krzyknęła na to. - Wiem, że jestem brzydka! Jestem głupią małą kowbojką która nie potrafi odróżnić porządnego faceta od drania. I cieszę się, że on się nade mną zlitował, bo chociaż się ze mnie nie śmiał!

- Ja też się nie śmieję!

- A jak nazwać to, co robisz?

Bella wpadła do jadalni z wybałuszonymi oczami, ale żadne z nich tego nie odnotowało.

- Źle cię zrozumiałem - usiłował się tłumaczyć.

- To może spróbuj się poprawić. A ja ci powiem...

- Nell! - krzyknęła zszokowana gospodyni.

- Jeśli tak, to koniec tematu - syknął Tyler przez zęby. Mało nie zgniótł kapelusza, i nawet tego nie zauważył.

- Dobrze! To czemu się stąd nie wyniesiesz i nie pojedziesz przed siebie, byle dalej?

- Wcale mnie nie słuchasz...

- Słucham! - wściekła się Nell z czerwoną twarzą. - Powiedziałaś, że mogę wrzucić moją sukienkę do kosza, jeśli włożyłam ją dla ciebie, i, że nie jesteś mną zainteresowany, i, że biorę sobie wszystko do serca...

- O Boże! - jęknął, łapiąc się za głowę.

- I, że to twoja abstynencja jest za wszystko odpowiedzialna - zakończyła z furją. - Ale ten kij ma dwa końce, kowboju. Wynoś się z mojej jadalni. Jajka mi się psują, jak tu sterczysz.

- Do diabła z twoimi jajkami. Słuchasz mnie czy nie?

- Nie, i nie będę jadła tych cholernych jajek. Masz, sam sobie zjedz, smacznego! - Rzuciła w niego talerzem z jajecznicą i wybiegła z pokoju.

Tyler stał jak wryty. Jajka spływały mu po twarzy, koszuli i spodniach. Kawalek białka wylądował na jego bucie.

Bella przekrzywiła głowę, czekając na atak Tylera. On tymczasem mierzył ją wzrokiem przez minutę, po czym z premedytacją nasadził kapelusz na głowę.

- Chciałbyś... chciałbyś może trochę bekonu do jajek? - spytała, krztusząc się ze śmiechu.

- Nie, dziękuję - odrzekł chłodno. - Nie mam już na niego miejsca.

Zakręcił się i wymaszerował, a Bella zanosła się histerycznym śmiechem.

Nie do wiary, Nell na kogoś nakrzyczała! Ta mała kobietka w końcu wzięła się w karby, a Tylera czekają teraz ciężkie czasy, jeśli się nie myli.

I tak oto na ranchu Double R zaczęła się najprawdziwsza zimna wojna. Nell przekazywała Tylerowi wiadomości za pośrednictwem Chappy'ego i nigdy nie zbliżała się do zagród. Zadzwoiła tylko do Boba Wylera w sprawie helikoptera i uzgodniła sprawy z ludźmi odpowiedzialnymi za transport cieląt na aukcję. Poza tym poświęciła się niemal bez wyjątku gościom, którzy cieszyli się ciepłą, łagodną jesienią, a przede wszystkim wycieczkami i biwakami, które prowadziła.

Nell nabierała pewności siebie we wszystkich kwestiach, z wyłączeniem Tylera. Czowała się jak nowo narodzona. Pozbyła się starych ubrań i sprawiła sobie nową garderobę. Tym razem kupiła obcisłe dżinsy i podobne koszulki. Obcięła włosy i nadała fryzurze kształt. Zaczęła się delikatnie malować. Nauczyła się od Margie, jak z wdziękiem wychodzić z

potencjalnie trudnych sytuacji z gośćmi płci męskiej, nie obrażając niczyich uczuć. Zaczęła rozkwitać jak wiosenny kwiat, który zaspiał i rozkwita dopiero przed zimą.

Margie spędzała na ranchu coraz więcej czasu. Nell wciąż widziała ją u boku Tylera. Darren sposepniał, zrobił się zły i zgryźliwy, zaczął dokuczać Margie przy każdej nadarzającej się okazji. A ona mu się odcinała. Doszło do tego, że unikali się niczym dżumy, a Tyler na tym wygrywał, ponieważ Margie oddawała mu prawie cały swój czas. Był zresztą z tego zadowolony, sądząc po jego minie i wyrazie oczu.

Chłopcy zaczęli już sobie z nich żartować. Były to jednak serdeczne żarty, bo obaj malcy przepadali za Tylerem. Darrenowi zresztą udało się również zdobyć ich sympatię. Szukali go, żeby im pokazał konie i bydło i opowiedział historie o Dzikim Zachodzie, które znał od swojego dziadka. Irytowało to Margie, ale nie zabraniała im tych kontaktów. Tyler też nie robił nic w tym kierunku, co z kolei stanowiło dla niej zagadkę.

Jednocześnie Tyler stawał się coraz bardziej niedostępny dla Nell. Sztyletował ją wzrokiem, kiedy na niego patrzyła, i oglądał się za nią tęsknie, kiedy tego nie widziała. Bella z kolei dostrzegała wszystko, lecz trzymała buzię na kłódkę. Uznała, że nie ma co się wtrącać. Niektóre sprawy potrzebują czasu i rozwiązują się lepiej bez ingerencji postronnych obserwatorów. Już ona swoje wie.

Spęd bydła dobiegł końca, cielaki zyskały na aukcji cenę lepszą, niż oczekiwano, co ogromnie ucieszyło wujka Teda. Pochwalił Nell za prowadzenie rancha, a potem spytał z wypracowaną ostrożnością, co sądzi o przysłanym przez niego zarządcy z Teksasu.

Nell wymówiła się drugim telefonem i nie udzieliła mu żadnej odpowiedzi. Nie wiedziała bowiem, jak mu dać do zrozumienia w najbardziej bezkonfliktowy sposób, że najchętniej widziałaby Tylera upieczonego na barbecue.

Ledwie odłożyła słuchawkę, telefon zadzwonił po raz wtóry. Głos po drugiej stronie należał do kobiety i był jej nieznany.

- Czy mam przyjemność z Nell Regan? - spytała kobieta.

- Tak.

- Mówi Shelby Jacobs - Ballenger - przedstawiła się cicho nieznajoma. - Czy mogłabym porozmawiać z moim bratem?

Nell usiadła.

- Wyjechał do miasta po zakupy - odparła, przypominając sobie, z jaką czułością Tyler wspominał siostrę, swą jedyną krewną. - Ale powinien wrócić w ciągu godziny. Czy mam poprosić, żeby do pani zadzwonił?

- O mój Boże! - Shelby zmartwiła się. - Wyjeżdżamy z Justinem do Jacobsville za kilka godzin. Jesteśmy akurat w Tucson, to taki krótki wypad w interesach. Liczyłam na to, że spotkam się z bratem. - Zaśmiała się. - Widzi pani, on się o mnie martwił. Mieliliśmy z mężem dosyć trudny start, ale wszystko się cudownie ułożyło i chciałabym, żeby nas razem zobaczył, żeby uspokoił się, że go nie okłamuję.

- To może przyjedziecie państwo tutaj? - zaproponowała impulsywnie Nell. - Mieszkamy tylko jakieś pół godziny jazdy od Tucson. Mielibyście państwo czym się tu dostać?

- Tak, Justin wynajął samochód. Ale czy to nie będzie pani przeszkadzać? Tak nagle dwoje obcych ludzi zwali się pani na głowę...

- Nie jest pani obca - zapewniła ją Nell z uśmiechem. - Tyler opowiadał o pani tyle, że czuję, jakbyśmy się znały. Będzie mi bardzo miło panią gościć. Bella upiecze ciasto...

- Och, proszę sobie nie robić kłopotu!

- To żaden kłopot, naprawdę. Proszę przyjeżdżać. - Podała wskazówki, jak trafić na ranczo. Chociaż Bóg jeden wie, dlaczego tak się sprężyła, by sprawić Tylerowi miłą niespodziankę, kiedy on traktował ją po prostu koszmarnie. Pewnie za dużo przebywała na słońcu.

- Siostra Tylera nas odwiedzi? - Bella uśmiechnęła się szeroko. - Upiekę pyszne czekoladowe ciasto. A ty posprzątaj w salonie, żeby nie było wstydu.

Nell zmierzyła ją wzrokiem.

- Jest posprzątane.

- No i dobrze. To daj tacę i zobacz, czy sztucce są czyste i wypolerowane.

Nell wyrzuciła do góry ręce.

- Do licha!

- To ty ich zaprosiłaś - przypomniała jej gospodyni z uśmiechem wyższości. - Co za słodki prezent dla naszego Tylera. A zdawało mi się, że go nienawidzisz. Rzucasz w niego jajecznicą, wydzierasz się wniebogłosy...

- Zobaczę, co z tymi sztuczkami - mruknęła Nell i zeszła Belli z oczu.

Niecałe pół godziny później przed dom zajęchała wynajęta limuzyna, z której wysiadły dwie osoby. Nell niemal od razu rozpoznała Shelby Ballenger, która była bardzo podobna do brata. Wyjątkowej urody, szczupła, wysoka i elegancka. Ciemne włosy spięła w kok na karku, ubrana była w zielony jedwabny kostium. Nie zaskoczyła Nell, w przeciwieństwie do towarzyszącego jej mężczyzny. Był bardzo męski, to się rzucało w oczy, ale wcale nie przystojny, a poza tym wyglądał, jakby się rzadko uśmiechał.

Nell przeszył dreszcz, lecz starała się tego nie okazać, kiedy wyszła do drzwi powitać gości.

- Pani na pewno jest Nell - rzekła Shelby z uśmiechem, wyciągając do niej rękę. - Miło panią poznać. Jestem Shelby, a to Justin, mój mąż. - Jej wzrok, skierowany na wysokiego mężczyznę, był pełen miłości.

Posłał jej uśmiech, po czym przeniósł wzrok na Nell.

- Mnie też miło panią poznać.

Nell skinęła głową, tak przejęta, że nie mogła wykrztusić słowa. Cieszyła się, że włożyła czyste dżinsy i ładną niebieską bluzkę, i uczesała włosy. Dzięki temu wyglądała przynajmniej schludnie.

Zaprowadziła gości do salonu, po chwili przedstawiła im Bellę, która wniosła tacę z kawą i świeżym, ciepłym jeszcze czekoladowym ciastem.

- To moje ulubione - zauważył Justin, uśmiechając się do Belli. - Bardzo dziękuję, ale co panie będą wobec tego jadły? - zaszotał.

Lody zostały natychmiast przełamane. Nell uspokoiła się i zabrała się do napełniania filiżanek kawą.

- Jak Tyler przyjedzie, złap go zaraz i przyślij tutaj, ale nic mu nie mów! - zawołała za wychodzącą z salonu Bellą.

- Powiem mu, że naszykowałeś większą porcję jajek - odparła triumfalnie Bella i zniknęła im z oczu.

Shelby spojrzała z zaciekawieniem na zaczerwienione policzki Nell, która nerwowo mieszała kawę, przywołując na usta sztuczny uśmiech.

- Większą porcję jajek? - spytała.

Nell odchrząknęła, by wydobyć z siebie głos.

- Mieliśmy, hm, drobne nieporozumienie.

Cisza stawała się bardziej krępująca.

- Zdenerwowałam się i rzuciłam w niego swoim śniadaniem - wyznała w końcu, patrząc błagalnie na Shelby. - Ale to on mnie najpierw obraził.

- Och, to do niego podobne! - Shelby skinęła głową rozbawiona. - Nie zamierzam pani o nic oskarżać.

- A jak on się tu zaaklimatyzował? - spytał Justin, siedząc wygodnie na kanapie z filiżanką w dłoni.

- Dobrze mu się układa z pracownikami - odparła Nell.

Justin przeszywał ją spojrzeniem ciemnych oczu, które zdawały się widzieć wszystko pod powierzchnią rzeczy. Shelby obserwowała ją z równą uwagą oraz lekkim, pogodnym uśmiechem.

- Przyglądam się pani - zaczęła - i zupełnie nie widzę tej kobiety, którą Tyler opisywał mi na naszym ślubie.

Nell tym razem zakaszła.

- To znaczy, wypadłam na żywo gorzej czy lepiej?

- Jeśli odpowiesz, wyprę się ciebie - dobiegł ich od drzwi męski głos.

- Tyler! - Shelby poderwała się i rzuciła bratu w ramiona, a on podniósł ją do góry i wycalał z taką radością, jakiej Nell jeszcze u niego nie widziała.

Przekonała się na własne oczy, co straciła, i to ją przygnębiło.

- Cieszę się, że znów cię widzę - odezwał się Justin, ściskając dłoń Tylera, a następnie przygarnął Shelby czułym gestem.

Ten prosty odruch powiedział Tylerowi, jak się układa niedawno poślubionej parze. Justin patrzył na żonę, nie ukrywając dumy szczęśliwego właściciela, ona zaś stała tak blisko niego, jak tylko było to możliwe. Najwyraźniej rozwiązali swe problemy, ponieważ żadna para nie byłaby zdolna udawać takich uczuć. Tyler był już spokojny o przyszłość siostry. Jeden kamień spadł mu z serca. Bardzo się bał o to małżeństwo z powodu rozmaitych zaszłości i jego dosyć burzliwych początków.

- Chcieliśmy tylko zadzwonić do ciebie przed wyjazdem z Tucson - wyjaśniła Shelby, pijąc kawę i próbując ciasto. - Ale Nell zaprosiła nas tutaj przed odlotem do Teksasu.

- To bardzo miło z jej strony, prawda? - zauważył Justin z leniwym uśmiechem, od którego Tylerowi przechodziły ciarki.

- Miło - skwitował. Nie patrzył na siedzącą w fotelu Nell, podczas gdy on sam dzielił kanapę z siostrą i jej mężem.

- Nie musisz się przemęczać i dziękować mi - odezwała się Nell. - Dla każdego bym to samo zrobiła.

Tyler spojrział na nią ponad stolikiem, na którym stał dzbanek z kawą.

- Nie mam co do tego wątpliwości. Jesteś przecież chodzącą dobrocią.

Powiedział to z tak jawnym sarkazmem, że Nell zeszywniała.

- Owszem, miałam kiedyś dobre serce - odparła chłodno. - Ale straciłam je z powodu mężczyzn.

- Tak - mruknął Tyler - to my jesteśmy wszystkiemu winni. Przeklęta płeć. Według ciebie mężczyźni do niczego się nie nadają, prawda?

- Może i nadają, pod warunkiem, że działają pod kierunkiem kobiety - odparła Nell z uśmiechem królowej śniegu.

- Coś ci powiem. Dopóki żyję, nie pozwolę, aby kobieta mną rządziła i mówiła mi, co mam robić. Poza tym... - Urwał i odchrząknął, czując, że skupia na sobie uwagę wszystkich obecnych, po czym przywołał na twarz uśmiech. - Co tam słyhać w naszym Jacobsville? - spytał zniecierpliwionym niemal serdecznym tonem.

Justinowi należał się medal za to, że nie spadł na podłogę, dusząc się ze śmiechu, kiedy otworzył usta, by udzielić odpowiedzi na to pytanie.

W międzyczasie Shelby spuściła głowę i uśmiechała się pod nosem nad filiżanką z kawą, wymieniwszy przedtem rozbawione spojrzenia z mężem. Nie potrzebowali programu, by zorientować się, o co chodzi w tym przedstawieniu.

Wszystkie znaki na niebie i na ziemi wskazywały na to, że Tyler trafił na swoją drugą połowę, i to w samą porę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Shelby i Justin zostali jeszcze pół godziny, dzieląc się z Tylerem interesującymi go wieściami z rodzinnego miasta. Brat Justina, Calhoun, i jego żona Abby polecili do Europy na spóźniony miesiąc miodowy, jeden z sąsiadów zaś kupił Geronima, obsypanego nagrodami ogiera rozplodowego.

- Cieszę się, że trafił do Harrisona - mruknął Tyler, posmutniawszy równocześnie, ponieważ ta informacja przypomniała mu o stracie, której doznali z Shelby. - To znakomity koń.

- I będzie dalej pod dobrą opieką - dodała Shelby. - Już ja tego dopilnuję. - Posłała bratu uśmiech. - Nie przejmuj się tym, dobrze? Nie możemy zmienić przeszłości.

Justin spojrział przez okno na niebo. Szybko nadciągał jesienny zmierzch.

- Wybaczcie, ale muszę wam przerwać - wtrącił, zerkając na zegarek. - Powinniśmy już jechać, kochanie.

Wstał, Shelby chwyciła go za rękę, puszczając ją tylko na moment, kiedy ścisnęła na pożegnanie Tylera i Nell.

- Dziękuję za zaproszenie, Nell. Tyler, bądź miły i postaraj się skrobnać parę słów od czasu do czasu, albo chociaż zadzwoń i daj nam znać, że żyjesz.

- Postaram się. Opiekuj się nią dobrze, Justin.

- Och, to akurat jest łatwe - odparł Justin, uśmiechając się do żony uśmiechem, w którym była miłość, zaborczość i bardzo dużo seksu.

Nie był to może mężczyzna, który na pierwszy rzut oka zapiera kobietom dech, ale było jasne, że dzieli się z Shelby czymś, czego nikt inny nigdy nie zobaczy. Takie właśnie powinno być małżeństwo, pomyślała Nell, nie mając bynajmniej zamiaru próbować swoich sił w tej sztuce.

Razem z Tylerem odprowadziła gości do drzwi. Zapadł już zmierzch, z każdą minutą robiło się ciemniej. Z daleka widać było oświetlone okna w pokojach gościnnych. Od strony baraków dobiegały dźwięki harmonijki i gitary. Nell nie miała ochoty rozstawać się jeszcze z Tylerem, ale brakło jej też odwagi, by z nim zostać.

Odwróciła się, a on chwycił jej dłoń.

- Jeszcze nie pójdziesz - powiedział ze znaną jej głęboką nutą w głosie.

Miała za słabą wolę, by uciekać. Zresztą jego dotyk pozbawił ją sił, a poza tym za długo już dzieliło ich niemożliwe do wytrzymania napięcie, które domagało się rozładowania.

- Chodźmy się przejść, Nell - powiedział cicho i pociągnął ją za sobą ścieżką wiodącą do jego domu.

Nell szła ze świadomością, że najprawdopodobniej popełnia kolejny błąd. Tyler wyraźnie dąży do konfrontacji. Ale noc pachniała kwiatami, nad ich głowami złociły się gwiazdy, a cisza owinęła ich jak puchaty pled. Jej dłoń grzała się w ciepłej dłoni Tylera, chroniąc się tam przed chłodem pustynnego wieczoru. Przysunęła się, czując w nim moc obronnej tarczy. Czują, że ogarnęły go smutek i gorycz, i jej wrogość do niego gdzieś się nagle rozmyła.

Tyler potrzebował teraz kogoś, z kim mógłby porozmawiać. Rozumiała to doskonale. Nie miała nikogo, z kim można od serca pogadać, dopóki na ranchu nie pojawił się Darren McAnders i jak na ironię losu został jej przyjacielem i powiernikiem. Ona jednak wolałaby rozwiązywać swoje dylematy z Tylerem. Nie mogła w żaden sposób zmienić jego przeszłości, ale z całą pewnością mogła go wysłuchać.

Tyler zatrzymał się przy ogrodzeniu i puścił jej rękę, żeby zapalić papierosa. Wsluchiwali się w dźwięki ciemności i wieczorną ciszę.

- Masz miłą siostrę - odezwała się Nell.

- Tak, wiem. Zawsze byliśmy sobie bliscy, bo tak naprawdę mieliśmy tylko siebie. Kiedy dorastaliśmy, byliśmy zdani jedno na drugie. Po śmierci matki ojciec zamienił się w zachłannego skąpca. Życie z nim pod jednym dachem było prawie nieustającym piekłem, posuwał się nawet do oszczerstw.

- Twoja siostra długo znała Justina przed ślubem? - zaciekała się Nell.

- Znali się od lat. - Zaciągnął się, w świetelku rozżarzonego papierosa zobaczyła jego uśmiech.

- Sześć lat temu zaręczyli się nawet, ale Shelby zerwała zaręczyny. Pojęcia nie mam, dlaczego to zrobiła. Nie dam głowy, czy ojciec nie maczał w tym palców. Justin pochodzi z dość biednej rodziny. Ojciec oczywiście wybrał dla Shelby jakiegoś odpowiedniego faceta z dużą forszą, ale i tak za niego nie wyszła. A potem, jak straciliśmy cały majątek, Justin się u niej nagle zjawił. Nie miała wtedy nikogo bliskiego, ja już wyjechałem tutaj do roboty. No i raptem dowiaduję się, że się pobierają. Bałem się, że zrobił to z zemsty, że chce się odegrać za zerwane zaręczyny i zamienić jej życie w jakiś koszmar. Jak pojechałem na ten ślub, Shelby nie wyglądała na szczęśliwą pannę młodą. - Zerknął na Nell. - Ale chyba im się mimo wszystko ułożyło. Zauważyłaś, jak na siebie patrzyli?

Oparła się o płot ze spuszczoną głową.

- Trudno tego nie zauważyć. Są bardzo szczęśliwi.

- I mieli szczęście. Mało kto dostaje od losu drugą szansę.

Nell podniosła wzrok.

- Jeżeli w tej chwili pijesz do mnie, ponieważ unikałam cię od czasu zabawy...

- Byłem zazdrosny, Nell - wyznał, zaskakując ją. Uśmiechnął się, ujrawszy jej osłupiałą minę, słabo zresztą widoczną w mroku. - Byłem zazdrosny jak diabli. Widziałem, jak się obściskowałaś z McAnderssem, potem się dla niego przebrałaś na tańce. Tak myślałem. Dla mnie byś tego za Boga nie zrobiła. No to musiałem pęknąć. Nie miałem wcale zamiaru nagadać ci takich okropnych rzeczy, ale nie słuchałaś mnie, jak chciałem ci potem wyjaśnić...

- Byłeś o mnie zazdrosny? - Zaśmiała się z goryczą. - A to ciekawe. Jestem babochłopem, prostą kowbojką. Jestem nieśmiała...

- I potwornie brak ci pewności siebie - dokończył za nią. - Nie sądzisz, że mężczyzna mógłby cię pragnąć dla ciebie samej? Cenić cię za to, jaka jesteś, a nie patrzeć, czego ci brakuje?

- Tylko, że jakoś się to nikomu nie zdarzyło. Mam dwadzieścia cztery lata i umrę jako stara panna.

- Nie ty, kotku - powiedział ciepło. - Masz w sobie zbyt dużo ognia, żeby spędzić życie samotnie.

Jej twarz jak zwykle poczerwieniała.

- Nie wypominaj mi tego! - warknęła. W ciemnościach groźnie zabłyśły jej oczy. - Byłam... byłam wytrącona z równowagi, a ty jesteś dla mnie zbyt doświadczony.

- Doświadczony jak diabli. Nie miałem znowu aż tylu kobiet, a ty wcale nie byłaś wytrącona z równowagi. Byłaś spragniona choć odrobiny miłości.

- Wielkie dzięki.

- Zamkniesz się wreszcie i wysłuchasz mnie do końca?! - zapytał ostro. - Nigdy nie dajesz mi szansy, żebym się wytłumaczył, tylko od razu walisz we mnie jajkami i odchodzisz jak burza.

- Miałam prawo być wściekła!

- Och, do diabła, może i miałas - przyznał. - Mimo wszystko mogłaś mnie dopuścić do głosu.

- Kiedy powód jest dla mnie jasny - odparła. - Darren wkroczył na terytorium, które już sobie zawłaszczyłaś.

Tyler uśmiechnął się mimo woli.

- Można tak powiedzieć.

- No więc nie musisz się zamartwiać o Margie - dodała po chwili. - To znaczy, każdy głupi widzi, że ona szaleje za tobą. I chłopcy bardzo cię lubią...

- O czym ty mówisz?

- Nikt nie może cię winić, że ona ci się podoba - ciągnęła. - I przykro mi, jeśli sprawiłam ci kłopot, nie zrobiłam tego specjalnie. Tyle już poniosłeś strat. Powinieneś mieć kogoś, kto by się tobą zaopiekował. Kogoś, kto by o ciebie dbał, ogrzał cię...

- Najlepiej kominek - mruknął, przyglądając się jej przez dym z papierosa. - Życzysz mi, żebym był szczęśliwy, Nell?

- Z całego serca - rzekła łagodnym głosem, który niósł się w ciemności. - Nie chciałam dokładać ci kłopotów.

- Nie masz cienia wiary w siebie, i o to chodzi. Szkoda, Nell, ponieważ posiadasz wiele cennych zalet. Chciałbym wiedzieć, skąd u ciebie ten lęk przed facetami.

- Kiedyś się dotkliwie zawiodłam.

- Większość ludzi to spotyka.

- Ale mnie dotknęło to szczególnie. - Skrzyżowała ręce na piersi. - Byłam jeszcze młoda i strasznie mi odbiło na punkcie jednego z kowbojów. Wszędzie za nim łąziłam, nie mógł się ode mnie opędzić. Zupełnie straciłam rozum. Ale żeby nie rozwlekać, powiem ci, że on z kolei kochał się w kobiecie, która była dla niego niedostępna. Koniec końców w pijackim stuporze postanowił skorzystać z mojej propozycji. - Zaśmiała się gorzko. - Do tamtej pory nie miałam pojęcia, że romans to coś więcej niż wymiana uśmiechów i ewentualnie trzymanie się za ręce. Do głowy mi nie przyszło, że ludzie, którzy się kochają, idą razem do łóżka. A najgorsze, że ja nic nie czułam fizycznie do tego mężczyzny, w ogóle mnie nie pociągał. Pewnie dlatego wpadłam w panikę i zaczęłam krzyczeć, jak się do mnie zbliżył. Przybiegła Bella i wyratowała mnie z opresji, a kowboj wyjechał w niesławie.

Tyler wysłuchał jej opowieści z uwagą. Nawet nie zauważył, że jego papieros się dopala.

- To był McAnders - zgadł z zimną precyzją.

- Tak. On kochał się w Marguerite, ale nie wiedziałam o tym, póki nie spróbował wykorzystać mojej naiwności. Tamtej nocy zdałam sobie sprawę, jaka byłam głupia. - Uśmiechnęła się bez przekonania. - No i zrozumiałam, że nie mogę wierzyć swojemu instynktowi ani osądowi. Odrzuciłam seksowne ciuchy i przestałam się oglądać za mężczyznami.

- Jedno zepsute jajko w koszyku nie oznacza, że wszystkie są zepsute.

- To prawda, ale jak rozpoznasz to zepsute we właściwym momencie? - Potrząsnęła głową. - Jakoś nie miałam ochoty ponawiać próby.

- Dopóki ja się nie zjawiłem?

Zalał ją rumieniec.

- Mówiłam ci już, że chciałam tylko, żebyś się tu dobrze poczuł. Zresztą ty też byłeś dla mnie miły, i to mi pochlebiało.

- A gdzie jest dzisiaj miejsce McAndersa? - spytał. - Rozumiem, że zaszliście dość daleko, zanim Bella przyszła ci z odsieczą. Ale jak jest teraz? Zostawiłaś mnie dla niego?

Nell poruszyła się niespokojnie.

- Nie - zachnęła się.

Jego twarz trochę się rozpogodziła.

- Dlaczego?

Musiała pamiętać, że Tyler jest zainteresowany Margie. Być może bardzo jej, Nell, współczuje, ale jej nie pragnie. Wyprostowała się.

- On mnie nie pociąga, pod tym względem nic się nie zmieniło.

Tyler był ciekaw, czy Nell zdaje sobie sprawę, jaką informację przekazuje mu nieświadomie między wierszami. Jeżeli nie pragnie McAndersa, prawdopodobnie nie jest w nim zakochana. Tyler postanowił jej to uprzytomnić, wiedząc, że może to być ciężki orzech do zgryzienia.

- A ja cię raz pociągałem - stwierdził niskim głosem. Przysunął się do niej, dotknął lekko jej twarzy, rozpuszczonych włosów. Płynące od niego ciepło otuliło ją, jego oddechem niczym lekka bryza poruszał jej włosami na skroniach. - Gdyby McAnders się nie pojawił, być może byłabyś mną zainteresowana także w inny sposób. Zabrakło nam czasu, żeby się lepiej poznać.

Z ociąganiem rozpostarła dłonie na jego piersi, jakby bała się, że ją odepchnie. Tyler chwycił jej palce i przycisnął jeszcze mocniej do swej koszuli.

- Teraz byś już tego nie chciał - powiedziała drżącym z przejęcia głosem. - Margie spędza tu połowę czasu.

- Oczywiście sądzisz, że jestem w niej zakochany.

- A nie?

- Nie powiem ci - odrzekł i uniósł jej brodę. - Musisz wyjść ze swojej skorupy, maleńka. I zacząć się rozglądać wokół siebie. Nie nauczysz się pływać, jak będziesz tylko wzdragać się na samą myśl o wodzie.

- Nie rozumiem.

- To bardzo proste. Jeśli mnie pragniesz, musisz uwierzyć, że ja odwzajemnię twoje uczucie. Musisz choć trochę uwierzyć w siebie i zaufać mi, że nie zrobię ci nic złego.

- Zaufanie przychodzi mi dość trudno - wyjawiała, chociaż bardzo kusiły ją jego słowa. Tak, pragnęła go, i to jak, ale pragnęła go na zawsze. A on?

- Znakomita większość ludzi ma z tym problem. - Odsunął włosy z jej twarzy. - Wszystko zależy od tego, czy wierzysz, że warto zaryzykować. Miłość nie spada na człowieka z bankową gwarancją. Przychodzi taki czas, kiedy musisz zawierzyć instynktowi i zaryzykować.

Nell poruszyła się, ale on jej nie puszczał.

- Nie rozumiem - zaprotestowała gwałtownie. - Powiedziałeś, że mnie pragniesz, a jednocześnie, że nie jesteś zainteresowany związkiem z żadną kobietą.

- Mówiłem masę różnych rzeczy, prawdą kochanie?

Wpatrywała się badawczo w jego twarz.

- Nie jestem kobietą, na której by ci zależało - stwierdziła z żalem.

- Całe moje życie wywróciło się do góry nogami, Nell. Nie jestem tym samym człowiekiem co dawniej. Straciłem majątek i pozycję, i chyba pozostało mi jedynie dobre imię i spory kredyt do spłacenia. A to sprawią, że czuję się niepewnie, jeśli jeszcze tego nie zauważyłaś.

- Niepewnie? - Otworzyła szeroko oczy.

- Mogłabyś pomyśleć, że zainteresowałem się tobą ponieważ jesteś dość zamożna.

- A to dobre! - mruknęła. - Nie wyobrażam sobie jakoś, żebyś gonił za jakąkolwiek kobietą dla pieniędzy.

Jego spokojne oczy przeszywały ciemność, patrząc na nią.

- Dobrze, że chociaż tyle wiesz - uznał. - Ale jakaś część ciebie obawia się mnie.

- Bo ty chcesz Marguerite! - jęknęła. - Po co miałbyś się zadawać ze mną?

- Margie wysyła sygnały. Mogłabyś się też tego nauczyć - rzekł bez owijania w bawełnę. - Mogłabyś wpaść niespodziewanie do biura i pocałować mnie, albo kupić sobie jakiś nowy ciuch, żeby mnie olśnić.

Serce Nell podskoczyło do gardła.

- Słaba szansa jeśli kazałeś Chappy'emu oddać do sklepu nawet sznurek - przypomniała mu, by zmniejszyć napięcie, które między nimi narosło.

Tyler wykrzywił twarz w uśmiechu.

- Kup sobie nową sukienkę. Obiecuję, że nic nie powiem.

- Margie kupiła mi sukienkę, a ty od razu musiałeś coś takiego wypalić, że miałam ochotę schować się w mysiej dziurze.

- Tak, wiem. - Westchnął. - Cały czas próbuję cię za to przeprosić, ale mnie w ogóle nie słuchasz.

Uniósł ręce i przyciągnął do siebie jej biodra. Niby się broniła, ale nie robiła tego na siłę.

- Nie - powiedział. - Tym razem nie możesz uciec. Nie pozwolę ci.

- Muszę wracać do domu - rzekła przerażona.

Ta bliskość wywołała w niej panikę. Przynosiła ze sobą niebezpiecznie podniecające wspomnienia.

- Boisz się, Nell?

- Nie będę twoją kolejną zdobyczą - wycedziła, wrywając się z jego rąk.

- Stój, na Boga! - Wtem syknął i znieruchomiał. - Boże, Nell, to boli.

Natychmiast się uspokoiła. Kiedy dotarło do niej, o czym mówi Tyler, purpura zalała jej policzki. No tak, ona znowu tylko komplikuje.

- To nie trzymaj mnie w taki sposób - szepnęła.

Oddychał ciężko, zaciskając dłonie na jej talii.

- Byliśmy już bliżej, prawda? - spytał z ustami przy jej czole, muskając jej gładką skórę. - I nie dzielił nas żaden materiał. A ty stanęłaś nawet na palcach, żeby mnie pocałować.

Nell ukryła twarz w jego koszuli, drżąc na wspomnienie tamtej przyjemności.

- Nie powinnam ci była na to pozwolić - wyszeptwała.

- A potem Chappy zastukał do drzwi i czar prysł - mruknął Tyler, tym razem całując ją w policzek. - Nie chciałem mu odpowiadać, chciałem się z tobą kochać. Ale to chyba jednak dobrze, że nam przerwał, bo sytuacja wymykała nam się z rąk, prawda? Tak bardzo się pragnęliśmy, Nell. Nie wiem, czy potrafilibyśmy oderwać się od siebie w porę.

Tyler miał rację, lecz to nie przyniosło jej pocieszenia.

- A to byłaby katastrofa, tak? - spytała, czekając sztywno na odpowiedź.

- Jestem staroświecki, kochanie - odrzekł w końcu, gładząc ją po plecach. - Nie prosiłbym, żebyś się ze mną kochała, wiedząc, że jesteś dziewczyną. Ty jesteś inna.

Nell przygryzła wargi.

- Mam tyle zahamowań...

- Większość z nich pokonał mi tamtego dnia w moim łóżku - przypomniał jej. - Ale twoje największe zahamowanie tkwi w głowie i dotyczy twojego poczucia własnej atrakcyjności. Jesteś tu jedyną osobą, która nie dostrzegą jakim jesteś smacznym kąskiem.

- Ja? - spytała bez tchu.

- Ty. - Pochylił się do jej ust. - Masz dobre serce - szepnął, znowu się pochylając. Pocałunek przeciągnął się, choć tylko o sekundę. - Jesteś troskliwa. - Znow ją pocałował, tym razem rozchylając jej wargi, zanim podniósł głowę. - Jesteś inteligentna. - Pieścił jej wargi oddechem. - I jesteś najbardziej seksowną kobietą, z jaką się kiedykolwiek kochałem...

Teraz nie odrywał się już od niej. Jego język wnikał w jej usta powolnymi ruchami. Nell nie poznała dotąd takiego pocałunku, nawet z Tylerem w jego domu, i bardzo się go bała.

- Nie walcz ze mną - szepnął Tyler, wyczuwając jej opór. - Nie skrzywdzę cię. Uspokój się, pozwól się całować. Będę tak czuły dla twoich ust, jak byłbym dla twojego ciała, gdybyś mi je dała, skarbie - wyszeptał jej wprost do ucha.

Te słowa stopiły jej rezerwę.

Ale co z Margie? - chciała zapytać mimo wszystko. Jak możesz robić to ze mną, kiedy to na niej ci zależy? Nie mogła jednak zadać mu tego pytania, ponieważ niczym szarlatan chyba ją zaczarował. Pożądała go. Jutro znienawidzi siebie i jego, za to, że się nią bawi. Ale w tej chwili nie pragnęła niczego innego prócz słodkiej rozkoszy jego warg i dłoni i kilku wspomnień, które osłodzą jej nadchodzące lata.

Poczuła jego ręce na plecach. Złączyli się biodrami tak, że czuła wyraźnie jego podniecenie. Nie buntowała się już. Zawędrowała dłońmi na jego plecy i poniżej, oddając mu wstydliwie uścisk, kiedy pierwszy dreszcz pożądania wstrząsnął nią i wydobyl z jej gardła jęk.

Tyler natychmiast uniósł głowę. Oczy mu błyszczały, jego serce tłukło się jak szalone.

- Chodź ze mną. Usiądziemy w tym wielkim skórzanym fotelu przed kominkiem, i będziemy się pieścić.

- To takie niebezpieczne - szepnęła, ale nie był to sprzeciw, i on o tym wiedział.

- Muszę, Nell - szepnął, biorąc ją ostrożnie na ręce i niosąc przez ciemność aż na ganek. - Muszę, kochanie.

Zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła policzek do jego ciepłego pulsującego ciała.

- Nie mogę... nie mogę z tobą spać - wyszeptwała.

- Nigdy cię o to nie prosiłem. - Mocował się z drzwiami, nie odrywając warg od jej ust, po czym wniósł ją do pogrążonego w ciszy i mroku domu.

Zamknął drzwi kopnięciem i skierował się od razu w stronę wielkiego fotela, opadając nań z Nell w ramionach.

Nie było już co udawać. Tyler zsunął jej z ramion bluzkę oraz koronkową bieliznę, po czym zaczął całować jej piersi.

- Nell, jesteś taka cudowna - szeptał, przesuwając wargami po skórze. - O Boże, smakujesz jak prawdziwy miód.

Wyciągnęła ręce ku jego ciemnym włosom, wplotła palce w ich gęstwiny, karmiąc się jego wargami.

- Tyler, proszę!

Nie wypuszczał jej z objęć, wolną ręką rozpinając koszulę. Przytulił ją sobie i ocierał się o nią leniwym, zmysłowym ruchem. Nell nie mogła już złapać tchu. Gdy to poczuł, przestał nad sobą panować, a jęki, które wydawała Nell, były słodką torturą dla jego uszu.

- Nell...

- Nie wytrzymam dłużej - szepnęła ze łzami w głosie. Przycisnęła się jeszcze bliżej, niemal się z nim stopiła. - Tyler, boję się!

- To tylko pożądanie - szepnął jej do ucha, zaciskając wokół niej ramiona. - To czyste pożądanie. Nie masz się czego bać. Nie wykorzystam cię dlatego, że nad sobą nie panujesz, chociaż chcę cię tak samo jak ty mnie.

Nell drżała.

- To musi być... dużo gorsze dla ciebie.

- To zniewalający ból - wyznał zmienionym głosem, muskając wargami jej policzek i szyję. - Niczego nie żałuję. A ty?

- Nie powinnam tego mówić.

- Ani ja. Ale czy to jest złe, Nell? Czyż to nie jest cudowne?

- Tak. - Westchnęła, wtulając się w niego z cichym pomrukiem płynącym gdzieś z głębi. - Chcę z tobą zostać całą noc.

- Ja też tego chcę, ale to wykluczone.

- Moglibyśmy tylko razem spać - mruknęła rozmarzonym głosem.

- Może ty. - Przysunął do siebie jej twarz i pocałował ją. - Wiesz tak samo jak ja, że pożarlibyśmy się, gdybyśmy znaleźli się razem w łóżku. Już mało nie straciliśmy zmysłów, a ledwie cię dotknąłem.

Nell odsunęła się odrobinę.

- To się nazywa, że ledwie mnie dotknąłeś?

- W porównaniu z tym, co zrobiłbym w łóżku.

Zawahała się, ale Tyler natychmiast rozszyfrował jej myśli i zaśmiał się bezwiednie.

- Mam ci powiedzieć? - spytał uwodzicielsko.

- Ani się waż.

Odważył się mimo jej przestrogi. I zrobił to intymnym szeptem, pieszcząc ją bez przerwy.

- Nigdy mi się nawet nie śniło... - zaczęła, szeroko otwierając usta, i zaraz ukryła twarz, wtulając ją w jego piersi.

- Sama chciałaś - powiedział. - Wciąż jesteś bardzo niewinną mimo tego, co cię przed laty spotkało. Chcę, żebyś zrozumiała, że to, co nas łączy, nie jest ani przykre, ani przerażające. Seks jest wyrazem tego, co dwoje ludzi czuje do siebie tak mocno, że słowa nie wystarczają, żeby to wyrazić. To nie jest coś, czego należy się bać.

- Z tobą na pewno nie - przyznała przymilnie. Dotknęła jego twarzy tkliwym gestem. - Tyler, mogłabym cię pokochać - szepnęła z wahaniem.

- Mogłabyś, skarbie? - Musnął jej wargi. - Jeśli mnie pragniesz, Nell, chodź ze mną.

- To nie w porządku - zaczęła.

- Przeciwnie. Dla twojego własnego spokoju musisz odzyskać wiarę w siebie, którą straciłaś przez to, co cię spotkało z McAnderssem. Och, mógłbym cię zmusić do decyzji na swoją korzyść, ale to by cię pozbawiło prawa wyboru. Chcę to zrobić dla ciebie. Musisz sama podjąć decyzję.

Studiowała jego profil zafrasowana.

- Kiedyś mówiłeś, że nie chcesz się wiązać - mruknęła.

Spojrzał na nią poprzez półmrok nieoświetlonego pokoju.

- To zmień to, spraw, żebym zapragnął związku. Uwodź mnie. Kup sobie jakieś seksowne ciuchy i rozpal mnie do szaleństwa. Bądź kobietą, jaką możesz być. Kobietą, jaką powinnaś być.

- Nie jestem atrakcyjna - zaprotestowała słabo.

Pogłaskał wolnym, czułym ruchem jej piersi.

- Jesteś piękną Nell - rzekł. - Masz skórę z miękkiego jedwabiu.

- Tyler...

- Chodź do mnie. - Podniósł się, nie puszczać jej z objęć. Szukał po omacku kontaktu.

- Nie! - zaprotestowała, lecz było już za późno.

Łagodne światło zalało pokój. Tyler chwycił ją za ręce, żeby się nimi nie zakryła. Patrzył na nią, doceniając jej zalety, a szyja i twarz Nell zmieniły się w najprawdziwszy szkarłat. Z miny Tylera można było łatwo wyczytać, że toczy ciężką walkę ze swym sumieniem, by ograniczyć się tylko do delectowania się nią wzrokiem.

- Muszę się tym nacieszyć - westchnął.

Nell rozchyliła usta, czując narastające pożądanie.

- Wstydzisz się tego, prawda? - odezwał się, szukając odpowiedzi w jej oczach. - Widzę, jaka jesteś piękna i jak cię podniecam. Czujesz się, jakbyś pokazała mi się całkiem naga? Ale ty mnie przecież widziałas nago, Nell. Pamiętasz?

Natychmiast spuściła wzrok.

- Nawet gdybym chciała, nie mogłabym zapomnieć. Pomyślałam wtedy, że jesteś ideałem mężczyzny - wyszeptała zażenowana.

- A ja uważam, że jesteś ideałem kobiety. I uwielbiam cię bez bluzki. Dałbym wszystko, żeby zanieść cię teraz do łóżka i kochać się z tobą. Ale nie mogę podejmować sam takiej decyzji. - Puścił jej dłonie i spojrzał na nią jeszcze raz, a potem siłą woli odwrócił się do niej plecami i zapalił papierosa. - Ubierz się, kochanie. Nie wiem, czy będę w stanie w porę się opamiętać.

Przez moment patrzyła na jego plecy, marząc o tym, by się do nich przytulić. Wiedziała jednak, czym by się to skończyło. I byłby to kolejny błąd. Zasmuciła się i poszukała wzrokiem bluzki i bielizny.

Tyler tymczasem włożył koszulę i zapiął ją starannie, a odwrócił się do niej dopiero wypaliwszy połowę papierosa. Jego oczy pociemniały z niespełnionego pożądania.

- Nie możemy nic na to poradzić - powiedział. - Za każdym razem jest gorzej.

- Tak... Tak bardzo cię pragnę - szepnęła.

- Ja też cię pragnę. - Wyciągnął rękę, a ona podała mu dłoń. - Lepiej odprowadzę cię do domu.

- Dobrze.

Szli ścieżką w ciemności. Tyler nie odzywał się, Nell też milczała, ścisnęła tylko jego dłoń, czując, jakby zostali właśnie kochankami w każdym możliwym sensie tego słowa. Nigdy nie będzie, nigdy nie może być innego mężczyzny w jej życiu. Czowała przy tym coś w rodzaju desperacji, ponieważ wciąż nie wiedziała, jakie miejsce Tyler jej przeznaczył.

Zatrzymali się przy schodach na ganek. Nell widziała jego twarz w świetle wylewającym się z okna frontowego pokoju.

- Już nigdy nie udawaj, Nell - powiedział. - Jeśli mnie pragniesz, musisz mi to okazać.

- Kiedy mężczyźni nie lubią natrętnych kobiet...

- Spróbuj, a przekonasz się. - Przymrużył oczy. - Musisz najpierw sama uwierzyć w siebie, żeby inni w ciebie uwierzyli.

- I nie miałbyś nic przeciwko temu? - spytała. - Jesteś pewny?

Tyler pochylił głowę i dał jej serdecznego całusa.

- Jestem pewny.

- No ale co z Margie?

- Sama zobaczysz, jak zaczniesz porządkować własne życie - odparł po prostu. - To wszystko jest tuż pod twoim nosem, a ty tego nie widzisz.

- Powiedz mi - poprosiła nieśmiało.

- Nie. Sama do tego dojdź. Dobrej nocy, Nell. Pod wpływem nagłego impulsu przysunęła się i uniosła ku niemu usta.

- Czy możesz... pocałować mnie jeszcze raz?

Zrobił to, oczywiście, i to z taką pasją, że kiedy oderwał od niej wargi, ledwo chwytala powietrze.

- To mi się podoba - pochwalił ją. - Możesz to powtarzać od czasu do czasu. Śpij dobrze.

- Ty też.

Patrzyła, jak Tyler zawraca ścieżką, którą przyszli, zapalając po drodze kolejnego papierosa. Szedł niespiesznie, jakby nad czymś rozmyślał, ale gdy odwróciła się, żeby wejść do domu, dobiegł ją jakiś dźwięk - ciche, pogodne pogwizdywanie w ciemności nocy. Uśmiechnęła się do siebie, ponieważ była to popularna miłosna piosenka. Miała pełną świadomość, że być może koloryzuje nieco i dopisuje znaczenia do tego, co się między nimi wydarzyło, ale pomimo to jej serce płonęło.

Może Tylerowi wcale tak bardzo nie zależy na Margie? Może udałoby jej się zdobyć jego uczucie, gdyby się bardziej postarała? Zanim jednak położy znowu na szali swoje serce, musi to wszystko gruntownie i poważnie przemyśleć. Potrzebuje teraz czasu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Całą noc Nell medytowała o Tylerze oraz Margie i głowiła się, jak powinna w tej sytuacji postąpić. Niczym złe duchy prześladowały ją jej własna niepewność i poczucie zagubienia.

Rano zeszła na dół, wciąż mając w głowie mętlik. Łudziła się w duchu, że zostanie na dole Tylera, że będzie na nią czekał, ale się rozczarowała.

Za to Bella wparowała ze śniadaniem i usiadła obok.

- Za wcześnie na tych nowych gości, jeszcze nie zgłodzieli i nie wstali. No to zjemy sobie we dwie w świętym spokoju - odezwała się, nalewając kawę do dwóch filiżanek. - Tyler je dzisiaj śniadanie w baraku.

- To nic nadzwyczajnego - rzekła Nell z westchnieniem. - Ostatnio zawsze tam jada.

- Coś mi się zdaje, że nie jest tu mile widziany - zauważyła beczelnie Bella. - Szkoda bo to miły chłopak, a poza tym mogło ci się gorzej trafić.

- On mnie nie chce - odcięła się Nell, rzucając gospodyni pełne złości spojrzenie i smarując masłem świeże bułeczki. - Jemu chodzi o Margie.

Bella popijała kawę.

- Tak ci powiedział?

- Nie. Ale też nie zaprzeczył.

Starsza kobieta nałożyła sobie na talerz jajecnicę i sięgnęła po bekon.

- Nell, źle cię nastawiłam do Tylera, kiedy się u nas pojawił. Powinłam cię była zachęcić, żebyś się stroiła i zachowywała jak młoda dama. Powinłam była od razu zobaczyć, jaki z niego człowiek. A ja byłam ślepa. I dlatego tylko namieszałam. Przepraszam.

- Ależ nic takiego się nie stało - odparła Nell, wbijając wzrok w talerz. - Nie jestem partnerką dla Tylera. Jestem tylko wiejską dziewczyną, nie potrafię nawet tańczyć.

- Zacznij się wreszcie doceniać - oburzyła się Bella. - Posłuchaj, dziecko. Nie możesz spędzić życia w tych wiszących na pupie bryczesach tylko dlatego, że jakiś McAnders wolał Margie niż ciebie. I to wieki temu. Jesteś młoda i ładna. A jeśli włożysz w to całą duszę, możesz stać się taką kobietą, jakiej pragnie Tyler. Nie zapominaj, że on stracił majątek. Niepotrzebny mu teraz kolorowy motyl, który by tylko przyjęcia wydawał, ale kobietą która pomoże mu budować nowy dom dla jego dzieci.

- Margie też może pracować - odrzekła Nell bez przekonania.

- Tak, pewnie, tak jak pracuje u nas na ranchu - zadrwiła Bella. - Słaba szansa. Czarno to widzę. Po jednym tygodniu takiego związku Tyler by oszalał, i ty o tym wiesz. Ona by mu nawet nie ugotowała kolacji, bo jest za bardzo zajęta przymierzaniem nowych sukien albo plotkowaniem przez telefon.

- Jest ładna i ekstrawagancka.

- Żaden rozsądny mężczyzna nie potrzebuje dekoracji na ścianę, tylko kobiety z krwi i kości.

- Ja chyba jestem z krwi i kości - przyznała Nell.

- Poza tym ciężko pracujesz, nieźle sobie radzisz w kuchni i potrafisz słuchać. Jesteś klejnotem - podsumowała Bella. - Musisz tylko myśleć pozytywnie. Zrobiłaś już dobry początek. Włożyłaś coś, co jest chyba w twoim rozmiarze, i wyrzuciłaś ten paskudny sflaczały kapelusz, no i rozpuściłaś włosy. Na oko stałaś się zupełnie inną Nell.

- Doszłam do wniosku, że miałyście z Margie rację w sprawie Darrena - przyznała uczciwie. - Przesadziłam, ponieważ nie wiedziałam, jak się zachowuje mężczyzna, kiedy pożąda kobiety. To znaczy wtedy tego nie wiedziałam.

Bella otworzyła szerzej oczy.

- A teraz wiesz? - spytała z filuternym uśmiechem.

Nell po omacku sięgnęła po filiżankę, czerwona jak burak i zdenerwowana, że się tak niechcący zdekonspirowała, i wylała kawę na obrus i na swój nowy strój.

- O rety, jakie zgrabne rączki! - zachichotała Bella.

- Zrobiłam to specjalnie, przecież nie jestem jakąś gapą - odcięła się Nell, zrywając się od stołu i wycierając niewielkie plamy na niebieskiej sportowej bluzce i džinsach. Obrzuciła Bellę złowieszczym spojrzeniem. - Nienawidzę kawy. - Następnie wykonała szybki piruet, potknęła się o krzesło i runęła jak długa na podłogę.

Bella zgięła się wpół ze śmiechu, a Nell, rozsierdzona i obolała, usiłowała się podnieść. Przeklinała na czym świat stoi, kiedy tuż przed jej nosem zjawiła się para wysokich kowbojskich butów.

- Ona wcale nie jest gapą - wyjaśniła Bella i czym prędzej wyniosła się do kuchni.

Nell stanęła na nogi przy pomocy znanej jej silnej męskiej dłoni.

- Jakież kłopoty? - spytał przyjaźnie Tyler, bez cienia ironii w głosie.

Zdenerwowana i wciąż niepewna, podniosła wzrok, zastanawiając się nad fenomenem przyjemności, jaką daje jej samo patrzenie na tego kowboja.

- Szukam szkieł kontaktowych - wyjaśniła zmieszana.

- Przecież nie nosisz szkieł kontaktowych.

Nell odchrząknęła, odrzuciwszy do tyłu głowę.

- To nie znaczy, że nie mogę ich szukać, jeśli mi się podoba.

Na jego twarz z wolna wypłynął uśmiech.

- Jeśli cię to podnieca - rzekł.

Odgarnęła nerwowym ruchem potargane włosy.

- W czym mogę ci pomóc? - spytała.

- Możesz pojechać ze mną dziś po południu na biwak - odparł. - Chappy jest zajęty nowymi kłaczami. Obiecałem mu, że go wyręczymy i zajmiemy się dzisiaj żółtodziobami.

- Ty, a nie Darren? - spytała, czując, że robi jej się gorąco.

Tyler ściągnął wargi.

- Właśnie. Czy to jakiś problem? - spytał cicho.

Nell, wciąż ta dawna Nell, uznała, że najwyższy czas zacząć wprowadzać zmiany, i, że najlepiej rozpocząć od powiedzenia prawdy.

- Nie, żaden problem - odparła. - Darren jest moim dobrym przyjacielem. Ale wolę jechać z tobą.

Uśmiechnął się, kiedy czerwieniła się mocno przy tych słowach, taka właśnie jeszcze bardziej go pociągała. Kiedy przestała się ubierać w te okropne opadające z niej spodnie, stała się całkiem niebrzydką kobietą.

- Ja też wolę być z tobą, słoneczko - rzekł czule.

Serce jej zamarło. Tak dobrze jest chyba tylko w niebie. Posłała mu uśmiech, patrząc na niego z niedowierzaniem.

I wtedy na scenę znowu wkroczyła Bella i czar prysł. Gospodyni zaśmiała się dwuznacznie, a Nell udała się do swoich codziennych zajęć, mając wrażenie, że jej stopy nie dotykają ziemi.

Dzień włókł się w nieskończoność, aż nadszedł wyczekiwany czas pakowania śpiworów, garnków i jedzenia, które przygotowała Bella, po czym grupa turystów wyruszyła spędzić pionierską noc pod gołym niebem. Ranczo Double R było jednym z niewielu, które traktowało te wyprawy serio. Tylko kilkoro zahartowanych albo pewnych siebie gości zdecydowało się sprawdzić na własnej skórze, jak żyło się pionierom w dawnych czasach.

Na biwak wyruszyło zatem sześcioro gości, trzy pary. Czworo z nich całkiem nieźle radziło sobie w siodle, węże ani kojoty nie przyprawiły ich o zawał serca, nie obawiali się również spania na macie przy ognisku. Schyłek dnia był piękny, przed nimi ciągnęły się pasma górskie otaczające trawiaste doliny. Nell czuła się jak w siódmym niebie, jadąc na

czele grupy śmiałków u boku Tylera. Oglądała się tylko od czasu do czasu, sprawdzając, czy nie zgubili po drodze kogoś z tej skromnej kawalkady.

- Świetnie sobie radzą - zauważył Tyler, zapalając papierosa. - Nie przejmuj się tak nimi.

- Dwoje z nich nigdy wcześniej nie widziało na oczy żywego konia - przypomniała mu.

- Państwo Callaway? - Wyszczrzył zęby w uśmiechu, mając na myśli świeżo poślubioną parę w średnim wieku. Oboje byli, mówiąc oględnie, pulchni. - No nie, ale nauczyliśmy ich, jak się trzymać w siodle, i całkiem szybko załapali. Uspokój się.

Próbowała, ale weszło jej to w krew. Zachowywała się w czasie takich wypraw jak kwoka wobec swoich kurcząt, na dodatek miała złe przecucia z powodu braku Chappy'ego i kuchni polowej, którą zazwyczaj zabierali, wybierając się w większej grupie.

No i wkrótce rzeczywiście zaczęły się kłopoty. Jechali przez godzinę, po czym zawrócili w stronę rancza i zatrzymali się około półtora kilometra od domu, żeby rozłożyć obóz, zanim zrobi się ciemno.

Pani Callaway, sympatyczna, wesoła, niska blondynka za szybko schodziła z końskiego grzbietu i zahaczyła bluzką o łęk. Zawisła kilkanaście centymetrów nad ziemią, a koń potrzasał łbem i nerwowo podskakiwał.

Tyler rzucił się na ratunek, unosząc turystkę do góry, zaś Nell w tym czasie uspokajała konia i odczepiała bluzkę.

- Pani Callaway, nic się pani nie stało? - upewniła się, kiedy zaczerwieniona z emocji kobieta przestała się trząść w ramionach zaniepokojonego nie na żarty małżonka.

- Och, nic mi nie jest - odrzekła z uśmiechem pani Callaway. - Ależ historia! Będę miała co opowiadać rodzinie po powrocie do domu.

Nell odetchnęła, ale przygoda pani Callaway okazała się dopiero początkiem. Po chwili pan Callaway pomagał Tylerowi zbierać chrust na ognisko i znalazł przy okazji długiego, tłustego i bardzo nietowarzyskiego grzechotnika.

Wydał z siebie okrzyk wojenny, który przeraził panią Donnegan do tego stopnia, że wpadła na kaktus i wydała z gardła swój własny bojowy okrzyk. Kiedy Tyler poskromił grzechotnika a Nell wyskubała igły kaktusa ze skóry pani Donnegan, byli wreszcie gotowi do kolacji. Tyler rozpałił ogień i rozdał wszystkim bułki, kielbaski i długie patyki, a sam zaparzył dzbanek czarnej kawy.

- Nie znoszę kawy - oznajmiła pani Harris. Była jedyną wiecznie skwaszoną osobą w tej grupie. Kobieta z miasta, która przyjechała na pustynię tylko dlatego, że mąż ją do tego

zmusił. Nienawidziła pustyni, kaktusów, upału i oddalenia od cywilizowanego świata. Nienawidziła wszystkiego, szczerze mówiąc. - Wolę jakiś napój.

- Nie ma problemu - odparł jej mąż. - Pojedziemy na ranczo i weźmiemy dla ciebie napój.

- Na tym koniu? - stęknęła pani Harris, a jej czarne oczy jeszcze bardziej pociemniały.

- Jestem poobijaną nie wiem, jakim cudem tu dojechałam.

- Więc napijesz się kawy, kochanie, prawda? - zapytał sprytnie mąż, znając jej odpowiedź.

Nadała się, ale na szczęście zamilkła. Państwo Callaway siedzieli razem, dzieląc się musztardą do kiełbasek, chrupiąc ziemniaczane chipsy i prowadząc z pozostałymi gośćmi żywą dyskusję na rozmaite bieżące tematy.

Nell cieszył spokój nocy na pustyni, zwłaszcza kiedy Tyler zaczął opowieść o otaczającej ich ziemi i jej historii. Nie zdawała sobie sprawy z jego rozległej wiedzy na temat południowo - wschodniej Arizony. Wielu z tych faktów sama nie знаła do tej pory.

Tyler opowiadał więc o miejscach takich jak Bastion Cochisów, gdzie został pochowany słynny wódz Apaczów. Znajduje się tam napis, wyjaśniał, mówiący, że niejaki Tom Jefford, przyjaciel tego plemienia, był jedynym białym człowiekiem, który miał zaszczyt znać miejsce pochówku wodza. Apacze zdeptali teren końskimi kopytami i zaciągnęli chrustem i gałęziami, by ukryć przed obcymi to miejsce wiecznego spoczynku.

Później opisywał im słynny hotel Copper Queen w Bisbee, charakterystyczny obiekt pozostały po epoce kopalni miedzi w Lavender Pit, gdzie goście raczyli się francuskim szampanem zabawiani przez najlepszych śpiewaków.

Jeszcze dalej, na południe od Douglas, tuż za granicą z Meksykiem leży Agua Prieta. Pancho Villa najechał niegdyś to nadgraniczne miasto i zostawił ślady końskich kopyt na marmurowej posadzce tamtejszego hotelu, co można zobaczyć jeszcze dziś.

- Sporo pan wie o tej części stanu, panie Jacobs - zauważył pan Callaway. - Pochodzi pan z tej okolicy?

- Nie, pochodzę z Teksasu. - Tyler uśmiechnął się. - Urodziłem się blisko Victorii. Moi przodkowie założyli niewielkie miasteczko Jacobsville, tam się wychowałem.

- Teksas jest cudowny - westchnęła pani Callaway. - Macie tam kaktusy, jadłoszyny i bylicę...

- Prawdę mówiąc, mamy raczej magnolie, dęby i derenie Dogwood - powiedział Tyler. - Te rośliny, które pani wymieniła, rosną w zachodniej części stanu.

Kobieta zawstydzona się.

- Proszę wybaczyć, przepraszam.

- Ależ nie ma za co. - Tyler roześmiał się. - Mnóstwo ludzi nie zdaje sobie sprawy z różnorodności Teksasu. Mamy tu dosłownie wszystko, plaże i pustynie, góry i doliny. Teksas miał niegdyś możliwość podzielenia się na pięć odrębnych stanów, ale nikt tego nie chciał.

- Rozumiem dlaczego - powiedziała pani Callaway. - Słyszałam, że można jechać od wschodu do zachodu słońca, i wciąż jest się w granicach Teksasu.

- To nie jest dalekie od prawdy - przyznał.

- Przypuszczam, że pan tam kiedyś wróci? Tyler zerknął na Nell, zmrużywszy najpierw oczy, i pieścił ją wzrokiem, aż zabrakło jej tchu.

- Może. A może nie - dodał zaraz, uśmiechając się do Nell.

Poczuła się lżejsza od powietrza i niezwykczona. Roześmiała się głośno.

- Ktoś ma jeszcze ochotę na kiełbaski?

Napiekli ich tyle, że po jakimś czasie nikt nie był w stanie przełknąć ani kęsa więcej. Potem rozłożyli karimaty i szykowali się do snu, podczas gdy pomarańczowe płomienie ogniska pochylały się leniwie to w tę, to w tamtą stronę, popychane słabym wiatrem. Noc na pustyni jest zimna. Goście zostali o tym uprzedzeni i przygotowali się odpowiednio.

Nell przysunęła swój śpiwór do maty Tylera, co sprawiło mu wielką radość, którą przed nią ukrył. Zerknęła na niego nieśmiało, kiedy położył się z siodłem pod głową zamiast poduszki, i zrobiła sobie legowisko w pobliżu.

- Wygodnie? - spytał łagodnym głosem, obracając się na bok, żeby widzieć jej twarz w świetle ognia.

- Tak.

Uległa potrzebie patrzenia na niego, jakby chciała zapamiętać wszystkie linie na jego twarzy i kształt ciała. Była chyba trochę zaborcza i nawet nie bardzo rozumiała dlaczego.

- Tęsknisz za Teksasem, Tyler? - spytała po chwili wahania.

- Na początku dosyć tęskniłem - przyznał się. - Ale ta pustynia ma w sobie coś takiego, co przyciąga. Jest pełna historii, a miasta z kolei nastawione są na przyszłość. I mnóstwo jest tutaj ludzi, którzy dbają o ziemię i źródła wody. Tak, tęsknię za Teksasem. Ale mógłbym też żyć w tym miejscu.

Tak bardzo chciała go dopytać, czy wybrałby to miejsce ze względu na nie samo, czy też z jakichś innych powodów, ale nie znajdowała odpowiednich słów. W końcu rzuciła ni z gruszki, ni z pietruszki:

- Z Margie?

Tyler uniósł brwi.

- Czy ja powiedziałem, że z Margie?

- Nie, ale...

Wyciągnął rękę i dotknął jej zziębniętej dłoni. Przykrył ją, ogrzał, aż Nell zadrżała od stóp po czubek głowy.

- Już ci mówiłem, Nell, sama musisz się tego dowiedzieć. Nie powiem ci, co czuję do Margie ani co czuję do ciebie.

- Ale dlaczego? - spytała z mimowolnym żalem.

- Ponieważ chcę, żebyś lepiej zrozumiała na czym polega zaufanie - odparł. - Jest w tobie coś, co cię do mnie zraża. Dopóki sobie z tym nie poradzisz, nie będę na ciebie wpływał w żaden sposób.

- No to może sobie jakoś poradzę.

- Chcesz się przysunąć? - zaprosił ją z ciepłym uśmiechem. - Jesteś tu bezpieczną w końcu otaczają nas ciekawskie oczy.

Nell uległa pokusie. Jakżeby inaczej. Przysunęła swój śpiwór do jego śpiwora i ułożyła się na boku, zwrócona do niego twarzą. Podłożyła rękę pod głowę.

- Tak lepiej - szepnął. Przesunął się dosłownie kilka centymetrów i delikatnie musnął jej wargi. - Może zauważyłaś coś wartego zapamiętania?

- O! A co? - spytała, patrząc mu prosto w oczy.

- Nie jesteś w tej chwili umalowana ani wystrojona w jakieś superciuchy, a ja nie odsuwam się od ciebie, ponieważ mnie podniecasz taka, jaka jesteś.

Dotknęła opuszkami palców jego twarzy.

- Nie jestem ładna.

- Dla mnie jesteś - odparł. - I tylko to się liczy. Otwórz oczy i zobaczysz, co jest na wyciągnięcie ręki.

- Widzę ciebie - oznajmiła tkliwie, nie spuszczać z niego zakochanego wzroku.

- Właśnie o tym mówiłem - odparł, przysuwając ją do siebie bliżej. Siodło osłaniało ich twarze przed ciekawskimi. Tyler przycisnął wargi do jej ust. - Pragnę cię, Nell - oznajmił z wargami przy jej rozchylonych ustach.

Jej ciało ogarnął ogień, a Tyler ograniczył się tylko do pocałunków! Głaskała jego włosy, usiłując bez słów podpowiedzieć mu, na co ma ochotę.

- Nie - sprzeciwił się. - Nie zrobię dzisiaj nic więcej. Nie mogę stracić głowy, kochanie. Za dużo tu świadków.

- A gdybyśmy byli sami? - spytała na bezdechu. Objęła go za szyję i przytuliła do niego.

- Nell, przestań, cholera. - Przeniósł wzrok na ognisko. Płomienie z wolna dogasały, należało wstać i dorzucić świeżych gałęzi. Pozostali członkowie wyprawy leżeli w śpiworach w półkolu, zwrócenii w stronę ogniska. Tyler i Nell znajdowali się za nimi, toteż nikt ich nie widział.

Tyler właśnie sobie to uprzytomnił i ciarki go przeszły na myśl o tym, że mógłby teraz położyć Nell na plecy i wsunąć nogę pomiędzy jej kolana. Mógłby poczuć gładkość jej skóry, jedwabiste ciepło nagich piersi, usłyszeć jęk, który wydobywał z jej ciała niespieszną pieszczotą.

Wbił paznokcie w jej ramiona, lecz nie krzyknęła z bólu. Jakaś wszechmocna i tajemnicza siła wzięła go w posiadanie, Nell zaś była tak spragniona miłości, że wcale się tego nie bała. W końcu to Tyler, mężczyzna, którego kocha z całego serca. Pragnęła zyskać jak najwięcej, wszystko, co da radę zdobyć, by zebrać wspomnienia, które przechowa przez lata.

Tyler w półmroku widział jej łagodne oczy, słyszał jej przyspieszony oddech. Jego dłoń przesunęła się po jej bluzce, aż trafiła na zaokrąglenie piersi zakończone twardą wyniosłością. Patrzył, jak Nell zagryza wargę, by nie krzyknąć, żeby nikt ich nie usłyszał.

- To nie to samo - szepnął. - Ze wszystkich głupich miejsc, w których można się kochać...

- Dotykaj mnie - poprosiła urywanym szeptem.

Słyszał swój własny, głośny oddech.

- Nell, nie wyobrażasz sobie nawet, o czym teraz myślę. - Zaśmiał się, zaczynając powoli rozpinąć jej bluzkę. - Nie wyobrażasz sobie, co chciałbym z tobą robić.

- Wyobrażam - odparła cicho. - Powiedziałeś mi to już, nie pamiętasz? - Spojrzała na niego pytająco. - Powiedziałeś mi ze wszystkimi detalami.

- Tak, i na dodatek tamtej nocy to wszystko mi się śniło. Śniłem, że kładę cię pod sobą i czuję twoje ciało jak ukwieconą łąkę, która mnie czule wchłania. - Mówił szeptem, a jego ton działał na nią jak narkotyk. Wsunął palce pod materiał bluzki i z zachwyconym zdumieniem znalazł pod nim ciepłe nagie ciało.

Nell rozchyliła wargi.

- Nigdy tego nie robiłam - szepnęła niepewnie. - Nigdy nie chodziłam bez... bez tego, co zwykle noszę.

Mało nie skoczył do księżyca.

- Leż spokojnie, kochanie - poprosił szeptem, , który załamywał się podobnie jak jej głos. - I na Boga, nie krzycz, kiedy cię dotknę...

Musiała przygryźć wargę niemal do krwi, by spełnić jego prośbę. Łzy napływały jej do oczu powodowane tym skromnym może, a jednocześnie jakże bogatym spełnieniem. Jej usta były równie wygłodniałe, a na dodatek gwiazdy spadały z nieba prosto na ich rozgrzane do białości ciała.

Tyler pierwszy się opamiętał, zapiął bluzkę Nell drżącymi rękami, odsunął się, po czym poderwał na nogi.

A Nell leżała, obserwując każdy jego ruch przy ognisku. Drżała z pożądania, jakiego dotąd nie знаła. Pragnęła go, pragnęła do szaleństwa!

Plecy Tylera były proste jak strzała. Zajął się dokładaniem do ognia. Potem stał chwilę, a kiedy wrócił na swoją matę, jej serce biło już normalnym rytmem. Napięcie ją opuściło. Lecz gdy Tyler wsunął się do swojego śpiwora, jej ciało znowu się odezwało.

- Tyler - szepnęła błagalnie.

- To minie - szepnął. - Wybacz, mała. Za daleko się posunąłem, za bardzo cię rozgrzałem. To niemożliwe, z wielu różnych powodów.

Wyciągnęła rękę i oplotła palcami jego dłoń.

- Wiem. Ale i tak było cudownie. Uwielbiam, kiedy mnie tak dotykasz. I nawet nie wstydzę się powiedzieć ci tego.

Teraz on zacisnął palce.

- No to ja powiem ci, że mało brakowało. - Odwrócił głowę, patrząc w oczy Nell w pomarańczowym blasku ogniska za jej plecami. - Któregoś dnia nie będę w stanie się powstrzymać. I co wtedy?

- Nie wiem...

- No to lepiej zacznij się nad tym zastanawiać, ponieważ to się zaczyna wymykać z rąk. Albo przestaniemy spotykać się sam na sam, albo będziemy musieli zaryzykować i ponieść konsekwencje.

Nell spuściła zatroskany wzrok na jego unoszącą się i opadającą spokojnym rytmem klatkę piersiową.

- Nie... nie chcę cię stracić - wykrztusiła, zapominając o swej dumie.

Tyler podniósł jej dłoń do ust.

- To byłoby trudniejsze, niż ci się wydaje. I jak, czy już ci przeszło?

Zaczerwieniła się.

- Przechodzi.

- Przynajmniej rozumiesz teraz, dlaczego od czasu do czasu tracę nad sobą panowanie, prawda? - spytał.

- Tak. - Otarła policzek o wierzch jego dłoni. - I co my teraz zrobimy, Tyler?

- Raczej: co ty zrobisz? - poprawił ją. - Następny ruch należy do ciebie.

- Ale czego byś chciał?

- Ciebie.

- Tylko mojego ciała? - spytała jeszcze.

- Ciebie całą.

Nell odetchnęła powoli.

- Na jak długo? - odważyła się zapytać.

- Mówiłem ci już, Nell. Miłość nie przychodzi z bankową gwarancją, jeśli mnie kochasz, oczywiście. To, co czujesz, może być jedynie zauroczeniem albo po prostu twoim pierwszym doświadczeniem seksualnym, choćby ograniczonym, które cię ku mnie popycha.

Wpatrywała się w jego twarz, starając się dostrzec w niej, czy Tyler rzeczywiście tak myśli.

- Tak sądzisz?

- Niekoniecznie. Dlaczego mi nie powiesz wprost, co czujesz?

Zawahała się i mimo swoich uczuć do niego, nie wyznała mu jeszcze wszystkiego. Ścisnęła go tylko za rękę, dostając w zamian jego uścisk.

- Musisz się przełamać, to twój największy problem - mruknął. - Nie poddasz mi się, ponieważ nie jesteś pewna, czy cię pragnę.

- Wiem, że mnie pragniesz.

- Ale nie wiesz, jak bardzo, ani czego dokładnie od ciebie oczekuję - odparł. - Wciąż tkwisz zakleszczona w przeszłości, boisz się, że znowu ktoś cię zrani.

- Wiem, że mnie nie skrzywdzisz - oznajmiła niespodziewanie. To samo mówiły mu jej ufne oczy. - Nie wiedziałam, że mężczyzna potrafi w ogóle być taki delikatny.

- Z tobą to przychodzi naturalnie - oznajmił spokojnie. - Żadna kobieta nie wzbudziła we mnie tyle czułości.

Położyła mu głowę na ramieniu.

- Tyler, czy zależy ci tylko na moim ciele? - powtórzyła pytanie.

- Gdyby tak było - odparł z uśmiechem - co by mnie w ogóle obchodziło twoje staroświeckie pojmowanie niewinności? Czy bym się powstrzymywał?

Czuła, jak palą ją policzki, a zaraz potem roześmiała się nerwowo, na wpół świadomie.

- Nie, jasne, że nie.

- No to przemyśl to. A teraz lepiej już śpijmy. Już się nagadaliśmy... i w ogóle... ponad godzinę.

- Tak szybko minęło, nie miałam pojęcia!

- Ja też, Nell. - Trzymali się wciąż za ręce. Tyler zamknął oczy. - Po tym wieczorze - dodał sennie - już nigdy nie powiesz, że nie spaliśmy razem.

- Nie, nie powiem. - Skuliła się, przysunęła do niego i też zamknęła oczy. Jej ostatnią myślą przed snem było, że nigdy jeszcze nie czuła się tak szczęśliwa, jak w tej właśnie chwili.

Obudziła się o świcie. Tak naprawdę zbudził ją zapach zaparzanej kawy i jajek smażonych na bekonie. Tyler szykował już śniadanie, z drobną pomocą pełnej dobrych intencji pary gości. Potem jedli wszyscy w milczeniu, podziwiając ciszę pustyni o świcie i niewiarygodne barwy nieba na horyzoncie.

- To najpiękniejszy widok, jaki widziałam w życiu - oznajmiła z westchnieniem pani Callaway, tuląc się do męża.

- Żywa galeria sztuki - zgodził się Tyler, uśmiechając się do Nell. - Każda minuta dnia przynosi nowe obrazy. Tak, to naprawdę wyjątkowe. - Tak samo jak ty, mówiło Nell jego spojrzenie.

Nie mogli oderwać od siebie oczu. Tyler palił papierosa, wymiana spojrzeń trwała tak długo, że krew zaczęła szybciej krążyć w żyłach Nell.

W kilka minut później ruszyli z powrotem na ranczo. Tam Nell pomogła Tylerowi rozsiodłać konie i zaprowadzić je do przegród w stajni.

- Cudownie było - wyznała mu szczerze i roześmiała się. - Chyba nic mi w życiu nie sprawiło większej radości.

- Ja też miałem podobne odczucia - odparł. Oparł się o zamkniętą przegrodę, wodząc po Nell spojrzeniem. - Chodź tutaj - poprosił schrypniętym głosem.

Serce jej podskoczyło. Nie ociągała już się ani chwili. Ruszyła prosto do niego i przyłgnęła do niego biodrami.

Uniosła głowę, zapraszając go wyzywająco do pocałunku, bez cienia strachu czy jakichkolwiek hamulców.

- A teraz chcę znać odpowiedź - odezwał się z powagą. - Chcę wiedzieć, co do mnie czujesz. Chcę wiedzieć, na czym stoję. Musisz mi zaufać na tyle, żeby mi to powiedzieć.

- To nie jest całkiem sprawiedliwe - broniła się. - A co z moją dumą? Twoja nie poniesie żadnego uszczerbku.

- To nie ja jestem... pełen kompleksów - przypomniał jej. - Każdy dobry związek musi opierać się na absolutnym zaufaniu, żeby osiągnąć powodzenie.

- Tak, wiem, ale... - Unikała teraz jego oczu.

Tyler obrócił jej twarz ku sobie.

- Skorzystaj z okazji, Nell.

Wzięła głęboki oddech, zebrała się na odwagę, by zacząć mówić. I jak tylko otworzyła usta, znajomy głos zawołał:

- Tyler, kochanie, tu jesteś! Przyjechałam z chłopcami wczoraj wieczorem, zostaniemy cały tydzień. Czy to nie wspaniale?

Nell odsunęła się raptownie od Tylera. Margie wbiegła wdzięcznie do stajni i szła już w ich kierunku rozpromieniona. Rzuciła się Tylerowi na szyję.

- Och, kochany, jak ja w ogóle żyłam bez ciebie tyle lat? Nell, czyż on nie jest cudowny? Jestem taka szczęśliwa. Tyler, chyba już podzieliłeś się z nią tą wiadomością?

- Nie, nic mi nie mówił - odpowiedziała Nell za Tylera, odwracając się. - Ale nie musi nic mówić. Domyślam się. To na razie. Muszę się wykapać i przebrać.

- Nell! - zawołał Tyler, ale już go nie słuchała.

Szła do domu, a jej marzenia trafił szlag. Tylko ślepy głupiec nie pojąłby, o czym mówiła Margie. Coś planują z Tylerem, to więcej niż pewne. Jak on mógł wczoraj w nocy obejmować się z nią w taki sposób, wiedząc, że Margie przyjedzie i będzie na niego czekać?!

Nell miała ochotę rzucić czymś o ścianę. Po raz kolejny została ukarana za własną głupotę i naiwność. Cóż, tego już za wiele! Postanowiła, że zadzwoni do wuja Teda i powie mu, żeby sobie zatrzymał to cholerne ranczo - ona stąd wyjedzie i znajdzie sobie jakieś inne zajęcie. Byle jak najdalej od Arizony i Tylera Jacobsa!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- A czemu to masz taką nieszczęśliwą minę? - spytała Bella. - Nie podobało ci się na biwaku?

- Podobało - odparła Nell z celową obojętnością. Chciała zapomnieć chwile bliskości z Tylerem.

Margie wszystko zepsuła. Cokolwiek Tyler zamierzał jej powiedzieć, nie zostanie już powiedziane. Wygląda na to, że Margie pozbyła się wszelkich oporów i poszła na całość.

- Podaj mi to. - Bella wskazała jej głową mikser, potrzebny do przygotowania ciasta. - Ta Norman znowu tu przylazła i wyrzekała na jedzenie. Zupełnie jak Harris, ale ta Harris przynajmniej ma męża. Norman nie smakuje moja kuchnia. Poza tym uważa, że tu nie ma nic do roboty, żadnych rozrywek poza jazdą konną.

Nell wybałuszyła oczy.

- Uświadomiłaś jej może, że to jest ranczo? Ludzie przyjeżdżają tutaj właśnie po to, żeby pojeździć konno.

- Mówiłam jej, i to nieraz. - Bella spojrzała na młodszą kobietę z zakłopotaniem. - Ale ona już się pakuje, chce wyjechać. Odgraża się, że ogłosi całemu światu, jak tu u nas nędznie. Aha, i jeszcze jej się nie podoba, że nie mamy nawet trenera do tenisa.

- Tyler go wyrzucił, razem z trenerem golfa. Jego zdaniem byli nieopłacalni.

- Jesteś na mnie zła? - spytała gospodyni.

Nell objęła ją serdecznie.

- Kocham cię. Jeśli ktoś mówi takie okropne rzeczy o twojej kuchni, nie zasługuje na to, żeby u nas być. Moim zdaniem jesteś fantastyczna.

Bella wypogodziła się i uściskała Nell.

- Tylko to się dla mnie liczy. Ale jak chcesz, przeproszę tę jędzę.

- Nie. Niech pani Norman wyjeżdża, z moim błogosławieństwem. I powiem ci - dorzuciła, ruszając do drzwi - , że nawet jej oddam pieniądze.

- Tylerowi to się nie spodoba - zawołała za nią Bella.

- Tyler może jeść robaki i umrzeć z głodu, jak taki oszczędny - mruknęła Nell.

- A więc o to chodzi - powiedziała Bella do siebie i zaśmiała się, kiedy Nell zniknęła jej z oczu.

Pani Norman kończyła właśnie pakowanie. Owinęła się już swoim długim do ziemi płaszczem z norek i patrzyła złowrogo na przybysza.

- Wyjeżdżam - oznajmiła wyniosłym tonem, zwracając się do Nell, która stała przed jej apartamentem. - Może pani zawołać kogoś, żeby wziął mój bagaż, i zadzwonić po taksówkę?

- Z przyjemnością - odparła Nell, nawet się uśmiechnęła. - Jeśli zechce pani wstąpić na moment do mojego biura, chętnie zwrócę pani pieniądze.

Pani Norman spojrzała na nią podejrzliwie.

- Dlaczego?

- Bo pani się tu nie podoba. Nie ma powodu, żeby pani płaciła za coś, co panią unieszczęśliwia. Kuchnia jest fatalna, nie ma nic...

Pani Norman otuliła się jeszcze szczelniej futrem, choć na dworze było ciepło, i zaczęła się pocić.

- Obejdzie się - powiedziała. - Pieniądze to najmniejszy z moich problemów. - Odwróciła wzrok, po czym nagle wybuchnęła: - Jestem uczulona na konie, a kurz i piasek powodują, że się duszę. Wszyscy przyjaciele mojego męża jeżdżą na ranczo, to i mnie tu wysłał, bo nie chciał, żebym jechała z nim do Europy. - Uniosła dumnie brodę, która już wyraźnie się trzęsła. - Chodzi o to..., że ten pokój... jest taki pusty - zakończyła rwącym się głosem. - Jestem taka samotna...

I raptem zalała się łzami, a Nell zrobiła to, co podpowiadał jej instynkt. Wzięła szlochającą kobietę w ramiona i przytuliła ją, kołysząc ją i szepcząc słowa pocieszenia.

- Nie mam nic do tutejszego jedzenia - dodała po chwili pani Norman. Tusz do rzęs spływał z jej czarnych, pełnych rozpaczy oczu. - Doskonale tu karmicie. I ludzie są mili, tylko, że wszyscy przyjechali parami. A mój mąż ożenił się ze mną wyłącznie dla interesu. Nigdy nie zrobił najmniejszego wysiłku, żeby nasze małżeństwo było czymś więcej.

- Proszę wziąć pod uwagę, że mężczyźni nie potrafią czytać w naszych myślach - pocieszała ją Nell, i mówiąc to, uśmiechnęła się do siebie. Co za ironią, że mówi coś podobnego o mężczyznach do tej znacznie od niej starszej, zamożnej kobiety, podczas gdy jej własne życie osobiste znajduje się w kompletnym chaosie. - Może pani mąż pomyślał, że nie chce pani z nim jechać.

Pani Norman bezwiednie odsunęła się od Nell i osuszyła oczy lśniąca od białości batystową chusteczką.

- Przepraszam, nigdy się tak nie rozklejam. - Na jej twarz wypłynął nieśmiały uśmiech. - Prawdę mówiąc, pytał mnie, czy z nim pojedę, a ja go wyśmiałam. On nie jest przystojny, ale ja... ja go kocham. - Zerknęła na Nell. - Czy mogłabym zadzwonić do Europy na mój koszt?

- Oczywiście, że tak. - Nell posłała jej uśmiech. - Może pani mąż zdecyduje się szybciej wrócić.

Pani Norman w kilka sekund ubyło dziesięć lat.

- No to zrobię to od razu. - Zrzuciła z siebie futrzany płaszcz. - To moje koło ratunkowe - dodała, zarzucając futro na ramię. - Nienawidzę go, kicham od niego, a poza tym nadaje się chyba tylko na mroźną Alaskę. No to lepiej zadzwonię. - Weszła do swojego apartamentu i przed zamknięciem drzwi odwróciła się jeszcze raz do Nell. - Dziękuję pani - powiedziała.

Nell długo nie mogła przestać myśleć o tym spotkaniu. Właśnie dostała cenną lekcję na temat natury ludzkiej i być może pomogła uratować małżeństwo.

To nie był najlepszy moment na spotkanie z Tylerem, który akurat wyłonił się zza budynku z pokojami dla gości, i szedł zapatrzonej przed siebie.

Zatrzymał się i spojrzał na Nell.

- Zgubiłaś drogę? - spytał.

- Ostatnio nie. - Wsadziła ręce do tylnych kieszeni spodni i studiowała go w milczeniu. - Wyglądasz kiepsko.

- Naprawdę? Dlaczego uciekłaś ze stajni?

Nell uniosła brwi.

- Troje to już tłum, nieprawdaż?

- Czyżbyś myślała, że nie mogłem się doczekać twojego zniknięcia, żeby móc osiąść Margie w jednej z przegród dla koni? - spytał nieprzyjaznym tonem.

Zabrzmiało to dość idiotycznie.

- Cóż, chyba nie. Ale ona na ciebie czekała.

- Bo miała dobre wiadomości. Ty, oczywiście, nie jesteś zainteresowana. - Zapalił papierosa i posłał jej kpiący uśmiech. - Uważamy z Margie, że nie zasłużyłaś, żeby to usłyszeć. Wyciągasz pochopne wnioski bez żadnych dowodów i nie chcesz słuchać wyjaśnień. W dalszym ciągu boisz się zaangażować.

- Bo przeszłość nie była dla mnie najlaskawsza - broniła się niemrawo.

- Już to znam na pamięć - powiedział. - Resztę wydobyłem od Margie, i współczuję ci. Ale myślałem, że ty i ja dążymy do czegoś ważniejszego niż kilka skradzionych pocałunków, nie mogę jednak w żaden sposób zbliżyć się do ciebie.

Zaczerwieniła się, przypominając sobie nocną wyprawę.

- Nie powiedziałabym tego - szepnęła rozpaczliwie.

- Nie mówię o fizycznej bliskości - odparł. - Nie mogę się do ciebie zbliżyć psychicznie. Odsuwasz się ode mnie, uciekasz.

- Bo mam powód - odparowała.

- Ja ci niczego nie zrobiłem - stwierdził najspokojniej, jak potrafił. - Nie proszę cię, żebyś się do mnie wprowadziła ani nawet, żebyś spędziła ze mną noc, nawet bez seksu. Chcę, żebyś mi zaufała, Nell.

- Przecież ci ufam - odparła z irytacją.

- Nie w taki sposób, który się liczy. - Wciągnął powoli powietrze. - Zrobiłem, co mogłem, nie będę ci się narzucał. Jeśli chcesz, żeby coś jeszcze wydarzyło się między nami, będziesz musiała zrobić pierwszy krok. Nie dotknę cię więcej. Ty musisz podjąć decyzję.

Odszedł, zostawiając Nell tam, gdzie stała. A ona patrzyła za nim z coraz cięższym sercem.

Pani Norman wyjechała cała w skowronkach tego samego popołudnia. Jej mąż, uradowany jej telefonem, postanowił niezwłocznie wrócić do domu. Uzgodnili, że spotkają się w Vermont i spędzą tam drugi miesiąc miodowy. Nell odwiozła ją na lotnisko, gdzie pani Norman na pożegnanie uściskała ją serdecznie i pobiegła jak nastolatka do swojego samolotu.

Dobrze, że ktoś jest szczęśliwy, pomyślała z żalem Nell, chociaż mnie to nie dotyczy. Wciąż nie rozumiała, dlaczego Tyler oczekiwał, że to ona będzie się o niego starać. To nie ma żadnego sensu. To on jest mężczyzną, to mężczyzna powinien przejąć inicjatywę, a nie kobieta. Tak przynajmniej jest w tradycyjnym świecie wartości Nell.

Oczywiście, Tyler też był tradycjonalistą. Biorąc pod uwagę jego poglądy, jego ostatnia deklaracja naprawdę nie ma sensu. Żeby ucześcić się Nell, kiedy pragnie Margie! Bo przecież musi pragnąć Margie! Wszyscy mężczyźni pragną Margie!. Margie jest piękną kobietą, idealną partnerką dla kogoś takiego jak Tyler.

Przez kilka następnych dni Margie trzymała się na uboczu. Uśmiechała się do Nell, jakby nic się nie stało, ale spędzała większość czasu z mężczyznami, zwłaszcza z Tylerem. I trzymała przy sobie chłopców. Jakby zrozumiała, że jej obecność irytuje Nell. Robiła wszystko, co w jej mocy, by jej pobyt był znośny dla szwagierki, począwszy od późnego wstawania, a skończywszy na wczesnym kładzeniu się spać.

Nell z kolei szukała jakiegoś pretekstu do konwersacji, ponieważ chciała powiedzieć Margie masę rzeczy. Ale Margie jej to uniemożliwiała. Tyler zaś ingerował za każdym razem, gdy zapowiadało się, że Nell wreszcie będzie miała okazję do rozmowy.

I tak mijały dni, przynosząc Nell z każdą chwilą coraz więcej frustracji. Nie wiedziała nawet, że Darren McAnders wychodzi już z siebie, bo Margie przykleiła się do Tylera. W

końcu rzucił jej to prosto w oczy, kiedy Nell i Tyler byli na biwaku. Kłótnia wkrótce przyniosła skutki. Kiedy nikt nie patrzył, McAnders porwał Margie na ręce i zaniósł w ciche miejsce pod ogromnym pało verde w pobliżu apartamentów. Tam całował ją tak, że nie mogła się podnieść ani zaprotestować. Potem zaczął jej wyklądać, co czuje i czego pragnie. A gdy skończył, Margie promieniała. I następny pocałunek zaczął się z jej inicjatywy.

Dotąd trzymali to wszystko w tajemnicy, ponieważ Margie nie chciała się zwierzać Nell, póki Tyler nie będzie miał szansy dojść z nią do porozumienia. Margie zaczynała się już niecierpliwić. Tyler i Nell znaleźli się w impasie.

Na razie Nell udzielała porannych lekcji jazdy konnej i unikała jadalni, póki nie upewniła się, że Tyler jest już po kolacji, jeśli w ogóle decydował się tam jeść. Coraz więcej czasu spędzał bowiem w baraku albo w swoim domu.

Noce stawały się coraz dłuższe, Nell coraz mniej nad sobą panowała. Dopóki Tyler nie pojawił się w jej życiu, nie wiedziała nawet, że ma temperament, a Tyler chyba obudził w niej bestię.

Wyglądała go, śniła o nim na jawie przecudne sny. Jej oczy wędrowały za nim krok w krok. Ale przy tym trzymała się od niego z daleka, rozmawiała z nim wyłącznie, kiedy się sam do niej zwrócił, ponieważ on wciąż spędzał czas w towarzystwie Margie. A prawda była taką, że służył Margie i Darrenowi za przyzwoitkę, żeby Bella nie odkryła ich sekretu i nie wygadała się przedwcześnie. Nell nie wiedziała o tym i wciąż Tylerowi nie ufała.

On też chodził zamyślony. Niewiele brakowało, a byłby się poddał. Nell była teraz jeszcze bardziej niedostępna niż kiedyś, właściwie oddaliła się od niego jeszcze bardziej niż kiedykolwiek. Zastanawiał się, czy w ogóle zdoła się z nią porozumieć.

Nagle wydało mu się też, że Teksas jest za daleko. Pamiętał, jak umówił się na randkę z Abby Clark i jak przyjemnie mu się z nią tańczyło. Ale nie da się tego porównać do radości, jaką sprawiało mu ciało Nell, jej miękkie wstydlive wargi. Nell miała ogromne serce, ale ta sama Nell już go nie chciała.

Ona z kolei była przekonana, że Tyler jak na ironię trwa przy Margie. A przecież Margie za bardzo przypominała mu świat, który porzucił, i wszystko, co stracił. Teraz potrzebna mu była kobieta, której nie obchodzą fatalaszki i zabawy, taką która zechce z nim pracować i pomoże mu wystartować od nowa. Nell nadawała się do tego idealnie, w każdy możliwy sposób, a jemu ogromnie na niej zależało. Należy tylko sprawić, by uwierzyła w jego miłość, z tym swoim nieszczęsnym brakiem wiary w siebie. Nie potrafiła uwierzyć, że jest dla niego pociągająca. Póki jej nie wybije z głowy tego narzuconego sobie stereotypu, nigdy jej nie zdobędzie.

Jego zielone oczy rozjaśniły się, gdy zobaczył Nell wracającą z przejażdżki. Z Darrenem u boku! Ten cholerny McAnders. Dlaczego wciąż wchodzi mu w drogę?

Patrzył, jak oboje zeskakują z koni. McAnders wziął wierzchowca Nell i zaprowadził konie do stajni, pozdrawiając Tylera, jakby się bardzo ucieszył na jego widok.

Tyler nie zauważył tego, swoją drogą. Gapił się na Nell przez dłuższą chwilę, a potem ruszył w jej stronę.

Nell zobaczyła go, gdy nadchodził. Taki wysoki i smukły. To pozory. Tak naprawdę składał się z samych mięśni, znała już siłę jego atletycznie zbudowanego ciała. Miał na sobie beżową koszulę, która podkreślała jego ciemną cerę i włosy, a zielonym oczom dodawała jeszcze zieleni. Zbliżył się do niej i natychmiast poczuła napięcie.

- Dobrze się bawisz? - spytał.

Nie spodobał jej się jego ton. Obrażał ją.

- Nie, nie bawię się dobrze - oparła cierpko. - Nienawidzę tych gości. Umieram ze strachu, że wąż kogoś ukąsi albo, że koń mi pogalopuje z niedoświadczonym jeźdźcem na grzbiecie, albo, że zgubimy kogoś na pustyni i znajdziemy dopiero po kilku dniach. Nienawidzę prowadzenia rachunków, nie podoba mi się, że musieliśmy zredukować o połowę nasze rozrywki dla gości, i jeśli usłyszę jeszcze choćby raz, że pustynia jest obrzydliwa i odludną zacznę wyć.

- Zapytałem cię tylko, czy dobrze się bawisz - zauważył. - Nie prosiłem cię o podsumowanie światowej gospodarki.

- Nie zwracaj na mnie uwagi - zakpiła. - Możesz sobie pogratulować.

Jej twarz zapłonęła z gniewu.

- Dlaczego nie wracasz do Teksasu?

- Podoba mi się tutaj - oznajmił. - Kurz i węże, po jakimś czasie trudno się bez tego obyć.

Nell przymrużyła oczy.

- Nie zaczynaj ze mną! - ostrzegła.

Tyler uniósł brwi.

- Ależ masz dzisiaj paskudny humor, mała Nell. Radziłbym ci zajrzeć do kuchni i przełknąć coś mdłego, żebyś się pozbyła tego pieprzu z języka.

- Zamierzam powiedzieć wujowi, że doprowadziłeś to ranczo do ruiny - zagroziła.

- Nie zechce cię słuchać - powiedział z leniwym uśmiechem. - Jest zbyt zajęty lokowaniem pieniędzy, które ostatnio zarabiamy.

Nell nabrała gwałtownie powietrza.

- No proszę, dalej! Powiedz teraz, że to ja jestem wszystkiemu winna.

- Uważaj, żeby ci jakaś żyłka nie pękła z tej złości, skarbie.

- Nie nazywaj mnie skarbem.

- To może octem?

Zamierzyła się na niego, ale był szybszy. Złapał jej rękę i zaciągnął ją do zagrody, gdzie znajdowało się koryto z wodą dla koni.

Kopiąc i przeklinając, odgadła jednak, co Tyler zamierza. Uczepiła się jego szyi.

- Nie ośmielisz się! - warknęła.

- Jasne, że się ośmielę.

Zacisnęła ręce na jego ramionach.

- To znajdziesz się tam ze mną.

- Obiecanki cacanki - powiedział i pochylił głowę, niemal dotykając wargami jej ust. -

Zrobisz to?

Czuła już, jak jej wali serce, wciągała nosem zapach skóry i tytoniu zmieszany z zapachem jego ciała i wody kolońskiej. Czuła siłę ramion Tylera i cudowną kobiecą przyjemność płynącą z tej jego męskości.

- Czy co zrobię? - wyszeptwała.

- Nie żartuj. Jeśli zacznę cię teraz całować, będziemy mieć największą widownię po tej stronie Denver.

Nell rozchyliła wargi.

- Nie żartuję.

- Nie? To powiedz mi, co czuję do Margie?

W jednej sekundzie przysł niebezpieczny urok tej chwili.

- Nie wiem - przyznała. - Zresztą to nie moja sprawa.

- Nie twoja, do cholery. Ty mały ślepy krecie! - zawołał wyprowadzony z równowagi.

I z zapalczywością, która wprawiła ją w szok, zaczął ją całować, po czym, wykorzystując jej bezbronność, wepchnął ją prosto do koryta z wodą.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Tyler oddalał się wielkimi krokami wściekły, podczas gdy Nell gramoliła się z końskiego wodopoju, ociekając wodą i przeklinając na czym świat stoi. Niestety, przyglądało się temu kilku kowbojów. Idąc do domu chlupoczącym krokiem, Nell nieomal zabiła ich wzrokiem. Podśmiewali się za jej plecami, co zdecydowanie nie pomagało jej zachować godności.

Wpadła do domu i pobiegła prosto na górę, żeby wziąć prysznic i przebrać się, zanim ktokolwiek jej się znowu przyjrzy i zarechocze. Potem zeszła na dół, wciąż gotując się ze złości. Drżącą ręką wykreśliła numer wuja Teda, przez cały czas marząc o tym, żeby wtrącić Tylera i Margie do jakiegoś bezdennie głębokiego szybu.

- Słucham? - Po drugiej stronie odezwał się niski męski głos.

- Cześć, to ja. Nie chcę już dłużej prowadzić tego rancza - oświadczyła bez zbędnych wstępów. - Nie obchodzi mnie, że mogę przez to wszystko stracić. Nie zostanę ani chwili dłużej pod jednym dachem z tym twoim nadzorcą.

Wuj Ted odżył. Jego nienawidząca mężczyzn bratanica straciła nagle cierpliwość! Stało się coś, co jej się nigdy nie zdarzało. I to z powodu prawdziwego, żywego faceta! Ted miał ochotę skakać z radości. Wiedział z góry, że to był dobry pomysł, żeby wysłać Tylera Jacobsa do Double R.

- Spokojnie - odezwał się. - Nie pozwolę, żebyś dobrowolnie, pod wpływem impulsu, pozbyła się spadku, Nell. Nie, musisz tam zostać i, obawiam się, dogadać.

- Nie mogę! - jęknęła. - Przepiszę wszystko na ciebie...

- Nie - skwitował Ted i rozłączył się.

Nell spojrzała na głuchą słuchawkę, jakby nagle wyrósł na niej kaktus.

- Nienawidzę cię - mruknęła ze złością. - Jesteś apodyktycznym męskim szowinistą, a pieniądze nie dają ci prawa, żeby rządzić czyimś życiem, moim życiem.

Ostatnie słowa już wykrzyczała. Curt i Jess, stanawszy niezauważalnie w progu, przyglądali się ciotce, wytrzeszczając oczy. Na wszelki wypadek przysunęli się do swojej matki, która dołączyła do urzeczonej, stojącej w nabożnym skupieniu widowni.

- Nie chcę go tutaj! - darła się Nell do milczącego telefonu. - Nigdy go nie chciałam! Nie rozumiem, dlaczego nie dasz mi szansy, żebym sama sobie poradziła, tylko wsadzasz swój nos w moje sprawy. To moje ranczo, ojciec zostawił je mnie i Teddy'emu, i nigdy mu do głowy nie przyszło, że będziesz mi nim groził jak gilotyną!

- Co to jest gilotyna? - spytał szeptem Jess.

- To takie coś, co ci kładą na stawy, jak masz reumatyzm - odpowiedział mu Curt, także szeptem.

- Cii - uciszała ich matka.

- Możesz mu powiedzieć, żeby sobie wracał do Teksasu albo ja tam pojadę, a on niech sobie bierze moje ranczo - krzyczała dalej Nell. - Nienawidzę go, nienawidzę ciebie i Margie też nienawidzę!

- To na pewno środek owadobójczy z tej waszej wody gruntowej zatruł ci rozum - odezwała się Margie, kręcąc głową.

Nell zakręciła się i spostrzegła trzy pary oczu wpatrzone w nią z osłupieniem. Odwróciła głowę oniemiała.

- Ciociu Nell, dlaczego rozmawiasz z telefonem? - zainteresował się Curt.

- Rozmawiałam z twoim wujem Tedem - wyjaśniła chłopcu, usiłując zachować twarz.

- Chyba lepiej byś się z nim dogadała, mówiąc do słuchawki? - zauważyła Margie.

Nell zabiła ją wzrokiem.

- Jeszcze ci nie pogratulowałam. Postaram się wysłać ci odpowiedni prezent, jak przyjdzie na to pora.

- Jak miło z twojej strony - westchnęła Margie. - On jest taaaki przystojny! Nie mogę uwierzyć, że naprawdę mnie kocha.

- My też go kochamy - zgodnym chórem zawołali chłopcy. - Teraz możemy tu przyjechać i mieszkać...

Nell zawyła. Dosłownie zawyła. A potem zamarła zszokowaną, że ten dźwięk wydobył się z jej własnych ust.

- Ciebie też kocha! - Margie dołała benzyny do ognia, posyłając Nell całuski. - Będziemy jedną wielką kochającą się rodziną.

- Jak diabli! - wybuchnęła Nell i łyzy zalały jej twarz. - Już mnie tu nie ma.

- Dokąd się wybierasz? - spytała Margie.

- Nie wiem, i wszystko mi jedno! - Zakrztusiła się, czując w gardle łyzy. - Och, Margie, jak mogłaś?

- Chłopcy, idźcie poszukać nowej jaszczurki, żebyście mogli mnie znowu postraszyć - zwróciła się Margie do swoich synów, wypchnęła ich i zamknęła drzwi.

- Chcę stąd wyjechać! - jęczała Nell.

- Najpierw mnie wysłuchasz - oświadczyła Margie. - Uspokój się na chwilę. Powiedz, co czujesz do Tylera?

Nell unikała tego pytania jak ognia, ale Margie nie ustąpiła ani o włos, więc musiała coś powiedzieć.

- Ja... go kocham.

Margie uśmiechnęła się z ulgą.

- Tak? Bardzo?

- Tak.

- Ale jednocześnie myślisz, że to jest taki facet, który zabawia się z jedną kobietą, równocześnie adorując inną?

Nell zamrużyła nerwowo powiekami. Obróciła z wolna głowę i popatrzyła prosto w twarz szwagierki.

- Nie, chyba nie, on nie jest taki - stwierdziła. - On jest raczej staroświecki, jeśli chodzi o te sprawy.

Margie skinęła głową.

- No właśnie. Świetnie ci idzie, kochanie. Tylko tak dalej.

- Gdyby zamierzał się z tobą ożenić, powiedziałby mi o tym - brnęła dalej Nell. - Nie pozwoliłby, żebym dowiedziała się o tym przypadkiem od jakiejś postronnej osoby.

- Tak. I co dalej?

Nell pociągnęła nosem.

- Nigdy nie zawracałby głowy kobiecie, gdyby nie miał wobec niej poważnych zamiarów.

- A ty chciałaś przekląć wuja Teda i zostawić rancho.

Nell osuszyła łzy.

- Jaka ja byłam głupia. Margie, ja się bałam.

- Wszyscy się boimy. Boimy się zaangażować i związać z kimś, nawet jeśli tego kogoś kochamy. - Podeszła do Nell z uśmiechem. - Wychodzę za mąż za Darrena. Zostaniesz moją druhną?

Nell wybuchnęła histerycznym śmiechem.

- Och, Margie, no pewnie, że zostanę. - Gwałtownie uściskała szwagierkę, śmiejąc się i płacząc na przemian. - Głupio mi, że ci tak nagadałam. Byłam zazdrosna, miałam złamane serce. Ale teraz myślę, że już będzie dobrze.

- Na pewno będzie dobrze. Nie miałabyś ochoty na odświeżający miły spacer? - spytała Margie. - Mogłabyś na przykład przejść się koło tych prowizorycznych zagród. Znajdziesz tam naprawdę urzekający widok.

- Miły, prawda? - sondowała ją Nell.

- Owszem, i także przystojny. Ale spiesz się, bo możesz się spóźnić.

- Już lecę. Ale pożyczysz mi jakąś sukienkę, dobrze? Coś zmysłowego i lżejszego od powietrza, i odpowiedniego dla kobiety, która chce poderwać mężczyznę swojego życia.

Margie była zachwycona.

- Oczywiście, że ci pożyczę. Chodźmy.

Była to suknia marzenie o barwie kremowej wiosennej zieleni z kloszową wirującą spódnicą, ładnym okrągłym dekoltem i bufkami. Nell wyglądała w niej jak nastolatka. Rozczesała swe długie, lśniące włosy, lekko się podmalowała i skropiła perfumami.

Jakie to miłe uczucie, pomyślała, zrobić ten pierwszy ruch, flirtować z Tylerem otwarcie, czując w sobie siłę i pewność siebie.

Włożyła pantofle i pognęła co tchu do holu, a stamtąd w stronę zagród. Zdawało jej się, że biegnie tam całą wieczność, a kiedy w końcu dotarła na miejsce, była zziębnięta jak po maratonie.

Zagrody były puste. Tyler miał apatyczną minę, stał przy nich z papierosem w dłoni. Jedną rękę oparł na ogrodzeniu, kapelusz miał naciągnięty na oczy. Nell nie widziała ich w cieniu ronda, ale uznała, że może podejść, nie ryzykując utraty życia.

- Cześć - rzuciła nerwowo.

Skinął jej głową. Oczy mu zabłyśły, zanim przeniósł wzrok na horyzont i zaciągnął się papierosem.

- Pomyliłaś drogę?

- Tym razem nie. - Zbliżyła się i stanęła obok niego, patrząc na pastwisko. - Czy to twój stały zwyczaj wrzucać kobiety do koryta z wodą? Bo jeśli tak, czeka nas burzliwe życie.

Nie mógł uwierzyć, że się nie przesłyszał. Zajrzał tęsknie w jej oczy, serce zaczęło mu bić szybciej. Wystroiła się, umalowała, uczesała, bił od niej jakiś niezwykle wręcz blask.

- Nie, nie mam takiego zwyczaju - odparł. - Ale wtedy miarka się przebrała, Nell. Rozważam właśnie powrót do Teksasu.

- Chcesz ode mnie uciec? - spytała odważnie. - I tak pojedę za tobą.

Dotknął dyskretnie czoła, żeby przekonać się, czy nie ma gorączki albo halucynacji.

- Słucham?

Nell zebrała się w sobie, choć nerwy miała napięte jak postronki.

- Powiedziałam, że pojedę za tobą do Teksasu.

Dopalił do końca papierosa, zgniótł go obcasem, tak długo milcząc, aż Nell poczuła, że ma miękkie kolana i chyba zemdleje, jeśli zrobiła znowu głupstwo, jeżeli jemu na niej nie zależy.

- I nie miałabyś wątpliwości, że robisz dobrze? - spytał nagle, spotykając się z nią wzrokiem.

Trudno było złapać oddech, by mu odpowiedzieć, ponieważ stał tak blisko, a ona musiała walczyć ze sobą, żeby się do niego nie przytulić.

- Nie miałabym wątpliwości, Tyler - wyszeptała i zaryzykowała: - Kocham cię.

Zamknął na moment oczy, potem westchnął ciężko i podniósł powieki.

- Mój Boże...

Wziął ją w ramiona i kołysał, całując najpierw jej policzek, potem szyję, a wreszcie pełne usta.

Trzymała się go ze wszystkich sił, ciesząc się żywszym biciem swojego serca, słabością, która ogarnęła jej ciało, i satysfakcją, że Tyler też ją kocha.

- Czy Margie powiedziała ci już, że to nie mnie zamierza poślubić? - spytał cicho.

- Nie do końca - odparła wymijająco, ponieważ uznała, że zbyt niebezpiecznie byłoby w tej chwili wchodzić w szczegóły.

Tyler zmarszczył czoło.

- Nie rozmawiała z tobą?

- Raczej mnie zmusiła do mówienia. I sama sobie wszystko poukładałam. Gdybyś chciał się ożenić z Margie - ciągnęła - nie dotknąłbyś mnie nawet z litości.

Tyler przez chwilę stał nieruchomo, po czym zaczął pieścić jej nagie ramiona. Miał ciepłe, spracowane ręce.

- Dużo czasu potrzebowałam, żeby to zrozumieć - szepnął, w tym samym momencie żałując, że sprawia jej przykrość tym stwierdzeniem.

- Tak - przyznała zawstydzona. - Oczywiście, nie od razu to zrozumiałam. Kiedy wydostałam się z tego koryta i wysuszyłam - mówiła - zadzwoniłam do wuja Teda. Nakrzyczałam na biedaka, poradziłam mu, co ma zrobić z ranczem, bo ja stąd na zawsze wyjeżdżam. A on się po prostu rozłączył. Chyba powinnam teraz zadzwonić i przeprosić go.

- Poczekaj - poprosił Tyler. - Pewnie jeszcze nie może się dźwignąć ze śmiechu. Zdaje się, że dopóki tu nie przyjechałem, nie podniosłaś na nikogo głosu.

Nell przytaknęła.

- Nie było powodu. - Westchnęła, patrząc z miłością na jego twarz. - Och, tak cię pragnę - szepnęła, całkiem zapominając o dumie. - Chcę z tobą żyć, mieć z tobą furę dzieci i zestarzeć się u twojego boku.

- A jak myślisz, czego ja chcę?

Nell najpierw tylko się uśmiechnęła.

- Mnie, oczywiście.

Wybuchnął śmiechem, pełnym radości i zachwytu. Podniósł ją i pocałował z nadzwyczajną czułością.

- Przepraszam za tę kąpiel. Czekałem z nadzieją na jakieś rozwiązanie, i już prawie się nam udało, a potem przyszła Margie i cofnęła nas o kilka tygodni. Nie zrobiła tego celowo, oczywiście, przyszła powiedzieć, że zaręczyła się z Darrenem. Ale kiedy uciekłaś, postanowiła zatrzymać to trochę dłużej w tajemnicy.

- Przykro mi - mruknęła Nell. - Nie sądziłam, że mogę z nią konkurować. Nigdy nie marzyłam, że możesz odwzajemniać moje uczucia. To mi się zdawało nieosiągalne.

- Ale już koniec z tym, tak? - powiedział, zmysłowo muskając jej usta.

- Koniec - obiecała.

- Kiedy się upewniłaś, że nie zależy mi na Margie?

- Kiedy sobie przypomniałam, jak się ze mną kochałeś, nie wymagając, żebym zgodziła się od razu na wszystko. - Po raz pierwszy pocałowała go sama, czując, że wstyd miesza się w niej z zapalem. - Ktoś taki jak ty nie zrobiłby tego, nie mając na myśli stałego związku. Bo jestem wciąż dziewczicą - wyszeptala gorączkowo - a ty jesteś staroświecki. Sam tak mówiłeś.

- Długo sobie to przypominałaś - mruknał i przytulił ją do swego policzka. - Kocham cię, Nell. I chcę cię mieć już na zawsze. Chcę ciebie i domu pełnego dzieci, i najlepszej przyszłości, jaką możemy razem stworzyć.

- Ja też cię kocham - powtórzyła.

- Z każdą chwilą coraz bardziej mi się podobałaś. - Uniósł głowę, patrząc jej w oczy. - Byłem chory, a ty się mną opiekowałaś. Wiedziałem, że straciłem serce, nie potrafiłem potem myśleć o żadnej innej kobiecie.

- Bardzo mnie to cieszy. Pokochałam cię od samego początku, chociaż bałam się, okropnie bałam. Widzisz, sądziłam, że jesteś dla mnie tylko miły, że ci mnie żal.

- Lubilem cię - stwierdził po prostu. - A kiedy zaczęłaś mnie unikać, czułem się, jakbyś mi wbiła nóż w serce.

- Nie przypuszczałam, że mogłoby ci zależeć na kimś takim jak ja - powiedziała cicho. - Potem, kiedy zacząłeś ze mną rozmawiać na temat mojego wyglądu i braku pewności siebie, zabiłeś mi klina. Chyba żadne z nas nie jest doskonałe, ale to nie znaczy, że nie zasługujemy na miłość. Miłość nie ma wiele wspólnego z urodą, wyrafinowaniem czy pieniędzmi, prawda? Miłość jest ponad to.

- Tak, masz rację. - Ujął w dłonie jej twarz i pochylił się do jej ust. - Będę cię kochał całe życie. Nie mam ci wiele do zaoferowania, ale masz moje serce.

Uśmiechnęła się.

- Wolę to niż cokolwiek innego na świecie. Ja też daję ci moje serce.

- No to - szepnął, zanim ją pocałował - umowa stoi.

Długą chwilę później szli spacerkiem do domu, trzymając się za ręce. Margie z synami i Bella stali już na ganku, niecierpliwie oczekując wiadomości.

- I co? - nie wytrzymała Bella. - Będzie wesele czy przyjęcie pożegnalne?

- Wesele. - Nell roześmiała się i podbiegła uściskać Bellę, szwagierkę i chłopców. - I będziemy razem bardzo szczęśliwi.

- Jak gdyby ktoś mógł pomyśleć inaczej - rzekła gospodyni, pociągając nosem. - No to idę robić kolację. Coś specjalnego. - Zmrużyła oczy. - I ciasto...

- Ty zmij, żeby mnie tak doprowadzić! - Nell żartobliwie oskarżyła Margie. - Przez ciebie byłam taka zazdrosna, że sama ledwo z tym wytrzymałam.

- Wiedziałam, że trzeba ci otworzyć oczy, bo inaczej nigdy sama tego nie zrobisz. Żyłabyś z tym dalej, taka nieufna i samotna. Więc musiałam ci dać szansę.

- Dziękuję ci. - Nell zerknęła na rozradowaną twarz Tylera, po czym wróciła wzrokiem do Margie, która jeszcze nie skończyła.

- Tak bardzo kocham Darrena, Nell. Czy będzie ci przeszkadzało, jeśli tu zamieszkamy? Bo on się upiera, żeby mnie utrzymywać.

- Nie mam nic przeciwko temu - odparła bez wahania Nell.

- Zadzwoiłam do wuja Teda, kiedy pobiegłaś do Tylera - dodała Margie z tajemniczą miną. - Przyrzekł, że jeśli się pobierzecie, odda ci nadzór nad ranczem wcześniej, niż było umówione, w prezencie ślubnym.

Tyler milczał.

- Spójrz - odezwała się do niego Nell. - To już w niczym nie przypomina rancza. Straciliśmy mnóstwo pieniędzy i wciąż niespecjalnie nam się wiedzie. Zyskasz co najwyżej ból głowy, więc nie patrz na to jak na dar od losu.

Tyler był przeciwnego zdania.

- W takim razie czeka nas chyba odbudowa rancza - stwierdził.

Jego twarz wyraźnie się wypogodziła. Musiał gdzieś zacząć budować swoje życie, i kochał Nell. Razem, we dwoje, pracując ciężko, zbudują przyszłość dla siebie i swojej rodziny. Tak, to brzmi nie najgorzej.

- Podejmiemy to wyzwanie, skarbie - dodał, patrząc z miłością na Nell.

- A my z Darrenem i chłopcami możemy zamieszkać w domu, który zajmował Tyler - zaproponowała Margie. - Albo wybudujemy sobie dom w pobliżu. Tak, chyba raczej tak zrobimy. Wciąż mam trochę oszczędności, Darren też oszczędzał. Zbudujemy dom. Wasz nowy zarządca musi przecież gdzieś mieszkać.

Tyler zerknął na Nell.

- Myślałem, że zaoferujemy tę pracę Chappy'emu. Mieszka tu od lat i tak wszystkimi rządzi. Co o tym sądzisz?

Nell roześmiała się radośnie.

- Sądzę, że to bardzo dobry pomysł.

- Ja też - zgodziła się Margie. - No to co? Wejdzimy do środka i zadzwonimy jeszcze raz do wuja Teda?

Nell wsunęła rękę w dłoń Tylera i ruszyli wraz z wszystkimi do domu. Tyler objął ją spojrzeniem tuż przed progiem. Nell wstrzymała oddech.

Z jego twarzy biła miłość tak gorąca jak słońce, które grzeje pustynię Arizony. Twarz Nell z kolei odbijała miłość do jej wysokiego Teksańczyka, miłość, która będzie trwała do końca życia.